ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
SOCIETAS SCIENTIARUM LODZIENSIS
WYDZIAŁ II — SECTIO II
Nr 19

ANDRZEJ NADOLSKI

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W CZASACH BOLESŁAWA CHROBREGO

ZARYS STRATEGII I TAKTYKI

ACTA ARCHAEOLOGICA UNIVERSITATIS LODZIENSIS

Nr 5

ŁÓDŹ 1956

ZAKŁAD IM. OSSOLIŃSKICH WE WROCŁAWIU

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
SOCIETAS SCIENTIARUM LODZIENSIS
WYDZIAŁ II SECTIO II
Nr 19

ANDRZEJ NADOLSKI

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W CZASACH BOLESŁAWA CHROBREGO

ZARYS STRATEGII I TAKTYKI

ACTA ARCHAEOLOGICA UNIVERSITATIS LODZIENSIS

Nr 5

ŁÓDŹ 1956

ZAKŁAD IM. OSSOLIŃSKICH WE WROCŁAWIU

WYDAWNICTWA
ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Sprawozdania z czynności i posiedzeń

Bulletin de la Société des Sciences et des Lettres de Łódź

Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych

Rozprawy Komisji Językowej

Biuletyn Peryglacjalny

Acta Chimica

Odczyty

Prace Wydziału I
Językoznawstwa, Nauki o Literaturze i Filozofii

Prace Wydziału II
Nauk Historycznych i Społecznych

Prace Wydziału III
Nauk Matematyczno-przyrodniczych

Prace Wydziału IV
Nauk Lekarskich

Prace z historii myśli społecznej

POLSKIE SIŁY ZBROJNE
W CZASACH BOLESŁAWA CHROBREGO

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
SOCIETAS SCIENTIARUM LODZIENSIS
WYDZIAŁ II SECTIO II
Nr 19

ANDRZEJ NADOLSKI

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W CZASACH BOLESŁAWA CHROBREGO

ZARYS STRATEGII I TAKTYKI

ACTA ARCHAEOLOGICA UNIVERSITATIS LODZIENSIS

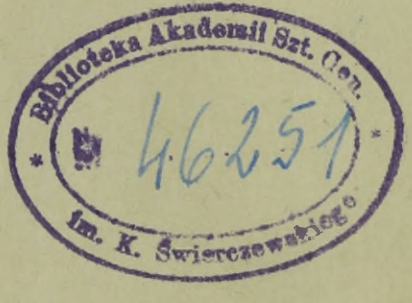
Nr 5

XIX. 3

ŁÓDŹ 1956

ZAKŁAD IM. OSSOLIŃSKICH WE WROCŁAWIU

Adres Łódzkiego Towarzystwa Naukowego
ŁÓDŹ, UL. SIENKIEWICZA 29



Zakład im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1956. Wydanie I. Nakład 1060+145 egz. Objętość ark. wyd. 8,72, ark. druk. 7,50, ark. form. A1 9,97. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100 (16) z fabryki papieru w Myszkowie. Oddano do składania 24 X 1955, podpisano do druku 17 II 1956, druk ukończono w marcu 1956. — Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. Nr 1415/55. — F-6-2650. Cena zł 11.30

TREŚĆ

Wstęp 7
Rozdz. I Organizacja wojska 13
Rozdz. II Uzbrojenie i zaopatrzenie 27
Rozdz. III Umocnienia 37
Rozdz. IV Strategia 40
Rozdz. V Taktyka 65
Zakończenie 87
Sokraszczienноje izłożenije 91
Résumé 101
Szkice rysunkowe 112

Szkice

1. Wyprawa kijowska roku 1018.
2. Kampania łużycka roku 1007.
3. Polska obrona strategiczna w wojnach z Niemcami w latach 1005—1007.
4. Kampania roku 1015 do 3 VIII.
5. Działania w rejonie Krosna w sierpniu 1015 r.
6. Kampania roku 1017, faza 1.
7. Kampania roku 1017, faza 2.
8. Kampania roku 1017, faza 3.
9. Bitwa w ziemi Dziadoszan 1 IX 1015 r.

WSTĘP

1. Dzieje polskiej sztuki wojennej to jeszcze bardzo mało znana karta naszej historii. Zwłaszcza epoki dawniejsze, a między nimi epoka pierwszych Piastów, czekają na należyte opracowanie. Ten stan rzeczy zadziwia tym bardziej, że przecież czasy wczesnofeudalnego państwa polskiego są okresem wspaniałego rozwoju jego siły zbrojnej, która nie ustępuje żadnemu wojsku ówczesnej Europy, a wiele z nich zdecydowanie przewyższa.

Zaniedbanie to jest jednak uzasadnione. Niesposób mówić o taktyce wojska nie znając jego uzbrojenia i zaopatrzenia. Niesposób badać organizację sił zbrojnych bez poznania ekonomiczno-społecznych podstaw, na których te siły były ufundowane. Tymczasem dawniejsze prace naszej nauki historycznej, poświęcone początkowym stadiom rozwoju państwa polskiego, zwracały się w lwiej części ku zagadnieniom politycznym, z pominięciem historii kultury materialnej, procesu produkcji, ekonomicznego ustroju społeczeństwa. Dopiero archeologiczne i historyczne badania ostatnich lat powojennych, poświęcone tym właśnie zaniedbywanym odcinkom polskiego procesu historycznego, zmieniły sytuację. W oparciu o nagromadzony w czasie tych badań świeży materiał źródłowy, o odmienną interpretację źródeł dawniej znanych, o nową wreszcie postawę metodologiczną, możemy podjąć próbę poznania zaniedbanych poprzednio dziedzin naszej historii. Dzieje polskiej sztuki wojennej w okresie wczesnofeudalnym stanowić tu powinny pozycję bardzo poważną.

Zaległości nie od razu dadzą się usunąć. Zbyt wiele ich się nagromadziło, aby można było poradzić sobie z nimi od jednego zamachu i to w chwili obecnej. Dotychczasowe, nieliczne zresztą opracowania poświęcone wczesnofeudalnej wojskowości polskiej są w większości przestarzałe, z reguły oparte na zbyt szczupłej bazie źródłowej [1], często schematyczne [2], a niejednokrotnie pisane bez znajomości zagadnień wojny i wojsko-

[1] Bez należytego uwzględnienia źródeł archeologicznych.

[2] Por. np. M. Kukiel: *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, s. 3—8.

wości [3]. Pozycje nowsze, powojenne, mają charakter prac popularnych, a nie ściśle naukowych [4], bądź też poświęcone są pewnym tylko odcinkom całego interesującego nas tu zagadnienia [5]. Trzeba przy tym podkreślić, że uwagę autorów zazwyczaj przyciągał przebieg wypadków wojennych, a nie ustalenie prawidłowości dostrzegalnych w rozwoju sztuki wojennej i organizacji sił zbrojnych [6].

Sprawę komplikuje jeszcze zbliżony stan rzeczy w krajach sąsiednich. Literatura radziecka posiada wprawdzie bardzo cenne studia na temat wczesnofeudalnego uzbrojenia, zwłaszcza jego produkcji [7], posiada rozprawy omawiające inne dziedziny sztuki wojennej w czasach Rusi Kijowskiej [8], a jednak płk A. Strokow w artykule *O powstaniu i początkowych etapach rozwoju rosyjskiej sztuki wojennej* (przekład polski z r. 1954) stwierdza wprost: „O ile rosyjska sztuka wojenna od Piotra I była przedmiotem badań wielu historyków wojskowych, o tyle badania

---

[3] M. in. T. Korzon: *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, Kraków 1912.

[4] Por. np. W. Bortnowski: *Walki o niepodległość Polski w okresie wczesnofeudalnym*, Warszawa 1952; W. Korta: *Z dziejów obrony Śląska przed feudałami niemieckimi w XI i XII wieku*, „Szkice z dziejów Śląska", Warszawa 1952, s. 54 i nast.; J. Sikorski: *Jak walczyli nasi przodkowie*, cz. I, Warszawa 1952, s. 7—15; tenże: *Zarys historii polskiej sztuki wojennej*, „Materiały do historii sztuki wojennej", cz. I, Warszawa 1952, s. 55—75.

[5] M. in. J. Dąbrowski: *Obowiązek obrony kraju w X—XIII wieku*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU", t. LII, nr 10, Kraków 1951; W. Hensel: *Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej*, Poznań 1948; A. Nadolski: *Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII wieku*, Łódź 1954 (tam dalsza literatura zagadnienia).

[6] Por. np. H. Zeissberg: *Die Kriege Kaiser Heinrichs II mit Herzog Bolesław I von Polen*, Wiedeń 1868; S. Zakrzewski: *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów—Kraków—Warszawa 1925; Bortnowski: *op. cit.*; Korta: *op. cit.* W tym też przede wszystkim kierunku zmierzają znane mi z maszynopisu prace A. F. Grabskiego (z Uniw. Łódzkiego) poświęcone studiom nad wczesnofeudalną sztuką wojenną w Polsce.

[7] M. in. W. Arendt: *Der Nomadenhelm d. frühen Mittelalter in Osteuropa*, „Zeitschrift für historische Waffen- und Kostümkunde", t. V, Neue Folge, 1935; tenże: *K woprosu o mieczach charałużnych Słowa o połku Igoriewie*, „Sbornik statiej poswiaszczonych akademiku A. S. Orłowu"; tenże: *Türkische Säbel aus dem VIII—IX J-t*, „Aarchaeologia Hungarica", t. XVI, 1935; tenże: *Über die „wurmbunten" Klingen*, „Zeitschr. f. Hist. Waffen- und Kostümkunde", t. III, NF., 1929—1931; A. W. Arcichowskij: *Oružije*, „Istorija kultury driewniej Rusi", t. I, Moskwa 1948, s. 417—438; B. A. Kołczin: *Czornaja metałłurgija i metałłoobrabotka w driewniej Rusi* (domongolskij pieriod), „Matieriały i issliedowanija po archieołogii SSSR", t. XXXII, Moskwa 1953; tenże: *Tiechnika obrabotki metałła w drewniej Rusi*, Moskwa 1953.

[8] M. in. B. D. Griekow: *Kijewskaja Ruś*, Moskwa 1949, s. 306 i *pass.*; B. A. Rybakow: *Wojennoje dieło (stratiegija i taktika)*, „Ist. kult. driewniej Rusi", t. I, Moskwa 1948, s. 397—416; N. N. Woronin: *Kriepostnyje sooruženija*, „Ist. kult. driewniej Rusi", t. I, Moskwa 1948, s. 439—470.

nad tak zwanym okresem przedpiotrowskim leżały aż do ostatnich czasów niemal zupełnie odłogiem"[9]. Podobnie przedstawia się sprawa u naszych sąsiadów zachodnich. Autor niemiecki E. v. Frauenholz tak pisze w r. 1935 o stanie badań nad wczesnośredniowieczną sztuką wojenną Niemiec: „Über Entstehung und Entwicklung der Ritterheere breitet sich immer noch reichliches Dunkel... Auch die neuere und neueste Forschung hat eine völlige Klärung nicht zu erreichen vermacht, wenn sie schon manchen Schritt nach vorwärts getan hat"[10]. Opinię tę podziela w pełni K. Schünemann w pracy z r. 1938[11].

Dzieje wojskowości polskiej w początkach epoki feudalnej powinny być wobec tego rozpatrzone w szerokich granicach chronologicznych (co najmniej 3—4 wieków), bo tylko wtedy będzie można wydobyć dynamizm ich rozwoju. Równie niezbędne są obszerne ramy przestrzenne, które umożliwią swobodne operowanie metodą porównawczą.

Rozprawa niniejsza nie odpowiada, rzecz jasna, tym warunkom. Jest ona próbą prześledzenia fragmentu polskiej wczesnofeudalnej sztuki wojennej, fragmentu ujętego w wąskie granice czasowe, bardzo ważnego, ale w żadnym wypadku nie obejmującego całości zagadnienia. Ponieważ jednak nie można rozpatrywać strategii i taktyki w oderwaniu od innych działów wojskowości, wypadło poświęcić trzy rozdziały (II, III, IV) na ogólnikowe omówienie organizacji sił zbrojnych w Polsce bolesławowskiej, ich uzbrojenia i zaopatrzenia, a wreszcie ówczesnego stanu sztuki fortyfikacyjnej. Nie roszczę sobie oczywiście pretensji do wyczerpania tematów objętych tymi rozdziałami. Chodziło mi raczej o postawienie problematyki badawczej niż o jej rozwiązanie i wyczerpanie.

2. Zagadnienia stanowiące temat niniejszej rozprawy oświetlają w zasadzie dwa rodzaje źródeł: archeologiczne i pisane. Pierwsze z nich odgrywają stosunkowo mniejszą rolę w badaniach nad samą strategią i taktyką, stanowią natomiast niezbędną podstawę dla studiów nad umocnieniami (grody), nad uzbrojeniem i zaopatrzeniem wojska, a nawet nad jego organizacją. Ślady umocnień, przede wszystkim w postaci grodzisk, broń i fragmenty oporządzenia — oto najważniejsze kategorie źródeł archeologicznych informujące nas o dziejach sztuki wojennej. Źródeł tego rodzaju mamy sporo. Umożliwiły one wstępną syntezę wczesno-

[9] Popularnonaukowa praca zbiorowa: *O początkowych etapach rozwoju rosyjskiej sztuki wojennej* (przekład polski), Warszawa 1954, s. 5.

[10] E. v. Frauenholz: *Das Heerwesen der germanischen Frühzeit, des Frankenreiches und des ritterlichen Zeitalters*, „Entwicklungsgeschichte des deutschen Heerwesens", t. I, Monachium 1935, s. 59.

[11] K. Schünemann: *Deutsche Kriegsführung im Osten während des Mittelalters*, „Deutsches Archiv für Geschichte des Mittelalters", t. II, z. 1, Weimar 1938, s. 54—84.

feudalnego budownictwa obronnego na terenie Słowiańszczyzny [12] i systematyzację polskiego uzbrojenia z części tegoż okresu [13]. Obie wspomniane prace obejmują także i okres stanowiący ramy czasowe niniejszej rozprawy i uzupełnione przez wyniki szeregu rozpraw drobniejszych mogą stanowić podstawę dla niektórych naszych dalszych rozważań. Poważną lukę w interesującym nas tu zespole źródeł stanowi brak materiałów z pobojowisk. Jestem zdania, że zbadanie metodą archeologiczną pól bitewnych może dostarczyć bardzo cennych podstaw do studiów nad sztuką wojenną i nad dziejami wojen, aczkolwiek w całej pełni zdaję sobie sprawę z trudności, na które musiałyby natrafić tego rodzaju prace badawcze.

Jako zasadnicza podstawa naszych rozważań służą źródła pisane. Można je przy tym podzielić na następujące grupy:

a) źródła informujące nas bezpośrednio o działaniach wojennych prowadzonych przez polskie siły zbrojne w czasach Chrobrego;

b) źródła dostarczające materiału porównawczego.

W pierwszej grupie na czoło wysuwają się takie pozycje, które powstały współcześnie z opisywanymi wypadkami. Przede wszystkim wymienić tu trzeba Thietmara. Cokolwiek twierdzono by o tendencyjności dzieła biskupa merseburskiego, jest ono dla wszelkich studiów nad wczesnofeudalną polską sztuką wojenną podstawą zasadniczą. Można śmiało powiedzieć, że parokrotnie przewyższa ono bogactwem zawartego w nim materiału wszystkie bez wyjątku pozostałe źródła. Powstało jak wiadomo współcześnie lub niemal współcześnie ze zdarzeniami dziejowymi, na których tle snuć chcemy nasze rozważania. Napisał je człowiek znający się, jako wielki feudał, na rzemiośle wojennym i biorący udział w wojnach na stanowisku pozwalającym mu dobrze pojmować przebieg całych kampanii. Ocenia on wprawdzie fakty z punktu widzenia swej klasy społecznej, jest przy tym Polsce szczerze niechętny, a wierny Henrykowi II. Jego postawa ideologiczna daje w konsekwencji mniej lub bardziej świadome tuszowanie i wypaczanie na kartach kroniki prawdziwego przebiegu zdarzeń. Jeśli jednak stale pamiętać będziemy o tym stanie rzeczy, potrafimy w większości wypadków uniknąć skutków Thietmarowych sympatii i antypatii.

Inne interesujące nas tu źródła z początków XI wieku nie mogą się już równać z dziełem Thietmara. Największe stosunkowo wśród nich znaczenie mają *Annales Quedlinburgenses* — źródło wiarogodne, cenne przy tym, ponieważ reprezentuje poglądy sfer Henrykowi II niezbyt chęt-

[12] Hensel: *op. cit.*
[13] Nadolski: *op. cit.*

nych, stanowiąc tym samym przeciwwagę dla Thietmara [14]. Autor roczników nie był zapewne tak dobrze zorientowany w przebiegu wypraw cesarskich jak biskup merseburski, potrafił jednak w paru wypadkach dostarczyć szczegółów bardzo ciekawych, być może opartych o relacje uczestników działań wojennych [15]. *Vita et passio S. Adalberti Martyris* oraz *Vita quinque fratrum* dają nam zaledwie parę wiadomości ułamkowych.

Wśród źródeł później powstałych na pierwsze miejsce wysuwa się *Powiest wriemiennych let*, gdzie znaleźć możemy dobre i wiarogodne dane dotyczące interesującego nas problemu. Dane te, niestety, są szczupłe. Odnoszą się wyłącznie do wyprawy kijowskiej z r. 1018. Gall w swej kronice mówi o czasach Chrobrego dużo, podaje jednak wiadomości o charakterze na wpół legendarnym. Korzystać z nich trudno, podobnie jak z mocno bałamutnych opowieści Kosmasa. Pozycje późniejsze tym bardziej nie wchodzą w rachubę.

Do drugiej grupy źródeł zaliczono te wszystkie, które nie informując nas bezpośrednio o strategii i taktyce wojsk Chrobrego dostarczają nam jednak wiadomości o wczesnofeudalnej sztuce wojennej w Polsce i krajach ościennych. Wiadomości te niejednokrotnie w znacznej mierze wzbogacają podstawę materiałową, na której opieramy rozważania niniejsze. Oczywiście, korzystanie z materiału porównawczego wymaga znacznej ostrożności. Możemy, jak wiadomo, posługiwać się nim jedynie tylko w ramach jednego i tego samego etapu procesów dziejowych i to z bacznym uwzględnieniem specyfiki regionu. Te czynniki wpłynęły na dobór źródeł pomocniczych. Wykorzystano Ibrahima ibn Jakuba, Widukinda oraz ponownie Thietmara, *Powiest wriemiennych let*, Kosmasa i Galla.

Źródła innego rodzaju, poza archeologicznymi i pisanymi, odgrywają przy badaniach interesującego nas problemu rolę zupełnie podrzędną. Dane toponomastyczne mogą nam czasem ułatwić lokalizację pól bitewnych, czasem dostarczają informacji z zakresu produkcji uzbrojenia i zaopatrzenia (nazwy osad służebnych: Grotniki, Szczytniki, Konary itp.). Materiały ikonograficzne są bardzo szczupłe, etnograficzne na ogół w tym wypadku mało przydatne.

3. Praca niniejsza powstała w Zakładzie Archeologii Polski Uniwersytetu Łódzkiego. Jest następną z kolei pozycją po *Studiach nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII wieku* w planowanym przeze mnie szeregu rozpraw poświęconych wczesnośredniowiecznej wojskowości, przede

---

[14] Por. W. Wattenbach: *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, „Deutsche Kaiserzeit", t. I, z. 1, wyd. R. Holtzmann. Berlin 1938, s. 44 i nast.

[15] Opis klęski tylnej straży niemieckiej w r. 1015. Por. *Annales Quedlinburgenses*, r. 1015, „Monumenta Germaniae Historica", Scriptorum t. III, wyd. G. Pertz, Hannower 1838, s. 78 i nast.

wszystkim polskiej. Mam nadzieję, że rozprawy te posłużą mi z czasem jako podstawa do zamierzonego ujęcia syntetycznego, ogarniającego całość zagadnień związanych ze sztuką wojenną Słowiańszczyzny zachodniej w okresie wczesnofeudalnym.

Kończąc te uwagi wstępne pragnę podziękować prof. dr A. Gieysztorowi za cenne rady i wskazówki, dr B. Zwolskiemu za pomoc w tłumaczeniu tekstów, mgr W. Bortnowskiemu za udostępnienie zgromadzonych przezeń materiałów, mgr W. Sulikowskiej i mgr B. Krzemieńskiej-Surowieckiej za udział w zbieraniu źródeł, mgr A. F. Grabskiemu za wymianę myśli i doświadczeń, art. plast. J. Wieczorkowi za staranne opracowanie graficzne szkiców sytuacyjnych, wreszcie Łódzkiemu Towarzystwu Naukowemu i Wydawnictwu Zakładu imienia Ossolińskich za trud włożony w zredagowanie i wydanie tej książki.

ROZDZIAŁ I

ORGANIZACJA WOJSKA

1. Polska w czasach Chrobrego była monarchią wczesnofeudalną. Ten stan rzeczy znajdował swe wyraźne odbicie w organizacji naszych ówczesnych sił zbrojnych. Podstawą ich była drużyna książęca. Pod tą nazwą rozumiemy tu oddziały zawodowych wojowników pozostających na utrzymaniu księcia i w pełni podlegających jego władzy. Taką drużyną byli owi pancerni woje, w liczbie 3000, którymi dysponował, według Ibrahima, Mieszko, i takich właśnie 300 drużynników ofiarował Bolesław opuszczającemu Gniezno Ottonowi. Byli to widocznie ludzie całkowicie zależni od władcy [1], skoro można ich było wprost podarować zaprzyjaźnio-

[1] Bardzo ciekawe uwagi o występowaniu w Polsce wojów służebnych, częściowo lub w pełni niewolnych, podał Dąbrowski: *op. cit.*, s. 889 i nast. reasumując zresztą po części wyniki prac szeregu innych autorów. Stwierdził on przy tym w tej dziedzinie analogię między stosunkami polskimi a niemieckimi, węgierskimi i czeskimi; szkoda, że nie uwzględnił stosunków ruskich, gdzie niewątpliwie znalazłyby się cenne materiały porównawcze. Wydaje się przy tym, że Dąbrowski nie wiąże owych wojów służebnych, stwierdzonych przezeń w obrębie XII i XIII w., z dawniejszą drużyną, o której według niego głucho w źródłach już od połowy XI w. Pogląd ten wydaje się budzić zastrzeżenia. Różnica pomiędzy rycerstwem służebnym a drużyną pojętą tak, jak my ją tutaj pojmujemy, jest właściwie niewielka. W jednym i drugim wypadku mamy do czynienia z wojownikami z profesji, pozostającymi w pełnej zależności od swego władcy i utrzymywanymi przez niego. Sprawą drugorzędną (z punktu widzenia dziejów sztuki wojennej) jest, czy utrzymanie to polega na wypłacie żołdu (tak u Ibrahima), czy też na korzystaniu z ziemi książęcej. Można by wobec tego w wojach służebnych z XII—XIII w. widzieć po prostu kontynuację drużynników z X i XI w., dostosowaną do zmienionej sytuacji ekonomiczno-społecznej. W związku z tym należałoby przyjąć, wbrew zdaniu Dąbrowskiego, że drużyna mimo wszystko odegrała pewną rolę w procesie kształtowania się warstwy rycerskiej. Wśród innych poglądów Dąbrowskiego (*ibid.*, s. 889) za dyskusyjne uznać można przeciwstawienie stosunków panujących w polskiej wojskowości w końcu XI w. stosunkom z czasów Chrobrego. Wydaje się przede wszystkim, że „rycerstwo" (pod tym terminem rozumie Dąbrowski „wojowników walczących konno i ciężkozbrojnych. a przynajmniej lepiej od piechoty uzbrojonych") występowało w Polsce już w drugiej połowie X wieku. Wątpliwości budzi wreszcie następujące oświadczenie (powtórzone za Tymienieckim): „W tym czasie służono w wojsku dlatego, że posia-

nemu cesarzowi, musieli być zarazem dobrym narzędziem walki, skoro traktowano ich jako dar tak cenny [2]. Drużyna w ten sposób pojmowana jest oczywiście odpowiednikiem tzw. „młodszej" drużyny, znanej dobrze w państwie ruskim [3]. Ponadto istniała niewątpliwie i drużyna „starsza", o zupełnie innym obliczu społecznym i militarnym. Należeli do niej przedstawiciele klasy wielkich feudałów, zaufani księcia, wywierający poważny wpływ na sprawy państwowe, a między nimi i na bieg spraw wojennych.

Jaki był skład tej „starszej" drużyny na dworze Bolesława Chrobrego? Niewiele o tym możemy powiedzieć. Ustępowała ona oczywiście pod względem liczebności wielokrotnie drużynie „młodszej" [4], a należeli do niej dostojnicy i świeccy, i duchowni [5]. Jej rola w organizacji sił zbrojnych była bardzo poważna, i to podwójnej natury. Po pierwsze, o ile drużynę „młodszą" uważać możemy za odpowiednik dzisiejszego wojska stałego, i to wojska zawodowego, o tyle w „starszej" drużynie dopatrzyć się można mutatis mutandis analogii do obecnego sztabu głównego (do zagadnienia tego wrócimy jeszcze później, omawiając organizację dowództwa w obrębie wojsk Bolesławowskich). Po wtóre, musimy pamiętać, że członkowie „starszej" drużyny to zarazem czołowi przedstawiciele uprzywilejowanej klasy wielkich posiadaczy ziemskich — feudałów, którzy w ramach wczesnofeudalnej wojskowości znaczyli bardzo wiele. Sam książę był przecież naczelnym feudałem, wyróżniającym się wśród innych przede wszystkim wielkością środków pozostających w jego dyspozycji

---

dano ziemię, a nieposiadanie ziemi wypłynęło z zajęcia się służbą wojskową" (*ibid.*, s. 893). Ujęcie to jest niewątpliwie słuszne w odniesieniu do wszystkich wojów, z wyjątkiem jednak drużynników czy też może raczej rycerzy służebnych. O tych ostatnich pisze sam Dąbrowski następująco: „Książę ... potrzebował ... egzekutywy dla swoich rozkazów, wybierania danin, wykonywania wyroków. Nie najmował do tego ludzi, nie powoływał ich z ziemi, ale używał do tego rycerzy służebnych siedzących na jego ziemi, gotowych na każde wezwanie". Ziemia książęca, na której siedzą owi rycerze służebni, nadana im została właśnie jako wynagrodzenie za służbę wojskową.

[2] Por. *Kronika Thietmara*, IV, 46, wyd. M. Jedlicki, Poznań 1953, s. 209. W dalszym ciągu cytowane jako Thietmar: *op. cit.*

[3] Por. m. in. Griekow: *op. cit.*, s. 339; Rybakow: *op. cit.*, s. 403; S. Oškin: *„Powieść doroczna" jako źródło do historii wojska i sztuki wojennej*, „O początkowych etapach rozwoju rosyjskiej sztuki wojennej", s. 35—36.

[4] Jak wiadomo, według relacji Galla, opartej zresztą na legendzie, a nie na danych faktycznych, w skład stałej rady przybocznej Bolesława wchodziło 12 dostojników. Gall-Anonim: *Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*, I, 13, „Monumenta Poloniae Historica", Nova Series, t. II, wyd. K. Maleczyński, Kraków 1952, s. 32.

[5] Por. odpowiednie uwagi m. in. H. Łowmiańskiego (J. Bardach, A. Gieysztor, H. Łowmiański, E. Maleczyńska: *Historia Polski do r. 1466*, Warszawa 1953, s. 48) i Zakrzewskiego: *op. cit.*, s. 325.

i stanowiących podstawy jego władzy. Do środków tych należała także drużyna [6]. Drużyny podobne, choć znacznie mniejsze, posiadali też i inni mniejsi feudałowie — wielcy posiadacze ziemscy. Pierwszy ślad takich właśnie drużyn (nazwijmy je „prywatnymi" w odróżnieniu od drużyny książęcej) na terenie Polski widzieć by można w przekazie Galla o owych „ignobiles", których Sieciech przenosił ponad nobilów — feudałów [7], ale niewątpliwie istniały one tutaj już wcześniej [8]. W rezultacie tego stanu rzeczy feudałowie ze swymi drużynnikami, dobrze uzbrojonymi i wyszkolonymi, stanowili w ramach sił zbrojnych wczesnofeudalnego państwa, poza drużyną księcia, element najsprawniejszy bojowo. Element ten w miarę postępu procesu feudalizacji kraju będzie stale zyskiwał na ciężarze gatunkowym. Z niego właśnie utworzy się w głównym swym zrębie rycerstwo okresu rozwiniętych stosunków feudalnych. Armia składać się będzie wówczas z prywatnych wojsk, występujących pod chorągwiami poszczególnych feudałów. Władca, w tym układzie rzeczy to już tylko „primus inter pares", o tyle dysponujący całością sił zbrojnych, o ile chcą go słuchać wielcy wasale. Bezpośrednio dowodzi on już tylko własną zmniejszoną drużyną, przekształconą w „oddziały nadworne". Rozbicie feudalne znajduje swój wyraz w strukturze wojskowej.

W obrazie ostatecznie ukształtowanej armii rycerskiej zdecydowanie na drugim planie stanął składnik sił zbrojnych, bardzo ważny w okresie wczesnofeudalnym. Składnikiem tym było ogólnokrajowe pospolite ruszenie. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że stanowiło ono w prostej linii kontynuację dawnego zbrojnego ogółu ludności z czasów demokracji wojskowej [9]. Pospolite ruszenie wczesnofeudalne różniło się jednak poważnie od swego dawniejszego poprzednika. Przede wszystkim wydaje się, że nie obejmowało już ono wszystkich zdolnych do noszenia broni członków społeczeństwa. Poza jego obrębem pozostawali w pewnym sensie panowie feudalni ze swymi drużynami i drużynnicy książęcy, którzy zresztą jako drużyna naczelnika wojennego wydzielili się już w okresie demokracji wojskowej. Nie na tym jednak koniec. Możemy sądzić, że spośród ludzi nie należących do klasy rządzącej nie wszyscy byli w równej mierze obciąże-

[6] W dalszym ciągu niniejszej pracy przez drużynę będziemy rozumieć drużynę „młodszą".

[7] Gall: *op. cit.*, II, 4, s. 68. Por. także Dąbrowski: *op. cit.*, s. 890. Archeologicznym śladem takiej prywatnej drużyny na terenie Polski mogą być stosunki zaobserwowane na cmentarzysku w m. Końskie. Por. J. Gąssowski: *Cmentarzysko w Końskich na tle zagadnienia południowej granicy Mazowsza*, „Materiały wczesnośredniowieczne", t. II, 1950, Warszawa 1952.

[8] Na terenie Rusi doskonałym przykładem drużyny prywatnej w połowie X w. jest drużyna Swenelda. Por. *Powiest' wriemiennych let*, r. 6453 (r. 945), t. I, wyd. D. S. Lichaczew, Moskwa 1950, s. 39. Por. też Griekow: *op. cit.*, s. 336 i nast.

[9] Por. Griekow: *op. cit.*, s. 306 i nast., s. 318 i nast.

ni obowiązani służby wojskowej. Z natury rzeczy na wojnę ruszali najczęściej wojownicy z takich terenów, na których władza książęca ma zapewnione najszybsze i najsprawniejsze wprowadzenie w życie swych dyspozycji. Tereny te to okolice grodów, w których miały swoją siedzibę organy administracji terytorialnej, a przede wszystkim zaczątki miast — podgrodzia. Wydatny udział polskiej wczesnofeudalnej ludności miejskiej w wysiłku wojennym całego społeczeństwa ustalił w przekonywający sposób H. Łowmiański [10].

Niezależnie od tego stanu rzeczy potrafimy zaobserwować inne jeszcze zróżnicowania w obciążeniu ogółu wczesnofeudalnej społeczności obowiązkami służby wojskowej. Na ślad tych zróżnicowań naprowadza znany przekaz Herborda o złagodzeniu przez Bolesława Krzywoustego powinności ciążących na Pomorzanach z racji ich zależności od księcia polskiego [11]. Po otrzymaniu ulg winni byli mieszkańcy Szczecina dostarczać na wezwanie Bolesława jednego zbrojnego na dziesięciu ojców rodzin, można by powiedzieć jednego zbrojnego z dziesięciu dymów [12]. Poprzednio oczywiście ciężar ten musiał być bardziej dokuczliwy. Wynika z tego, że przynajmniej w pewnych okolicznościach na wyprawę wojenną stawali nie wszyscy mężczyźni zdatni do noszenia broni, lecz wybrańcy powoływani w różnym stosunku liczebnym do ogółu ludności. Przekaz Herborda odnosi się wprawdzie do czasów znacznie późniejszych niż okres Chrobrego, dotyczy on jednak Pomorza, które w porównaniu z Polską pozostawało wówczas na nieco niższym stopniu rozwoju społecznego. Z sytuacją stwierdzoną na obszarach pomorskich w początku XII wieku można się było prawdopodobnie spotkać w granicach kontynentalnych ziem polskich kilkadziesiąt lat wcześniej.

Musimy wreszcie poświęcić nieco uwagi służebnościom dobrze znanym ze źródeł pisanych pod nazwą „stróży" i „naroku". J. Dąbrowski w pracy cytowanej jest zdania, że obie powinności związane były bez-

---

[10] H. Łowmiański: *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953, s. 208 i nast. Por. też Rybakow: *op. cit.*, s. 403 i Griekow: *op. cit.*, s. 326, gdzie są wzmianki o analogicznym stanie rzeczy na Rusi.

[11] Herbord: *Dialogus de vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, II, 30 „MGH", Scriptorum t. XX, wyd. G. Pertz (opr. R. Köpcke), Hannower 1868, s. 739. Ślady analogicznych stosunków w państwie karolińskim stwierdzamy w źródłach frankońskich zestawionych i wykorzystanych przez Frauenholtza: *op. cit.*, s. 75 i n.

[12] Przez wprowadzenie tu terminu „dym" przyjmujemy, że na Pomorzu w początku XI wieku jedna chata była zajęta przez jedną rodzinę. Pogląd ten znajduje poparcie w wynikach prac archeologicznych prowadzonych na terenie grodów pomorskich (Gdańsk, Wolin, Szczecin), gdzie wszędzie odkryto domy jednorodzinne. Por. np. K. Jażdżewski: *Charakterystyka wczesnośredniowiecznych warstw kulturowych w wykopie głównym w Gdańsku*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. III, Warszawa—Wrocław 1955.

pośrednio lub pośrednio ze służbą garnizonową w grodach. Stróża, obowiązująca całą ludność i początkowo wykonywana zapewne w formie straży warowni, poczynając od XII wieku została w przeważającej części zamieniona na daninę. Narok istniejący, choć już w stanie schyłkowym, w wieku XIII posiadał charakter zbliżony, z tym zastrzeżeniem, że osady naroczników obowiązane były dostarczać załóg ustalonym twierdzom, bynajmniej nie zawsze najbliższym [13]. Z tego stanu rzeczy wynikało oczywiście większe obciążenie służbą wojskową naroczników niż mieszkańców innych osiedli [14].

[13] Dąbrowski: *op. cit.*, s. 887—888, w interpretacji naroku idzie za Z. Wojciechowskim: *Momenty terytorialne organizacji grodowej w Polsce piastowskiej*, „Studia nad Historią Prawa Polskiego pod redakcją O. Balzera", t. VIII, z. 3, Lwów 1924, s. 69—99. Przeciwne stanowisko zajął F. Bujak: *Narok*, „Badania z Dziejów Społecznych i Gospodarczych", z. 1, Lwów 1925. Za jeden z zasadniczych argumentów przemawiających przeciw hipotezie Wojciechowskiego uważa Bujak fakt znacznego oddalenia wsi narokowych od odpowiednich grodów. Warto jednak przypomnieć, że tworzenie załóg z elementów obcych jest zjawiskiem pospolitym w dziejach sztuki wojennej, i to aż do najnowszych czasów. O stosowaniu tej zasady w okresie wczesnofeudalnym świadczyć się zdają m. in. stosunki zaobserwowane na cmentarzysku z XI w. w Końskich przez Gąssowskiego: *op. cit.* U podstaw wspomnianej zasady leży, rzecz jasna, interes klasowy. Władzy feudalnej dogodnie było dysponować siłą zbrojną nie związaną z ludnością miejscową.

[14] Powszechne pospolite ruszenie istniało według Dąbrowskiego: *op. cit.*, s. 887—888, w Polsce, przynajmniej teoretycznie, nie tylko w X i XI w., ale w XII i XIII, a nawet w początkach XIV w. Obowiązek udziału w wojnie zwany „wyprawą" i „pogonią" obejmował przy tym w zasadzie całą ludność osiadłą, nie tylko wolną, lecz i zależną. Oczywiście znaczenie tego odłamu siły zbrojnej, czy to u nas, czy też u naszych sąsiadów, malało nieustannie i to w wyniku szeregu przyczyn. Za jedną z najważniejszych uznać wypada wzrost antagonizmów klasowych w ramach rozwijającej się formacji feudalnej, który mógł niekiedy doprowadzić nawet do ustawowego rozbrojenia klasy upośledzonej. Taki stan rzeczy zaistniał np. w Niemczech już w w. XII (prawo Fryderyka I z 18 IX 1156 r., *Constitutio de pace tenenda*... „MGH", Leges, t. IV, *Constitutiones* t. I, wyd. A. Boretius, Hannower 1893, s. 194). Dalszą przyczyną, dla której ograniczano powoływanie pod broń całej zdolnej do broni ludności kraju, była chęć uniknięcia strat materialnych związanych z oderwaniem rolników od ziemi, rzemieślników od warsztatu. Straty te, godzące znów w interesy klasy uprzywilejowanej, nie groziły, gdy zadania wojenne powierzano wyłącznie wojownikom z profesji. Dużą rolę wreszcie musiała odegrać chęć dysponowania jak najsprawniejszym narzędziem wojny, a nie ulega wątpliwości, że armia złożona z zawodowych i dobrze uzbrojonych wojów przewyższała pod każdym względem (z wyjątkiem liczby) armię sformowaną w przewadze z ludzi wzywanych pod broń na krótko, w miarę potrzeby. Musimy przy tym pamiętać, że równolegle z rozwojem techniki wzrastały wymagania w dziedzinie uzbrojenia. Koszt ekwipunku wojennego zwiększał się szybko przekraczając możliwości materialne ludności chłopskiej. Ciekawe uwagi na temat upadku powszechnego pospolitego ruszenia i rozwoju rycerstwa zawiera cytowana praca Frauenholza: *op. cit.*, s. 58—74, 95, chociaż autor jej nie zawsze dostrzega ekonomiczno-społeczne podłoże sprawy.

2. Siły zbrojne w państwie pierwszych Piastów, podobnie zresztą jak w całej niemal ówczesnej Europie [15], dzieliły się na piechotę i kawalerię. W czasach Chrobrego, a prawdopodobnie też i w czasach późniejszych przewaga liczebna była po stronie piechoty, której główny zrąb stanowili woje z powszechnego pospolitego ruszenia. Kawaleria, choć mniej liczna, odgrywała rolę bardzo poważną i w miarę upływu czasu coraz to poważniejszą. Składała się ona z drużynników książęcych oraz możnowładców feudalnych wraz z ich drużynami, a więc z elementu dobrze uzbrojonego i znacznie lepiej wyrobionego bojowo niż ogół pieszych wojowników. Wymowną ilustracją tego stanu rzeczy jest twierdzenie Ibrahima, że jedna setka Mieszkowych drużynników równa się dziesięciu secinom innych wojów [16]. Drużynnicy-kawalerzyści byli przy tym w Polsce wczesnopiastowskiej elementem najłatwiejszym do szybkiego zmobilizowania i równie szybkiego użycia w odpowiednim kierunku. W rezultacie już w czasach Chrobrego, a tym bardziej w czasach późniejszych, raz po raz działania wojenne prowadzono wyłącznie oddziałami konnymi. Miało to oczywiście miejsce wówczas, gdy zależało na czasie, gdy w grę wchodziły operacje o dalekim promieniu działania i gdy nie przewidywano oblężenia, długotrwałej obrony miejsc warownych ani też walk w terenach leśnych, górskich i bagnistych. W przeciwnym wypadku do głosu przychodziła piechota [17].

3. Wojska Polski wczesnofeudalnej składały się w ogromnej przewadze z elementu etnicznie rodzimego. Nie spotykamy śladów masowego

---

[15] Z wyjątkiem tylko pewnych ludów stepowych, których wojska składały się może tylko z konnicy.

[16] *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al Bekriego*, „MPH", NS, t. I, wyd. T. Kowalski, Kraków 1946, s. 50. Drużynę Mieszkową opisaną przez Ibrahima uważam za wojsko konne. Por. N a d o l s k i: *op. cit.*, s. 94 i nast.

[17] Polskie działania kawaleryjskie w czasach Chrobrego i w późniejszych znajdują niejednokrotnie odbicie w źródłach pisanych. Do zagadnienia tego powrócimy w rozdziałach poświęconych strategii i taktyce. Por. też N a d o l s k i: *op. cit.*, s. 94—98. Zagadnienie powstania i rozwoju kawalerii w wojskach Europy wczesnośredniowiecznej obszernie i przekonywająco omawia F r a u e n h o l z: *op. cit.*, s. 59—74. Praca jego dotyczy wprawdzie Niemiec, nie ulega jednak wątpliwości, że znaleźć w niej można wiele stwierdzeń posiadających pełny walor i w odniesieniu do terenów Polski. Zwłaszcza stosunki w państwach karolińskich, obszernie przez Frauenholza omówione, zawierają dużo materiału porównawczego dla studiów nad polskim wczesnym średniowieczem. Analogie te są dotychczas stosunkowo słabo uwzględniane przez polską literaturę przedmiotu z oczywistą szkodą dla jego znajomości. Frankonia Karolingów i Polska pierwszych Piastów znajdowały się najprawdopodobniej na podobnym etapie rozwojowym procesu dziejowego, tj. w okresie wczesnofeudalnym. Z tego powodu stosowanie do obu tych krajów metody porównawczej nie powinno budzić zastrzeżeń. Oczywiście trzeba przy tym pamiętać o specyfice obu krajów (relikty rzymskie we Frankonii).

zaciągu obcoplemiennych najemników, w przeciwieństwie do Rusi, gdzie zjawiska tego rodzaju występują często [18]. Cudzoziemcy pojawiali się w wojskach polskich X—XI wieku rzadko, rekrutowali się oni zazwyczaj z ludzi, którzy porzucili swój kraj pod przymusem. Takimi uchodźcami byli: Niemiec Eryk, służący w drużynie Chrobrego [19], Sobiebor Sławnikowic, przebywający w Polsce po katastrofie libickiej, takim też zapewne Światopełk ruski w czasie swego wygnania. Uchodźcy wybitniejsi, książęta i możnowładcy, przybywali prawdopodobnie w granice państwa polskiego w otoczeniu swych drużynników, przez co procent elementów etnicznie obcych w obrębie wojsk polskich mógł ulegać pewnemu zwiększeniu. Jak wiadomo, K. Jażdżewski jest skłonny widzieć w cmentarzysku lutomierskim miejsce pochówku takiej właśnie obcoplemiennej grupy drużynnej [20].

Odrębne zagadnienie stanowią oddziały cudzoziemskie współdziałające z Polakami jako sojusznicy. W tym charakterze przybyli Czesi na pomoc Mieszkowi w wojnie z Wichmanem [21], w r. 1018 ciągnęli z Chrobrym na Ruś Niemcy i Węgrzy, jako sojusznicy zjawili się w tymże roku pod Kijowem Pieczyngowie [22]. B. A. Rybakow słusznie podkreśla trudność odróżnienia takich sprzymierzeńców od najemników [23]. Granice były niewątpliwie bardzo płynne.

4. Jednym z najtrudniejszych zagadnień z zakresu organizacji sił zbrojnych Polski wczesnofeudalnej jest sprawa tworzenia w ich ramach określonych jednostek taktycznych. Wiele przemawia za tym, że takie jednostki istniały. Mówią o nich wyraźnie źródła pisane określając je różnymi nazwami łacińskimi: nazw tych dotychczas nie potrafiliśmy jednak rozszyfrować. Thietmar np. używa terminów „legio“ [24] i „phalanx“ [25], Gall wymienia: „legio“ [26], „acies“ [27], „cohors“ [28] i „agmen“ [29].

---

[18] Por. Rybakow: *op. cit.*, s. 404; Griekow: *op. cit.*, s. 340 i nast. Por. też *Powiest' wriem. let*, r. 6526 (1018), t. I, s. 97.

[19] Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 16, s. 493.

[20] K. Jażdżewski: *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Lutomiersku pod Łodzią w świetle badań z r. 1949*, „Materiały wczesnośredniowieczne“, t. I, 1949, Warszawa 1951, s. 158—161.

[21] Widukind: *Res gestae Saxonicae*, III, 69, „MPH“, t. I, wyd. A. Bielowski, Lwów 1864, s. 141.

[22] Thietmar: *op. cit.*, VIII, 32, s. 621, 623.

[23] Rybakow: *loc. cit.*

[24] Thietmar: *op. cit.*, V, 37, s. 303; VI, 12, s. 331; VII, 23, s. 501; VII, 59, s. 553.

[25] *Ibid.*, V, 36, s. 303.

[26] Gall: *op. cit.*, I, 21, s. 46—47.

[27] *Ibid.*, I, 20, s. 46; II, 5, s. 72; III, 22, s. 149; III, 23, s. 151.

[28] *Ibid.*, III, 22, s. 148 i 149.

[29] *Ibid.*, III, 1, s. 128; III, 23, s. 150.

Wydaje się, że spośród tych terminów jedynie tylko „legio" i „acies" posiadają znaczenie, które nas tu interesuje, oznaczają — choć może nie zawsze — stałe jednostki o mniej więcej zdefiniowanej sile liczebnej. Nazwy pozostałe należałoby uważać za odpowiednik polskiego „hufca". Określają one raczej człony uszykowania bitewnego. Polska literatura naukowa próbowała, w oparciu o przekazy Galla, ustalić stosunek pomiędzy „legionem" i „szykiem" (acies). „Legion" uznano za jednostkę nadrzędną obejmującą kilka „szyków", co najmniej sześć, może dziesięć [30]. Przyjmuje się przy tym, że podstawę organizacji wojska stanowił system dziesiętny [31], co jest zjawiskiem częstym w dziejach sztuki wojennej [32]. Najmniejszą jednostką byłaby wówczas dziesiątka, większą setka (acies?), których kilka składałoby się na „legion". Istnieje szereg argumentów przemawiających za takim ujęciem. Poza tymi, które przytaczają cytowani powyżej autorzy, warto znów zwrócić uwagę na relację Ibrahimową, która mówi, że drużynnicy Mieszka podzieleni są na oddziały i że ich jedna setka równa się dziesięciu setkom zwykłego wojska [33]. W porównaniu tym można by dopatrywać się śladu dziesiętnego podziału ówczesnych wojsk polskich. Możliwe, że obok podziału dziesiętnego odgrywał jakąś rolę podział trójkowy. Drużyna Mieszka liczyła 3000 głów [34]. Chrobry dał św. Wojciechowi jako eskortę 30 wojów [35]. Otto III otrzymał w Gnieźnie 300 pancernych [36]. Takiej samej ilości zbrojnych domagał się od Bolesława Krzywoustego Henryk V [37]. Książę Warcisław przyjął chrzest z 300 drużynnikami [38]. Wielmoża pomorski spod Kamienia wodził z sobą poczet złożony z 30 jeźdźców [39]. Wszystkie przytoczone tu liczby zbrojnych są dziesiętnymi wielokrotnościami trzech. Być może, jest to przypadkowy zbieg okoliczności, trudno jednak nad tymi stosunkowo licznymi przekazami przejść do porządku dziennego.

W czasach Krzywoustego wojska polskie dzieliły się już według zasad

---

[30] Por. Kukiel: *op. cit.*, s. 6; Korzon: *op. cit.*, s. 36—37, przyp. 1, 2; odmiennie Zakrzewski: *op. cit.*, s. 188—189.

[31] Por. przyp. poprzedni.

[32] Na tej zasadzie zorganizowana była np. armia mongolska. Ślady organizacji dziesiętnej wojska znane są też w źródłach ruskich. Por. zdanie Oškina: *op. cit.*, s. 36.

[33] Relacja Ibrahima: *loc. cit.*

[34] *Ibid.*

[35] J. Canaparius: *Vita et passio S. Adalberti Martyris*, „MPH", t. I, wyd. A. Bielowski (opr. A. Batowski), Lwów 1864, s. 180.

[36] Thietmar: *op. cit.*, IV, 46, s. 209.

[37] Gall: *op. cit.*, III, 2, s. 130.

[38] *Die Prüfeninger Vita des Bischofs Otto v. Bamberg*, II, 2, „Denkmäler der Pommerschen Geschichte", t. I, wyd. A. Hofmeister, Gryfia 1924; wg Herborda: *op. cit.*, II, 13, drużyna Warcisława składała się z 500 wojów.

[39] Herbord: *op. cit.*, II, 23.

terytorialnych [40]. W czasach Chrobrego zasada ta obowiązywała według wszelkiego prawdopodobieństwa powszechne pospolite ruszenie, a może i feudałów z ich drużynami [41]. Czy podziałem tym objęta była drużyna książęca, trudno powiedzieć. Zależało to oczywiście od tego, czy była ona częściowo rozlokowana po prowincjonalnych grodach i podporządkowana zarządzającym nimi urzędnikom, czy też zawsze skupiała się przy osobie księcia. Do sprawy tej powrócimy jeszcze w jednym z dalszych rozdziałów.

5. Z zagadnieniem podziału sił zbrojnych Polski wczesnofeudalnej łączy się ściśle sprawa ich ogólnej liczebności. Dotychczasowe badania niewiele na tym odcinku wyjaśniły, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe wobec bardzo szczupłych danych, jakich dostarczają wszelkiego rodzaju źródła. Stosunkowo łatwiej poradzić sobie możemy z siłą liczebną drużyny książęcej. Wydaje się, że podana przez Ibrahima liczba 3000 wojowników jest dla drugiej połowy X i początku XI wieku nie tylko możliwa do przyjęcia, ale prawdopodobna. Fakt odstąpienia Ottonowi 300 drużynników świadczy niedwuznacznie, że książę polski musiał dysponować kilkakrotnie większą liczbą stałego wojska. Również rezultaty niektórych operacji wojennych prowadzonych przez Chrobrego, jak sądzić można, siłami złożonymi przeważnie z kawalerii, z żołnierza zawodowego [42], pozwalają ocenić liczebność tych sił na około 2000—5000 zbrojnych [43].

---

[40] Wyjąwszy książęcy szyk nadworny (acies curialis), który skłonny jestem uważać za kontynuację dawniejszej drużyny. Por. Gall: *op. cit.*, III, 22, s. 149; III, 23, s. 151.

[41] Można się domyślać, że w ramach podziałów terytorialnych istniał podział dziesiętny czy też trójdziesiętny.

[42] W skład tej kawalerii wchodziły oprócz właściwej drużyny książęcej także i drużyny feudałów.

[43] Dla zdobycia pierwszym szturmem Lubuszy i wycięcia jej załogi, liczącej 1000 głów, musiał Chrobry dysponować zdecydowaną przewagą liczebną, a więc przynajmniej 2000—3000 ludzi. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 80, s. 423. W wyprawie kijowskiej polskie oddziały musiały kilkakrotnie przewyższać liczbą towarzyszące im posiłkowe wojska cudzoziemskie. Te ostatnie składały się z 300 Niemców, 500 Węgrów oraz zapewne z jakiejś nie znanej ilości ruskich stronników Światopełka (Pieczyngowie działali oddzielnie), co łącznie dawałoby znów około 1000 żołnierza. Po dodaniu 3000—4000 Polaków uzyskalibyśmy siłę 4000—5000 wojowników, niezbędną dla doszczętnego rozbicia w jednej jedynej bitwie doborowej armii Jarosława, dysponującego nad Bugiem w przybliżeniu liczbą co najmniej 4000 zbrojnych (część jego wojsk działała przeciw Pieczyngom). Por. *ibid.*, VIII, 31, 32, s. 621, 623; *Powiest' wriem. let*, r. 6523—6526 (1015—1018), t. I, s. 96—97; t. II (komentarz D. S. Lichaczewa), s. 362 (komentarz do s. 96, r. 1016); R. Jakimowicz: *Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego w świetle archeologii*, „Rocznik Wołyński", t. III, 1933. Warto dodać, że wg Rybakowa: *op. cit.*, s. 403, drużyny niektórych książąt ruskich dochodziły do 3000 ludzi.

Znacznie trudniej określić siłę liczebną całego wojska obejmującego łącznie drużynę książęcą, drużyny feudałów i powszechne pospolite ruszenie. Siła ta musiała oczywiście pozostawać w pewnej proporcji do stanu zaludnienia Polski wczesnopiastowskiej, ale i o nim bardzo mało możemy powiedzieć. Ocena H. Łowmiańskiego, według której ludność w Polsce X i XI wieku miałaby dochodzić do 1 125 000 (4—5 mieszkańców na 1 km²) [44], jest bardzo sugestywna, ale pozostaje tylko hipotezą. Gdybyśmy ją jednak przyjęli, to kwestia liczebności ówczesnych sił zbrojnych pozostawałaby w dalszym ciągu otwarta. Bylibyśmy w stanie obliczyć co najwyżej maksymalny potencjał ludzki, który teoretycznie mógł być powołany pod broń. 1 125 000 mieszkańców odpowiada 187 500 rodzin (za Łowmiańskim przyjmujemy rodzinę składającą się z sześciu osób). Jak wiadomo, Krzywousty zażądał od Pomorzan jednego zbrojnego z dziesięciu rodzin, normie tej odpowiadałoby więc około 18 000 ludzi możliwych do zmobilizowania na terenie Polski wczesnośredniowiecznej. Tak też przyjmuje H. Łowmiański [45]. A jednak pogląd ten nie wydaje się w pełni zadowalający. Przede wszystkim zasada poboru jednego wojownika z dziesięciu dymów nie może być uważana za obowiązującą w Polsce normę. Krzywousty stosował tę zasadę wobec Pomorzan jako wynagrodzenie za przyjęcie chrztu. Jasny stąd wniosek, że poprzednio jednego zbrojnego musiała dostarczyć ilość dymów mniejsza niż dziesięć [46]. Po

[44] Łowmiański: *op. cit.*, s. 244.

[45] *Ibid.*, s. 234—236.

[46] Por. Herbord: *op. cit.*, II, 30; wg Łowmiańskiego: *op. cit.*, s. 234 i przypis 1231, norma 1 : 10 obowiązywała w Niemczech w początkach X w., można ją więc uważać za typową dla społeczeństwa wczesnofeudalnego; jednak wg Frauenholza: *op. cit.*, s. 75 i nast., w państwach karolińskich liczba dymów, z których wystawiano jednego zbrojnego, była mniejsza (1—6); liczba ta była przy tym w różnych latach zmienna i zależna nie tylko od ilości ziemi posiadanej przez poszczególnych mieszkańców, lecz nawet i od urodzaju; Łowmiański: *op. cit.*, przypis 1231, oczywiście nie pominął stosunków karolińskich, uważa jednak, że tylko norma najniższa (1 : 6) może być porównywana ze stosunkami doby formowania się państwa, a nawet ona wydaje się za wysoka „w porównaniu z możliwościami majątkowymi społeczeństwa plemiennego". Pogląd ten wydaje się budzić zastrzeżenia, które można przedstawić w sposób następujący: a) W miarę rozwoju organizmu państwowego i postępującego wraz z nim klasowego zróżnicowania społeczeństwa zwiększają się możliwości majątkowe przedstawicieli klasy uprzywilejowanej (w naszym wypadku — feudałów), ale nie zwiększają się, a raczej nawet ulegają redukcji takież możliwości przedstawicieli klasy upośledzonej. b) Równolegle, przynajmniej na interesującym nas tutaj odcinku dziejowym, wzrastają wymagania techniki wojennej i co za tym idzie, wzrasta koszt wystawienia pełnowartościowego wojownika. c) Zasada składkowego ekwipowania wyruszającego na wyprawę woja odnosi się niewątpliwie do ludności klasowo upośledzonej, a nie do feudałów. Ci ostatni stają na wezwanie władcy osobiście i to zazwyczaj na czele własnych pocztów zbrojnych. Z powyższych uwag wynika, że ilość dymów składających się na wystawienie jednego zbrojnego musiała zwiększać się w miarę wzrostu

Biblioteka Akademii Sz. Ges.

wtóre, można sądzić, że w razie poważnej potrzeby obrony kraju (lub raczej jego części) przed najazdem wzywano pod broń nie tylko owych wybrańców, ale i pozostałą, zdolną do walki ludność męską, tworząc w ten właśnie sposób powszechne pospolite ruszenie. Inna rzecz, że mobilizacja taka nie ogarniała na pewno nigdy całego państwa; nawet na obszarach nią objętych nie wszyscy i nie wszędzie podlegali jej w równej mierze. Zjawiska te starałem się omówić na początku niniejszego rozdziału.

W każdym razie wydaje się, że ogólna liczba zbrojnych powołanych jednocześnie na wojnę mogła dochodzić w czasach pierwszych Piastów co najmniej do kilkunastu tysięcy ludzi, oczywiście w wypadku wojny obronnej prowadzonej w obrębie własnych granic lub też na terenach do nich przylegających [47].

6. Odrębną kwestię stanowi organizacja dowództwa. Naczelna władza wojskowa spoczywała oczywiście w ręku księcia. Nie wykonywał on jej jednak sam. Starsza drużyna, najwybitniejsi możnowładcy feudalni przebywający przy boku władcy wpływali niewątpliwie na jego decyzje także i w dziedzinie spraw wojennych. Odgrywali oni rolę jakby dzisiejszego sztabu generalnego połączonego z ministerstwem wojny [48]. Spośród nich wybierał książę dowódców dla samodzielnych oddziałów wydzielonych, oni reprezentowali swego władcę w poselstwach mających na celu zawarcie pokoju czy rozejmu albo też wypowiedzenie wojny. Ich zdanie mogło zaważyć na przebiegu operacji wojennych i zabiegów politycznych [49]. Niewiele wiemy, jak przedstawiało się to grono możnych w cza-

kosztów pełnego uzbrojenia i zarazem w miarę utrwalania organizacji państwowej, łączącego się z zaostrzeniem zróżnicowania klasowego. Wydaje się, że wbrew zdaniu Łowmiańskiego właśnie w warunkach społeczeństwa przedpaństwowego przeciętny woj mógł się swobodnie uzbroić własnymi środkami, nie korzystając z pomocy swych współobywateli. W ten sposób powstawały silne liczebnie armie ludów żyjących na etapie demokracji wojennej. Powszechne pospolite ruszenie epoki feudalizmu jest tylko stale słabnącym echem tych wielkich armii, obejmujących rzeczywiście wszystkich zdolnych do noszenia broni członków społeczności.

[47] Autorzy radzieccy obliczają, że siły zbrojne powoływane pod broń przez książąt ruskich dochodziły do 50 000. Por. Rybakow: *op. cit.*, s. 404; Oškin: *op. cit.*, s. 36—37; wg Frauenholza: *op. cit.*, s. 92 i nast., Karolingowie dysponowali armiami złożonymi z 5000—10 000 konnicy (drużyny, wojownicy z profesji) oraz z kilkakrotnie liczniejszej piechoty (pospolite ruszenie). Teoretycznie możliwe do zmobilizowania siły zbrojne Rzeszy Niemieckiej w XII—XIII w. rachuje Frauenholz: *loc. cit.*, chyba przesadnie na 150 000 ludzi, w tym 30 000 właściwego rycerstwa.

[48] Sprawowali też przy tym, zgodnie ze zwyczajem epoki, funkcje najwyższych urzędników cywilnych, a nawet i duchownych, a jednocześnie urzędy dworskie, ale to nie wchodzi już w zakres niniejszej pracy.

[49] Por. np. Thietmar: *op. cit.*, VI, s. 395 (por. też przyp. 318 na tejże stronie); VII, 9, s. 479.

sach Chrobrego. Poczynając co najmniej od r. 1013 poważną rolę odgrywał w nim następca tronu Mieszko Bolesławowic, dowodzący parokrotnie oddzielnymi grupami operacyjnymi. Potężnym feudałem, członkiem „starszej" drużyny musiał być też Stoigniew, znany ze swego poselstwa do Niemiec w r. 1015. Trzeba ponadto wspomnieć o Sobieborze Sławnikowicu, który w czasie kilkuletniego pobytu w Polsce mógł należeć do bliskich współpracowników Bolesława. W skład „starszej" drużyny wchodzili także i możnowładcy kościelni. Jeden z nich, opat Tuni, towarzyszył Chrobremu co najmniej w dwóch kampaniach (nadodrzańskiej w r. 1015 i kijowskiej w r. 1018), spełniając w czasie ich trwania ważne funkcje nie tylko polityczne, ale i wywiadowcze [50].

Nie wiemy, czy istniały w czasach Chrobrego określone godności dostojników wojskowych, przede wszystkim godność wojewody. Za ich istnieniem przemawiają analogie ruskie, gdzie wojewoda znany był dobrze w okresie współczesnym Chrobremu [51].

Oprócz naczelnego dowództwa istniały dowództwa samodzielnych grup operacyjnych. Na czele takich grup występował parokrotnie, jak to wyżej wspomniano, syn Bolesława Mieszko [52]. Dalsze miejsca w hierarchii wojskowej zajmowali zapewne dowódcy poszczególnych jednostek („legionów" i „szyków") oraz dowódcy grodów. Wszyscy ci funkcjonariusze wojskowi musieli mieć mniej lub bardziej ściśle sprecyzowany zakres kompetencji. Istniały w każdym razie decyzje, których nie mogli powziąć bez zgody naczelnego wodza [53].

7. Choć ówczesne pojęcie karności wojskowej różniło się oczywiście znacznie od dzisiejszego, można dopatrzyć się w źródłach dowodów niewątpliwego zdyscyplinowania istniejącego w wojskach Chrobrego. O zdyscyplinowaniu tym świadczą choćby owe ograniczenia samodzielności

---

[50] *Ibid.*, VII, 20, s. 497—499; VIII, 33, s. 623. Należy pamiętać, że udział łacińskiego duchowieństwa w wojnach był w tym czasie rzeczą powszechną.

[51] Por. np. *Powiest' wriem. let*, r. 6524, (1016), t. I, s. 96; r. 6526 (1018) t. I, s. 97. Pierwszym znanym w źródłach wojewodą polskim jest Sieciech.

[52] Thietmar: *op. cit.*, VII, 17, s. 493; VII, 23, s. 501; VII, 59, s. 553.

[53] Garnizon Budziszyna kapituluje w r. 1004 dopiero na rozkaz Chrobrego. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 15, s. 337. Mieszko Bolesławowic nie chce pertraktować z Niemcami bez wiedzy ojca. Por. *ibid.*, VII, 17, s. 493. — W ogóle jednak nie można traktować organizacji dowództw w wojskach wczesnofeudalnych z dzisiejszego punktu widzenia. Zasady jej były płynne, łączenie kilku funkcji cywilnych i wojskowych na porządku dziennym. Dowódca grodu np. administrował zarazem okręgiem grodowym, a bywał w razie potrzeby dowódcą „legionu", jeśli na czele załogi grodu i pospolitego ruszenia zebranego w powierzonym sobie okręgu wyruszał w pole. Gdy był do tego możnowładcą feudalnym (a tak się zwykle zdarzało) i zaufanym księcia, mógł się znaleźć jednocześnie w gronie starszej drużyny.

poszczególnych dowódców na rzecz księcia, ograniczenia, które były, jak sądzić można, na ogół przestrzegane. Źródła nie przekazały nam w każdym razie ani jednej wiadomości o złamaniu dyscypliny w wojskach polskich Chrobrego [54], natomiast wyraźnie wspominają, że ówczesna armia niemiecka była daleka od pożądanej karności [55]. Różnica ta jest w dużej mierze rezultatem rozbieżności, jakie istniały pomiędzy obydwoma sąsiednimi krajami na polu rozwoju społecznego. Rozwój feudalizmu był bardziej zaawansowany w Niemczech niż w Polsce, w wyniku czego Rzesza w początku XI w. wykazywała już wyraźne ślady rozbicia feudalnego oraz wynikającej zeń anarchii i wybujałego zindywidualizowania w obrębie sił zbrojnych. Ten stan rzeczy, korzystny dla Polaków, przyczyniał się w bardzo poważnej mierze do zneutralizowania przewagi liczebnej i materialnej, jaka istniała po stronie niemieckiej [56].

Za przekroczenie dyscypliny karano. Pieczyngowie burzący się na wyprawie ruskiej gardłem opłacili podniesienie buntu [57]. Jeszcze w sto lat po Chrobrym, gdy karność w wojskach wyraźnie osłabła, groził Krzywousty dowódcom głogowskiego grodu śmiercią, gdyby wbrew otrzymanym rozkazom poddali twierdzę cesarzowi [58].

8. Jak przedstawiać się mogło wyszkolenie wojowników polskich w początku XI wieku? Czy znano wówczas jakieś formy szkolenia zbiorowego, czy też zadowalano się uzyskiwaniem osobistej sprawności przez każdego woja z osobna? Trudno odpowiedzieć na te pytania wobec milczenia źródeł bezpośrednich. Możemy się jednak domyślać, że istniały pewne tradycją ustalone normy sprawności fizycznej, a zarazem wojskowej, których wymagano od każdego zbrojnego. Wymagania te dotyczyły w pierwszym rzędzie wojowników z zawodu, a więc drużynników książęcych i możnowładczych. W obrębie pospolitego ruszenia poziom wyszkolenia indywidualnego musiał być bardzo nierówny. Można też przytoczyć pewne argumenty przemawiające za istnieniem we wczesnofeudalnym wojsku polskim jakichś form wyszkolenia zespołowego, oczywiście znów przede wszystkim w obrębie drużyn. Jest rzeczą wiadomą, że nie może być mowy o dobrym i sprawnym oddziale kawaleryjskim bez należytego zgrania nie tylko każdego poszczególnego jeźdźca z koniem, ale także wszystkich jeźdźców i wszystkich koni pomiędzy sobą. Bez tego zgrania oddział pozostanie tylko i wyłącznie konną hordą, niezdolną do zespołowego działania,

[54] Zbuntowały się natomiast w r. 1013 posiłkowe oddziały Pieczyngów. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 91, s. 445.

[55] Por. np. *ibid.*, VI, 22, s. 345 (tragicznie zakończona samowola Thiedberna).

[56] Por. słuszne uwagi Kukiela: *op. cit.*, s. 6.

[57] Por. przyp. 54.

[58] Gall: *op. cit.*, III, 7, s. 135.

a zwłaszcza do walki wręcz w otwartej bitwie [59]. Pozostaje natomiast kwestią otwartą, czy oddziały konnej drużyny wczesnopiastowskiej zgranie takie uzyskiwały tylko w drodze długiej, wspólnej służby wojennej, czy też w wyniku specjalnie stosowanych, celowych zabiegów szkoleniowych [60].

[59] Bardzo ciekawe uwagi na ten temat podaje Frauenholz: *op. cit.*, s. 61.

[60] Szkolenie, zwłaszcza indywidualne, mogło być w wielkiej mierze zastąpione przez udział w różnego rodzaju zawodach (biegi, skoki, strzelanie do celu itp.), a przede wszystkim przez udział w łowach, na których posługiwano się taką samą bronią jak na wojnie i które ze względu na ówczesną zwierzynę łowną mało różniły się od wyprawy wojennej. Por. *Powiest' wriem. let*, „Pouczenie", t. I, s. 162. Por. też Gall: *op. cit.*, II, 11, 12, s. 77.

ROZDZIAŁ II

UZBROJENIE I ZAOPATRZENIE

1. Dzięki badaniom archeologicznym dość dobrze znamy niektóre dziedziny uzbrojenia używanego w Polsce wczesnofeudalnej. Druga połowa wieku X i wiek XI dostarczyły przy tym materiałów szczególnie obfitych. Materiały te, uzupełnione wiadomościami zaczerpniętymi ze źródeł pisanych i poparte analogiami z krajów sąsiednich, stanowią poważną podstawę do studiów nad bronią i oporządzeniem, jakimi posługiwali się wojownicy pierwszych Piastów [1].

Najlepiej znamy broń zaczepną. Składały się na nią przede wszystkim miecze, topory, włócznie i łuki. Inne rodzaje broni (noże, szable, maczugi i proce) odgrywały prawdopodobnie rolę podrzędną. Miecz z końca X i początku XI wieku był niezbyt długi (głownia o długości przeciętnie około 75 cm), posiadał zaokrąglony sztych i nadawał się przede wszystkim do rąbania, nie do kłucia. Rękojeść, zawsze jednoręczna, często zdobiona, miała dużą, ciężką głowicę i jelec, zazwyczaj prosty, niekiedy lekko nachylony ku głowni. Miecze były bronią kosztowną, nie tyle ze względu na zdobienie rękojeści, ile raczej z powodu trudności związanych z wykonaniem dobrego brzeszczota, sprężystego i twardego zarazem. Brzeszczoty takie wyrabiano niejednokrotnie z tak zwanego damastu skuwanego, to jest z pęku sztabek żelaznych i stalowych o różnych stopniach sprężystości i twardości, które skute na gorąco w jedną całość dawały pożądany efekt. Wytwórnie produkujące dobre głownie nie były liczne [2], a ich wyroby stanowiły cenny przedmiot handlu dalekosiężnego. Miecze noszono w pochwach drewnianych, powleczonych skórą, niekiedy zaopatrzonych na dolnym końcu w metalowe okucie zwane trzewikiem.

[1] Por. Nadolski: *op. cit.* Praca ta stanowi jednak tylko wstępne ujęcie zagadnienia.

[2] Jeden z najważniejszych ośrodków płatnerskich stanowiła Nadrenia; stamtąd też przybywała na teren Polski większość mieczów w X i XI w. Miecze te często najniesłuszniej nazywamy „wikińskimi", przypisując im mylnie pochodzenie skandynawskie.

Wysoka cena miecza sprawiała, że nie był on na terenie Polski wczesnofeudalnej bronią powszechnie używaną. Posiadali go niewątpliwie feudałowie, zapewne też drużynnicy, ale prości woje z pospolitego ruszenia walczyli mieczem rzadko, zadowalając się bronią tańszą i przez to łatwiejszą do nabycia. Bronią tą były włócznie i topory. Zapewne trafiały się wśród nich okazy ozdobne, cenne wyroby szczególnie biegłych rzemieślników. W ogromnej jednak większości wypadków grot włóczni czy też żeleźce topora mógł wykuć każdy przeciętny kowal, jakich nie brakło w Polsce ówczesnej nie tylko w grodach, ale i w zwykłych wiejskich osadach. Topór nie był przy tym wyłącznie bronią. Mógł się on w każdej chwili, bez żadnych najmniejszych nawet przeróbek, zmienić w narzędzie pracy, odgrywające w życiu ówczesnych ludzi ogromną rolę. Wyjątek, i to względny, stanowiły tylko okazy ozdobne, okazy o szczególnie ukształtowanym ostrzu oraz czekany [3]. Topory przeznaczone dla pieszych osadzano prawdopodobnie na długim toporzysku. Jeźdźcy używali zapewne toporzysk krótszych. Niewielka stosunkowo waga żeleźca pozwalała na zadawanie wczesnośredniowiecznym toporem ciosów szybkich i celnych, czyniąc zeń w ręku wprawnego wojownika broń prawdziwie groźną.

Włócznia osadzona na niezbyt długim (około 2 m) i niezbyt grubym drzewcu służyć mogła i do walki wręcz, i do rzucania. Wyłącznie do tego ostatniego celu nadawały się dość rzadkie włócznie zaopatrzone w groty z zadziorami. Wszystkie inne mogły być używane na oba sposoby, zależnie od potrzeby.

Łuk odgrywał w uzbrojeniu wczesnofeudalnych wojsk polskich bardzo poważną rolę. W walkach leśnych i nadrzecznych, w obronie grodów posługiwano się nim powszechnie i z jak najlepszym skutkiem. O szczegółach jego wyglądu wiemy, niestety, bardzo mało. Był to zapewne przeważnie łuk drewniany, prosty, choć trzeba przyjąć możliwość wczesnego pojawienia się na naszym terenie także i wschodniego łuku refleksyjnego [4]. Więcej już wiemy o strzałach, których groty żelazne, zaopatrzone zazwyczaj w tulejki i zadziory, są pospolitym znaleziskiem archeologicznym. Strzały noszono w tule (kołczanie) przy prawym boku, łuk w ręce, na plecach albo też w łubiu przy lewym boku.

Szabla, której użycie było analogiczne z użyciem miecza, pojawiała się w Polsce wczesnośredniowiecznej wyjątkowo jako rzadki import [5], nóż odgrywał rolę drugorzędną, pomocniczą. O procy i maczudze, które

---

[3] Czekanem nazywamy topór, którego obuch uzbrojony jest młotkiem lub kolcem.

[4] W r. 1954 badania wykopaliskowe na Wawelu (pod kierownictwem doc. dra A. Żakiego) doprowadziły do odkrycia fragmentu drewnianego prostego łuku, znalezionego w obrębie wczesnośredniowiecznej warstwy kulturowej.

[5] Pomimo stałych kontaktów wojennych z Rusią i Węgrami.

zresztą mogły być szeroko rozpowszechnione, nie wiemy właściwie niemal nic.

Najpospolitszym rodzajem broni odpornej była tarcza, zwana szczytem. Używali jej zapewne wszyscy bez wyjątku wojownicy. Tarczę wczesnośredniowieczną, o kształcie kolistym lub migdałowatym, wyrabiano z drewna i pokrywano skórą. Jej wewnętrzna, lekko wklęsła powierzchnia była zaopatrzona w pętlice skórzane, przez które przekładano przedramię. Powierzchnia zewnętrzna, zapewne barwiona, nie posiadała umba metalowego, pospolitego w pierwszych czterech wiekach naszej ery.

Wszystkie znane z terenu Polski wczesnofeudalne hełmy są stożkowate, dzwon ich złożony jest z czterech znitowanych blach żelaznych, pokrytych miedzianą blachą złoconą. Dolną krawędź dzwonu otacza ozdobna obręcz żelazna, do której był pierwotnie przymocowany skórzany lub kolczy kołnierz. Na szczycie dzwonu znajduje się tulejka na kitę lub pióropusz. Hełmy te są prawdopodobnie wyrobem miejscowym, wzorowanym zresztą niewątpliwie na formach wschodnich. Oprócz nich mogły być u nas w użyciu inne typy hełmów wschodnich, a także hełmy zachodnie, przenikające na ziemie Polski z terenu Niemiec i Czech.

Źródła pisane niedwuznacznie informują nas o pancerzach noszonych przez wojów Bolesława Chrobrego. Niestety, badania archeologiczne nie dostarczyły nam dotychczas ani jednego takiego pancerza. Nie wiemy, czy były to jak na Zachodzie kaftany skórzane, naszywane lub nabijane żelazem, czy też raczej wschodnie kolczugi. W każdym razie hełm, a zwłaszcza pancerz, szczególnie kolczy pancerz, były podobnie jak miecz częścią uzbrojenia kosztowną i nie dla każdego dostępną.

Odrębnym rodzajem broni były machiny wojenne, używane z reguły przy obleganiu twierdzy. Używanie takich machin przez Polaków jest potwierdzone źródłowo dla czasów Chrobrego [6], co prawda nie przy szturmie, lecz przy obronie grodu. Machiny wojenne budowano w razie potrzeby na miejscu spodziewanej walki. Najważniejszymi z nich były wieże ruchome, tarany oraz różnego rodzaju machiny do miotania wielkich pocisków [7].

Niezmiernie ważny składnik wyposażenia wojsk bolesławowskich stanowiły konie. Bez odpowiednich koni nie do pomyślenia była organizacja kawalerii. Najpospolitszym koniem w Polsce wczesnofeudalnej był drobny koń miejscowego pochodzenia, którego odległymi potomkami są współczesne „tarpanoidalne" koniki polskie. Te niewielkie i mało przydatne do kłusa koniki odznaczają się jednak szeregiem poważnych zalet, wśród których wymienić trzeba suche nogi (zwłaszcza przednie), doskonałe ko-

[6] Thietmar: *op. cit.*, VII, 60, s. 555.

[7] Ten bardzo ciekawy dział uzbrojenia, niestety, nie doczekał się dotychczas opracowania w naszej literaturze.

pyta, dużą pojemność klatki piersiowej, szeroki grzbiet i dość dobre związanie, a dalej dobry wzrok i słuch, zdrowe nerwy, odporność, niewybredność, energię oraz znaczną w stosunku do małej masy siłę i wytrzymałość. Szczególnie w złych warunkach komunikacyjnych koniki wykazują wysokie walory użytkowe. Podkreślana bywa ich zdatność do „łażenia" po rozmiękłym gruncie, zwłaszcza w okresie roztopów [8]. Przydatność przeciętnych miejscowych koni dla celów komunikacyjnych we wczesnym średniowieczu nie ulega, jak można sądzić, wątpliwości. Od konia kawaleryjskiego wymagamy jednak ponadto jeszcze i przydatności w walce. W okresie, który nas tu interesuje, przydatność ta polegała na możliwości uniesienia w bitwie, w szarży wykonanej cwałem ciężkozbrojnego jeźdźca o wadze przekraczającej niewątpliwie 100 kg [9]. Do tego celu drobny konik miejscowy, mimo całej swej siły i wytrwałości, był prawdopodobnie za mały. Należało zaopatrzyć się w konie roślejsze. Badania wykopaliskowe polskich stanowisk wczesnośredniowiecznych dostarczyły istotnie szczątków koni dwojakiego rodzaju. Obok pospolitego drobnego konika pojawiają się okazy roślejsze, o wymiarach zbliżonych do współczesnego araba [10]. Z dużym prawdopodobieństwem dopatrywać się w nich można śladów użytkowania specjalnego konia bojowego [11].

[8] Por. R. Prawocheński: *Hodowla koni*, Puławy 1947, t. II, s. 427 i nast.

[9] Obliczono przyjmując następujące przybliżone dane:

waga jeźdźca	75 kg
„ zbroi	10 kg
„ pozostałego uzbrojenia i oporządzenia, odzienia, rzędu, żywności, furażu	30 kg
razem	115 kg

Jako wagę zbroi wzięto przykładowo wagę tzw. kolczugi św. Wacława z Pragi. Pancerz skórzany, naszyty żelazem, był zapewne cięższy. Dla porównania warto podać, że regulaminowa waga francuskiego kawalerzysty w pełnym uzbrojeniu i oporządzeniu z okresu międzywojennego wynosiła 114—136 kg. Por. Prawocheński: *op. cit.*, t. II, s. 329. Prawidłowy stosunek między wagą jeźdźca a wagą konia powinien się przedstawiać jak 1 : 5. Por. *ibid.*, t. I, s. 92.

[10] Por. np. K. Krysiak: *Szczątki zwierzęce z wykopalisk w Gdańsku w latach 1950—1951*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. III, Warszawa — Wrocław 1955, s. 242—244; tenże: *Wykopaliskowe szczątki zwierzęce z grodziska koło Łęczycy*, „Studia wczesnośredniowieczne", t. III, Warszawa — Wrocław 1955, s. 366.

[11] Niejasne są na razie drogi, jakimi mogły przybyć do Polski wczesnośredniowiecznej konie tej rasy. Możliwości są tu właściwie dwie. Albo były to konie z Zachodu, gdzie w tym okresie starano się już wyhodować rosłego i silnego wierzchowca dla ciężkiej kawalerii rycerskiej, por. Prawocheński: *op. cit.*, t. I, s. 80, albo też wschodnie konie ze stepu euroazjatyckiego, szybkie i wytrwałe, przybyłe do nas za pośrednictwem Rusi i ludów koczowniczych (m. in. Madziarów, Pieczyngów, Awarów, Hunnów, a może nawet już Scytów). Prawdopodobnie obydwa

W wiekach późniejszych (poczynając od XII—XIII) ciężkozbrojny kopijnik-rycerz Europy łacińskiej dysponował dla swego osobistego użytku z reguły co najmniej dwoma wierzchowcami. Jednym z nich był właściwy koń bojowy, wielki i ciężki (dextrarius), przeznaczony wyłącznie do użycia w bitwie i z tego powodu starannie oszczędzany w czasie marszu; drugi — to lżejszy i szybszy, a zarazem mniejszy koń pochodowy (palafredus) [12]. Nie wydaje się prawdopodobne, aby w ten sam sposób mieli być zaopatrzeni polscy jeźdźcy w początku wieku XI. Raczej przyjąć należy, że zadowalali się oni jednym wierzchowcem uniwersalnym, zapewne większym nieco i silniejszym od ówczesnych normalnych koni miejscowych [13].

W skład rzędu końskiego wchodziło drewniane, obite skórą, siodło z żelaznymi strzemionami oraz uzda skórzana z prostym trenzlowym wędzidłem. Ostróg, czasem bogato zdobionych, używano powszechnie.

Odzież wojownika nie różniła się zapewne od odzieży noszonej przez wszystkich mieszkańców kraju przy pracy czy też w podróży. Starano się przy tym niewątpliwie o taki ubiór, który nie krępując zbytnio swobody ruchów właściciela zabezpieczał go możliwie jak najlepiej przed zmianami atmosferycznymi.

O innych składnikach oporządzenia wiemy bardzo mało. Jeźdźcy wozili ze sobą wiadro do pojenia koni i sierpy do żęcia paszy. Wszyscy zbrojni byli zapewne zaopatrzeni w jakieś torby przeznaczone na pomieszczenie prowiantu i drobnych przedmiotów codziennego użytku.

O dzisiejszej jednolitości w wyglądzie i uzbrojeniu wojska nie mogło być oczywiście mowy we wczesnym średniowieczu. Istniały jednak określone praktyką zasady, dzięki którym wyróżniano pewne ustalone typy zbrojnych. Przeciętny kawalerzysta (pancerny — loricatus) nosił hełm, pancerz i tarczę, ponadto posługiwał się włócznią [14] i mieczem, zapewne łukiem, może też toporem lub maczugą. Czy w wojskach Chrobrego

źródła wpływów działały jednocześnie, przy czym jednak przewaga leżała zapewne po stronie Wschodu. Konie obce, skądkolwiekby przybywały, krzyżowano niewątpliwie z miejscowymi, uzyskując konie roślejsze, odpowiednie dla ówczesnej konnicy.

[12] Do tego dochodził zwykle jeszcze jeden koń jako zwierzę juczne. Por. Frauenholz: *op. cit.*, s. 95 i nast. Pierwszą zapewne wiadomość o używaniu na terenie Słowiańszczyzny zachodniej odrębnego wierzchowca do podróży i odrębnego do bitwy zawdzięczamy Gallowi: *op. cit.*, t. III, 16, s. 143. Opisując zgon czeskiego Świętopełka podaje kronikarz, że książę w chwili otrzymania śmiertelnego ciosu jechał na mule. Oprócz tego muła, odgrywającego rolę palafreda, musiał Świętopełk dysponować koniem bojowym.

[13] Na Pomorzu w 1 połowie XII wieku liczono jednego konia na jednego jeźdźca. Por. Herbord: *op. cit.*, II, 23.

[14] Lub dwoma włóczniami. Wówczas jedna, lżejsza, służyła do rzucania, druga, cięższa, do walki wręcz.

istniała też kawaleria lekka (nie nosząca pancerzy) [15] — nie wiemy, jest to jednak zupełnie możliwe. Piechota zbroiła się w tarcze (tarczownicy — clipeati), włócznie, łuki i topory. Miecze były tu rzadkością.

Uzbrojenie i oporządzenie bynajmniej nie musiało być własnością poszczególnych wojowników. Drużynników uzbrajał i wyposażał ich pan, a więc książę lub możnowładca feudalny. Cytowany tu wielokrotnie przekaz Ibrahima nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Źródła ruskie informują nas jednak, że i wojownicy z pospolitego ruszenia mogli korzystać z broni książęcej wydawanej im na czas wyprawy oraz z przydzielonych im w takiż sposób koni [16].

W każdym razie wypada przyjąć, że książę, a w zmniejszonej skali także i każdy wielki feudał dysponował składami broni i stadninami koni bojowych. Magazynowano zapewne przede wszystkim broń cenniejszą, pancerze, hełmy, miecze importowane z zagranicznych ośrodków produkcji zbrojeniowej albo też wykonywane na miejscu. W tym ostatnim wypadku należałoby się liczyć z istnieniem zorganizowanej wytwórczości elementów uzbrojenia [17]. Zorganizowana hodowla koni, znana na naszym terenie z czasów późniejszych, istniała również niewątpliwie w końcu X i początkach XI stulecia [18].

2. Dziedziną jeszcze bardzo mało znaną jest zaopatrzenie wczesnofeudalnych wojsk polskich w żywność, furaż i opał. Drużyna, utrzymywana pod bronią w czasie pokoju, była z pewnością zaopatrywana z danin w naturze składanych przez ludność kraju i dostarczanych na odpowiednie miejsca. O paszę dla koni troszczyli się niekiedy sami wojownicy [19], choć oczywiście część jej mogła być również ściągana w ramach danin [20].

---

[15] Kawaleria taka istniała niewątpliwie w wojskach Krzywoustego. Por. A. Nadolski: *op. cit.*, s. 99—101.

[16] *Powiest' wriem. let*, r. 6576 (1068), t. I, s. 114. Por. też Ośkin: *op. cit.*, s. 42. Trzeba jednak podkreślić, że wypadek podany w latopisie ma charakter specjalny. Kijowianie domagają się od księcia broni i koni do walki z najazdem Połowców, którzy dopiero co rozbili drużynę książęcą.

[17] Za istnieniem u nas takiej produkcji, organizowanej i wykorzystywanej przez klasę panującą, a przede wszystkim przez księcia, przemawia szereg argumentów (m. in. nazwy osad służebnych typu: Grotniki, Szczytniki, ponadto też Kowale) dotychczas, niestety, nie zebranych w żadnym opracowaniu. Studia nad wczesnofeudalną produkcją żelazną, które rozpoczęto równolegle w kilku polskich ośrodkach naukowych, doprowadzą niewątpliwie do wyjaśnienia tego ważnego problemu.

[18] Por. Łowmiański: *op. cit.*, s. 122 i nast. Tam przytoczona jest również dalsza literatura zagadnienia i ważniejsze związane z nim źródła.

[19] Zapewne o paszę zieloną lub siano. Por. np. Thietmar: *op. cit.*, V, 9, s. 259; co prawda przekaz ten dotyczy stosunków niemieckich.

[20] Dotyczy to przede wszystkim ziarna pastewnego, którym w okresie przez nas omawianym był zapewne nie tylko owies, ale i jęczmień. Por. Prawocheński: *op. cit.*, t. III, s. 207.

Inaczej jednak przedstawiała się sprawa w czasie wojny. Należało wtedy zapewnić odpowiednie zaaprowidowanie armii w polu, co przy ówczesnych środkach transportu musiało być problemem niezmiernie trudnym do rozstrzygnięcia [21]. Zapewne, można było żyć z kraju dzięki mniej lub bardziej bezwzględnym rekwizycjom, zasada ta jednak miała dwie słabe strony. Przede wszystkim zastosowana na własnym terenie doprowadzała go do ruiny gospodarczej [22], po wtóre, uzależniała przebieg operacji wojennych od zasobów znalezionych na miejscu, co mogło niekiedy prowadzić do katastrofy, a przynajmniej do ciężkiego niepowodzenia [23]. W celu częściowego przynajmniej zapobieżenia temu należało gromadzić i prowadzić ze sobą zapasy żywności, a może nawet i furażu. Świeży prowiant mięsny można sobie było zapewnić pędząc przy wojsku stada bydła rzeźnego. W polskich źródłach pisanych, co prawda niewspółczesnych, mamy wiadomość o takiej praktyce stosowanej przez Chrobrego w czasie wypraw wojennych [24]. Mięso konserwowane (suszone, wędzone) oraz produkty roślinne (kaszę, mąkę) trzeba było rozdzielać między poszczególnych wojowników lub też wieźć na wozach, co pociągało za sobą konieczność tworzenia taboru. Posługiwanie się tym ostatnim nie było z pewnością regułą. Wspomniane tu już zagony kawalerii Chrobrego, a niewątpliwie też analogiczne zagony Krzywoustego [25], przeprowadzano komunikiem, a więc bez wozów taborowych. Podobnie przedstawiały się też, według tradycji, wyprawy Światosława Igorewicza na Rusi [26], a zapewne też i niektóre wyprawy wojsk niemieckich [27]. Działania takie nie były

[21] O ilości żywności i paszy, jaką należało dostarczyć wojskom, informuje nas pośrednio *Russkaja prawda kratkoj redakcii po Akademiczeskomu spisku*, par. 42, „Pamiatniki russkogo prawa", t. I: Pamiatniki prawa kijewskogo gosudarstwa X—XII w., wyd. A. A. Zimin, Moskwa 1952, s. 85, podając deputat tygodniowy przysługujący będącemu w podróży drobnemu urzędnikowi książęcemu (dla 2 ludzi i 4 koni). Deputat ten wynosił m. in. 1 barana (lub równowartość innego mięsa), 10 kur, 7 wiader słodu na piwo, a ponadto ryby i ser (w dni postne) oraz dowolne ilości chleba, kaszy i owsa (dla koni). Po odpowiednim przeliczeniu uzyskalibyśmy dla trzytysięcznej drużyny 1500 baranów tygodniowo, nie mówiąc o innych produktach. Por. też Łowmiański: *op. cit.*, s. 129.

[22] Por. wypadki towarzyszące koncentracji niemieckiej w r. 1010 i 1015; Thietmar: *op. cit.*, VI, 56, s. 395 i VII, 16, s. 491 i 493.

[23] Por. Schünemann: *op. cit.*, s. 77—81, gdzie słuszne uwagi o trudnościach, z którymi walczyć musiały armie niemieckie w marszach przez pograniczne terytoria Polski, Czech i Węgier, słabo zagospodarowane, a zatem uniemożliwiające aprowizację większych sił ludzkich. Autor uważa ten stan rzeczy za jeden z zasadniczych czynników hamujących ekspansję niemiecką ku wschodowi.

[24] Gall: *op. cit.*, I, 10, s. 29. Por. też H. Łowmiański: *op. cit.*, s. 131.

[25] Por. np. Gall: *op. cit.*, II, 28, s. 95; II, 34, s. 103.

[26] *Powiest' wriem. let*, r. 6472 (964), t. I, s. 46.

[27] Por. Schünemann: *op. cit.*, s. 81, gdzie mowa o znaczeniu szybkich kawaleryjskich raidów w wojnach ze wschodnimi sąsiadami Rzeszy.

jednak zasadą. Już sam fakt podkreślania przez źródła ich specjalnego charakteru dowodzi, że uważano je za coś odbiegającego od normy. Normą tą byłoby więc prowadzenie taboru, co obowiązywało przede wszystkim w kampaniach bardziej długotrwałych. Interesującą analogię stanowią tu znowu stosunki frankońskie przeanalizowane szczegółowo przez E. Frauenholza. Z analizy tej wynika, że armia karolińska tabor znała i posługiwała się nim w dłużej trwających pochodach wojennych. To samo da się stwierdzić w stosunku do wojsk niemieckich w X—XII wieku [28]. W praktyce stosowano zresztą niewątpliwie system mieszany, żywiąc wojsko, jak długo to się dało, z zapasów wiezionych ze sobą, a gdy ich zabrakło, uciekano się może czasem do zakupu, a przede wszystkim do rekwizycji, szczególnie bezwzględnej w kraju nieprzyjacielskim [29]. O stałym dowozie środków zaopatrzenia z obszarów własnych oczywiście nie ma co mówić. Armia zdana była wyłącznie na to, co prowadziła ze sobą

---

[28] Frauenholz: *op. cit.*, s. 104 i nast., według cytowanych przez niego kapitularzy wojownicy z karolińskiego pospolitego ruszenia obowiązani byli przybyć na punkt zborny przed wyprawą z trzymiesięcznym zapasem żywności. Frauenholz jest jednak zdania, że chodzi tu raczej o podanie normy prowiantu, którą należy zabezpieczyć dla gromadzących się wojowników. Wielcy feudałowie wyraźnie zobowiązani są do troski o zaaprowidowanie na czas wyprawy swoich drużyn; analogiczna troska w stosunku do zwykłych wojów z pospolitego ruszenia ciąży prawdopodobnie na dowodzących nimi grafach. Inna sprawa, że ogólna suma prowiantu może się składać w znacznej części z trzymiesięcznych porcji dostarczanych przez poszczególnych wojów. Jest jednak rzeczą z wojskowego punktu widzenia nieprawdopodobną, aby starania o zgromadzenie odpowiednich zapasów, a zwłaszcza o ich transport w czasie wyprawy, pozostawiano jednostkom. Frauenholz zwraca uwagę na wzmianki źródłowe mogące informować nas o podstawach organizowania taborów w wojskach karolińskich. Wynika z nich, że tabory te składały się z wozów dostarczanych przez wielkich feudałów oraz z wozów królewskich; tym ostatnim starano się nadać ustalony wymiar, co świadczy o istnieniu przemyślanego systemu organizacji transportu wojennego. W późniejszych wiekach na terenie Niemiec, jak sądzi Frauenholz, stosunki pozostały w zasadzie zbliżone. Za posługiwaniem się przez wojska niemieckie w IX — XII w. taborami opowiada się Schünemann: *op. cit.*, s. 57.

[29] Frauenholz przytacza ciekawe uwagi o takich właśnie stosunkach, znanych mu z autopsji, które do niedawna panowały w wojskowości prymitywnych państw afrykańskich (Abisynia). Organizacja sił zbrojnych tych krajów może zdaniem Frauenholza dostarczyć ciekawych materiałów porównawczych dla studiów nad wczesnośredniowieczną sztuką wojenną państw europejskich. Porównanie to, jako dokonane w ramach jednej i tej samej formacji ekonomiczno-społecznej (feudalizm), może przy zachowaniu odpowiedniego krytycyzmu doprowadzić do uchwycenia rzeczywistych prawidłowości. Por. Frauenholz: *op. cit.*, s. 106 (przyp. 1) i s. 62 (przypis 1), gdzie przytoczono bardzo ciekawe uwagi o składzie i uzbrojeniu wojska abisyńskiego, w którym wyraźnie wyróżnić można drużynę królewską, drużyny możnych, powszechne pospolite ruszenie i inne elementy dobrze znane we wczesnofeudalnej Europie. Analogia istotnie wydaje się uderzająca. Według Frauenholza: *op. cit.*, s. 105, w Niemczech w XI i XII w. zastrzegano ustawowo prawo

i co znalazła na drodze marszu. Ten stan rzeczy miewał doniosły wpływ na przebieg operacji wojennych.

Tabor złożony z wozów był wielkim obciążeniem, dawał w rezultacie zwiększenie długości kolumn marszowych, powstawanie zatorów w cieśninach i zwolnienie tempa pochodu. Wszystkie te czynniki, aktualne aż do dnia dzisiejszego, występowały we wczesnym średniowieczu ze zdwojoną siłą wobec ówczesnego stanu dróg. Z tego powodu starano się w miarę możności stosować transport wodny. Możliwości te jednak były silnie uzależnione od ukształtowania sieci rzecznej [30]. Do transportu wodnego służyły łodzie, których ponadto używano jako ważnego środka przeprawy [31]. W razie potrzeby przeprawiano się budując mosty i kładki (przez rzeki) lub pomosty (przez bagna) [32].

Pozostaje wspomnieć o jeszcze jednej formie zaspokajania potrzeb wojska, a mianowicie o wypłacie żołdu. Jak to już wyżej wspomniano, nie mamy na naszym gruncie śladów wynajmowania we wczesnym średniowieczu większych oddziałów cudzoziemskich, ale sądzić można, że i niektóre formacje rodzime otrzymywały za swą służbę wynagrodzenie w formie żołdu. Przekaz Ibrahima mówi wyraźnie o żołdzie drużynników Mieszkowych, którzy mieli otrzymywać go dzięki napływającym do skarbu książęcego podatkom ściąganym w pieniądzu [33]. Najważniejszą może

rekwirowania we własnym kraju zielonej paszy i drewna opałowego; M. Jedlicki: *Kronika Thietmara*, VI, 56, s. 392, przyp. 308, uważa, że częściowe spalenie dóbr margrafa Gerona przez armię cesarską w r. 1010 nastąpiło w rezultacie rekwirowania opału.

[30] Por. Schünemann: *op. cit.*, s. 58. Autor niemiecki pisze przy tym ze wzruszającym żalem pod adresem przyrody: „Aber leider hatte die Natur, bei der Anlage ihres Flussnetzes zu wenig mit den Bedürfnissen der künftigen deutschen Kriegsführung gerechnet". Por. też np. *Powiest' wriem. let*, r. 6550 (1042), t. I, s. 103.

[31] Polskie duże łodzie rzeczne używane na Wiśle niewiele różniły się od współczesnych łodzi morskich. Mieściło się na nich co najmniej trzydziestu kilku ludzi. Na takiej łodzi płynął do Gdańska św. Wojciech i towarzyszący mu drużynnicy. Por. J. Canaparius: *loc. cit.* Oczywiście musiały być ponadto w użyciu różnego rodzaju mniejsze łódki i czółna aż do najprostszych dłubanek. O użyciu żaglowych łodzi przy forsowaniu przeprawy (przez Niemców i Weletów) pisze Thietmar: *op. cit.*, VII, 19, s. 495. Analogie ruskie przedstawia Rybakow: *op. cit.*, s. 405.

[32] Dla uniknięcia nieporozumienia używam wyrazu „most" wyłącznie w znaczeniu dzisiejszym, nazywając wymoszczone przejście przez bagna „pomostem". O budowie mostów w obliczu nieprzyjaciela (w bitwie nad Bugiem) mówi Thietmar: *op. cit.*, VIII, 31, s. 621, o budowie pomostu (przez Niemców) *ibid.*, VII, 20, s. 499.

[33] Por. Relacja Ibrahima, *loc. cit.* T. Lewicki skłonny jest według udzielonych mi ustnych informacji tłumaczyć zagadkowe „odważniki handlowe" jako pieniądze. Być może, w razie wypłaty żołdu wojownik nie otrzymywał już żywności w naturze.

formą wynagrodzenia, z której zapewne korzystać mogli nie tylko drużynnicy, był łup wojenny. Omówimy to zagadnienie obszerniej w jednym z dalszych rozdziałów. Niezależnie od udziału w zdobyczy i od ewentualnie wypłacanego im żołdu przynajmniej wybitniejsi wojownicy mieli według wszelkiego prawdopodobieństwa zapewniony zwrot strat materialnych, poniesionych na wyprawie wojennej w książęcej służbie [34].

[34] Tak można rozumieć przekaz Galla: *op. cit.*, I, 16, s. 35. Charakterystyczne, że kronikarz na pierwszym miejscu wymienia wynagrodzenie za straty w koniach, zawsze szczególnie dotkliwe dla żołnierskiej kieszeni i serca.

ROZDZIAŁ III

UMOCNIENIA

Sztuka wojenna Polski wczesnofeudalnej znała dobrze oba zasadnicze rodzaje umocnień: stałe i polowe. Pierwsze z nich — to samodzielne punkty warowne, budowane z myślą o długotrwałej obronie. Drugie — to obiekty mające na celu zwiększenie naturalnej niedostępności terenu i ułatwienie doraźnych działań obronnych własnym siłom żywym. Po sforsowaniu przez nieprzyjaciela umocnień polowych można się cofnąć; z umocnień stałych, trudniejszych do zdobycia, odwrotu w zasadzie nie ma. W okresie wczesnośredniowiecznym na naszym terenie umocnienia stałe — to grody, umocnienia polowe — to zasieki.

Znaczenie grodów w Słowiańszczyźnie i w Polsce wczesnofeudalnej było, jak wiadomo, wielostronne i zawsze bardzo poważne. Poważną też była ich rola, jaką odgrywały w procesie obronności kraju. Skupiając w obrębie swych wałów istotne elementy produkcji (rzemiosła) i administracji państwowej zapewniały ich funkcjonowanie nawet w obliczu najazdu nieprzyjaciela. Stanowiły naturalne punkty koncentracji pospolitego ruszenia, składnice zapasów i garnizony dla wojsk stale trzymanych pod bronią. Budowane w ważnych punktach komunikacyjnych ułatwiały kontrolę i opanowanie sieci drożnej, ryglowanie przepraw i cieśnin. W razie działań zaczepnych dostarczały własnym wojskom baz operacyjnych. Słowem, spełniały w pełni wszystkie te funkcje, jakie w ciągu dziejów powierzano wszelkiego rodzaju fortecom.

Funkcje te mogły być wypełniane dzięki rozmachowi i pomysłowości, z jaką wznoszono umocnienia grodowe. Badania archeologiczne tych umocnień posunięte są dość daleko i możemy sobie w zasadzie o ich wyglądzie wyrobić wystarczające pojęcie. Taki stan rzeczy znajduje odbicie w stosunkowo licznych pozycjach literatury naukowej, poświęconej konstrukcjom obronnym wczesnośredniowiecznych grodów Polski i innych krajów słowiańskich [1]. Z tego powodu ograniczymy się tu do przypomnienia momentów najważniejszych.

---

[1] Najpełniejszym ujęciem tej kwestii jest do dzisiaj praca W. Hensla: *Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej*, Poznań 1948; ten-

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech słowiańskiego budownictwa grodowego we wczesnym średniowieczu była znakomita umiejętność oceny warunków terenowych, dzięki której obiekty warowne z reguły wznoszono w miejscach z natury obronnych. Na nizinnych na ogół obszarach Polski woda była tym czynnikiem, który w postaci rzek, jezior lub bagien wielokrotnie wzmagał niedostępność twierdz. Jedynie w dzisiejszej Małopolsce i na Śląsku istniały warunki, dzięki którym analogiczną rolę mogły odegrać strome, czasem skaliste stoki górskie.

Umocnienia sztuczne rzadko składały się z jednej linii przeszkód. Przeważnie było ich kilka, przy czym najważniejszą z nich stanowił główny wał grodu. Wał ten o rozmaitych, na ogół jednak znacznych rozmiarach (w Poznaniu 20 m szerokości u podstawy, w Łęczycy 15 m szerokości u podstawy i 10 m wysokości) zbudowany był w zasadzie z drewna i ziemi względnie z kamieni polnych. Stosowano bądź to konstrukcję skrzyniową (izbicową), bądź to różne rodzaje konstrukcji przekładkowej, bądź wreszcie kombinacje obydwu konstrukcji. Wolne przestrzenie pomiędzy spiętrzonymi i w różny sposób spojonymi bierwionami wypełniała ziemia lub luźne kamienie. Miejscami wał drewniano-ziemny uzupełniano czysto ziemnym nasypem. Wał posiadał oba stoki pochylone, przy czym, rzecz ciekawa, stok wewnętrzny bywał bardziej stromy od zewnętrznego, może w celu zapewnienia całej budowie większej stateczności w przypadku zastosowania przez nieprzyjaciela taranów. Jako zabezpieczenie przed działaniem machin bojowych służył często dostawiany od zewnątrz do głównego wału stopień, który można by nazwać „przedwalem". Na szczycie wału znajdowały się blanki, zapewne kryte. Były one tak szerokie, że mieścili się na nich nie tylko ludzie z załogi, ale machiny bojowe oraz zapasy swoistej amunicji w postaci stosów kamieni i bierwion przeznaczonych do miotania z góry na oblegających. Tutaj znajdowała się główna linia obronna warowni. Zewnętrzny stok i szczyt wałów był zabezpieczony przed pożarem. Zabezpieczenie stanowił płaszcz gliniany lub ziemny (może darniowy) okrywający konstrukcje drewniane. Główny wał grodu otoczony bywał rowem-fosą, a często kilkoma takimi fosami, pomiędzy którymi znajdowały się mniejsze wały. Wszystkie te przeszkody miały na celu utrudnienie oblegającym dostępu do wału głównego, zwolnienie tempa ich natarcia, utrzymanie ich w ciągu

że: *Historia kultury materialnej dawnej Słowiańszczyzny,* Poznań 1951, s. 153 i nast.; tenże: *Słowiańszczyzna wczesnośredniowieczna,* Poznań 1952, s. 241 i nast.; J. Kostrzewski: *Kultura prapolska,* Poznań 1947, s. 80 i nast.; A. Nadolski: *Umocnienia grodu łęczyckiego, „Z otchłani wieków"*, R. XIX, 5—6, Poznań 1950, s. 87; A. Nadolski i W. Sulikowska: *Budownictwo obronne Polski wczesnofeudalnej w świetle źródeł pisanych* (w maszynopisie). Analogie ruskie omawia N. N. Woronin: *„Kriepostnyje sooruženija"*, „Ist. kult. driewnej Rusi", Moskwa—Leningrad, 1948, t. I, s. 439—470.

najdłuższego możliwie czasu w polu rażenia twierdzy. W obwodzie wału głównego znajdowała się brama, a czasem kilka bram. Były one najsłabszymi punktami systemu obronnego. Starano się je zabezpieczyć przez wznoszenie ponad nimi drewnianych wież zwiększających pole obserwacji i ostrzału [2]. Dochodzono do bram po mostach przerzuconych przez fosy i zapewne zrywanych wobec groźby oblężenia. Niekiedy przez bagna otaczające gród wiodła do niego grobla.

Właściwy gród bywał połączony z podobnie, choć zazwyczaj nieco słabiej obwarowanym podgrodziem (osadą miejską), a czasem z kilkoma podgrodziami. W rezultacie dawało to rozległy i skomplikowany system obronny, niełatwy do całkowitego osaczenia.

Rozmiary wczesnośredniowiecznych grodów polskich były oczywiście różne, zależne od tego, czy chodziło tu o czysto militarną strażnicę, czy też o ufortyfikowaną osadę miejską. Należy jednak podkreślić, że stała załoga grodu, nawet jeśli włączono do niej wszystkich jego mieszkańców zdolnych do noszenia broni, nie wystarczała do należytego obsadzenia wałów. Z tej przyczyny wobec grożącego oblężenia starano się dosyłać posiłki z zewnątrz.

Umocnieniami polowymi były w okresie wczesnofeudalnym zasieki, czyli zwały ściętych drzew, spiętrzane w odpowiednio dobranych punktach terenowych. W świetle źródeł pisanych wydaje się, że stosowano je z reguły w połączeniu z naturalnymi przeszkodami wodnymi, jakimi były rzeki [3], zawalając zasiekami brody i miejsca przepraw. Drzewa moknące w wodzie były niemożliwe do spalenia, nawet w dłuższy czas po ścięciu, i mogły bardzo poważnie utrudnić przekroczenie rzeki.

Istnieją, jak wiadomo, hipotezy zmierzające do zrekonstruowania ciągłej linii umocnień, okalających niektóre partie zachodnich granic Polski z czasów Bolesława Chrobrego. Zgodnie z R. Kiersnowskim, który ostatnio obszerniej zajął się tym zagadnieniem [4], uważam, że hipotezy te nie znajdują wystarczającego uzasadnienia ani w źródłach archeologicznych, ani w źródłach pisanych, ani też w prawidłach sztuki wojennej. Jakie jest pochodzenie, przeznaczenie i wiek tzw. Wałów Chrobrego, zachowanych do dnia dzisiejszego na Dolnym Śląsku, nie wiemy. Łączenie ich z wojnami polsko-niemieckimi, prowadzonymi w początkach XI wieku, nie wydaje się jednak uzasadnione [5].

---

[2] Wieże takie budowano może niekiedy na wale niezależnie od bram.

[3] Por. Nadolski i Sulikowska: *op. cit.*, s. 18.

[4] R. Kiersnowski, *Wały śląskie*, „Przegląd Zachodni", R. VII, 1, 2, 1951, s. 152—192.

[5] Por. przeciwny pogląd W. Hensla: *Szkice wczesnodziejowe*, „*Slavia Antiqua*", t. II, 2. Poznań 1949/50, s. 262, przyp. 21. Pogląd ten oparty m. in. na przekazie Thietmara: *op. cit.*, VII, s. 497 „Bolizlavus ... iuxta Oderam omnimodis sua firmavit". Przekaz ten jednak wyraźnie mówi o zabezpieczeniu linii Odry, nie może się więc odnosić do Wałów Śląskich, które przebiegają w znacznej odległości od tej rzeki.

ROZDZIAŁ IV

STRATEGIA

1. Jak wiadomo, wojna — to kontynuacja zabiegów politycznych, polegająca na narzuceniu przeciwnikowi własnej woli przy użyciu siły zbrojnej. Strategia — to umiejętność planowego i celowego kierowania tą siłą zbrojną, umiejętność prowadzenia i wygrywania wojny.

Czy definicje te dadzą się zastosować do stosunków panujących w okresie wczesnofeudalnym? Czy możemy wówczas mówić o racjonalnym połączeniu polityki z wyprawami wojennymi? Czy te ostatnie mają na celu coś więcej niż zdobywanie łupu? Wydaje się, że choćby właśnie interesująca nas tu sztuka wojenna Polski za Bolesława Chrobrego upoważnia do udzielenia na wszystkie te pytania odpowiedzi stanowczo twierdzącej [1].

Ścisły i logiczny związek pomiędzy wojnami prowadzonymi przez Chrobrego a jego poczynaniami politycznymi był niewątpliwy. Jedne były następstwem drugich, jedne z drugich wypływały. Wojny z Niemcami były ogniwem działań zmierzających do zapewnienia Polsce jak największej niezależności od cesarstwa względnie nawet do sformowania wielkiego państwa, obejmującego przeważną część zachodniej Słowiańszczyzny i mogącego stworzyć trwałą barierę przeciw apetytom niemieckich feudałów, realizujących hasło Drang nach Osten. Jak długo tylko istniały możliwości, to jest do śmierci Ottona III, Bolesław zdążał do tego celu na drodze zabiegów dyplomatycznych. Dopiero wobec zdecydowanego sprzeciwu Niemiec przyszło do rozgrywki zbrojnej. Analogicznie przedstawiało się stanowisko Bolesława wobec Rusi. Wyprawa kijowska — to bynajmniej nie tylko łupieżczy zagon na ziemie bogatych sąsiadów, lecz akcja zmierzająca do zapewnienia sobie na Wschodzie wpływów przez osadzenie na tronie ruskim księcia związanego z dynastią polską.

[1] Analogiczne zdanie w stosunku do Rusi Kijowskiej ma Ośkin: *op. cit.*, s. 43, gdzie polemizuje z dawniejszymi autorami. Por. też zdanie Rybakowa: *op. cit.*, s. 413, według którego prawdziwy rozwój strategii na Rusi przypada na w. XI — XII, podczas gdy wyprawy z X w. były jeszcze dosyć prymitywne.

Nie bez znaczenia była też tu chęć usadowienia się w Grodach Czerwieńskich, których posiadanie zapewniało kontrolę najważniejszej z przebiegających przez Polskę dróg handlowych. Wojny z Weletami, prowadzone wespół z Ottonem III, zmierzały prawdopodobnie do likwidacji enklawy pogańsko-republikańskiej, stanowiącej poważne niebezpieczeństwo dla monarchii piastowskiej. Warto przy tym podkreślić, że w postępowaniu Chrobrego można się dopatrzyć wyraźnych śladów realizmu politycznego i wojennego [2], na przykład umiejętności prędkiego wycofania się z imprez zbyt szeroko zakreślonych, których realizacja przerastała siły państwa piastowskiego. Jednocześnie jednak Bolesław wykazuje wielką uporczywość w dążeniu do osiągnięcia rezultatów, traktowanych jako minimum niezbędne dla zabezpieczenia najistotniejszych interesów Polski wczesnofeudalnej [3].

Z tego związku pomiędzy polityką a działaniami wojennymi wynika systematyczne poprzedzanie i uzupełnianie wystąpienia zbrojnego szeregiem poczynań noszących niewątpliwe cechy dywersji politycznej, a zmierzających do uzyskania najdogodniejszej sytuacji wyjściowej, do osłabienia wroga jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Do poczynań tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy system sojuszów [4]. Przeciw Rusi Kijowskiej zapewnia sobie Bolesław Chrobry pomoc Niemców (w r. 1013 i 1018), Pieczyngów (w r. 1013 i 1018) i Węgrów (w r. 1018) [5]. Przeciw Niemcom próbuje skierować bez powodzenia Weletów [6] i Czechów [7], a z lepszym skutkiem Słowian łużyckich [8] i może Hobolan [9]. Sojuszników szuka książę polski nie tylko poza granicami państwowymi swych nieprzyjaciół. Przeciwnie, wygrywając momenty sporów dynastycznych i narastającego rozbicia feudalnego stara się nawiązać kontakt z tymi czynnikami w obrębie Niemiec, Rusi i Czech, które reprezentują element oporu wobec centralnej władzy w każdym z tych państw. Tak właśnie

[2] Wbrew poglądom niektórych autorów, m. in. G. Labudy: *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946, s. 324, uważających, że krach monarchii piastowskiej w latach 1031—1038 wywołany był przede wszystkim przez zbyt ekspansywną politykę Bolesława Chrobrego.

[3] Tak rozumieć wypada traktaty pokojowe z Niemcami z lat 1018 i 1013, a nawet 1005, w których zrezygnowano z tworzenia imperium zachodnio-słowiańskiego, zapewniono jednak całkowitą niepodległość ziemiom rdzennej Polski. Podobnie przedstawia się sprawa na Rusi, gdzie ostatecznie pozostawiono własnym losom niepewnego Światopełka.

[4] Analogie ruskie omawia krótko Rybakow: *op. cit.*, s. 44.

[5] Thietmar: *op. cit.*, VI, 91, s. 445; VIII, 32, s. 623.

[6] *Ibid.*, VI, 33, s. 361.

[7] *Ibid.*, VI, 33, s. 361; VII, 10, s. 479, 481.

[8] *Ibid.*, V, 9, s. 259; VI, 55, s. 391, 393.

[9] *Ibid.*, VI, 57, s. 395.

trzeba rozumieć na terenie Niemiec pomoc udzieloną przez Chrobrego [10] Henrykowi ze Schweinfurtu [11], szukanie porozumienia z opozycją nadreńską [12], związki z Guncelinem [13], stałe popieranie wszystkich niechętnych Henrykowi II [14]. Na Rusi, działając niewątpliwie za pośrednictwem wydanej za Światopełka córki i jej otoczenia (biskup Reinbern), stara się Bolesław osłabić pozycję księcia Włodzimierza [15]. W stosunkach z Czechami widzimy próby wygrywania jednych dynastów przeciw drugim przy jednoczesnym wiązaniu się z rozmaitymi ugrupowaniami miejscowych feudałów (Sławnikowice, Werszowcy) [16]. Dzięki dobremu przygotowaniu politycznemu zajęcie tronu czeskiego w r. 1002 dokonuje się zapewne bez większego wysiłku zbrojnego. Oczywiście, przytoczone tu wypadki nie wyczerpują całości zagadnienia. Ponieważ jednak szczegółowy rozbiór polityki Chrobrego w stosunku do wszystkich jego sąsiadów wykracza znacznie poza granice niniejszej pracy, poprzestaję na wybraniu szeregu najbardziej charakterystycznych przykładów [17].

Z politycznym przygotowaniem kampanii, z dywersją prowadzoną w obozie przeciwników łączy się ściśle kwestia wywiadu strategicznego.

---

[10] W tekście tej pracy często spotyka się imiona wodzów i władców (Bolesław, Jarosław, Henryk II) lub ich tytuły (książę, cesarz) użyte jako pars pro toto ze względów stylistycznych. Zwyczaj taki pospolity jest w studiach poświęconych dziejom wojen i wojskowości, np. M. Gałaktionow: *Cel strategiczny* (tłum. polskie), Warszawa 1950, rozdz. I i II. Trzeba pamiętać, że pod imionami tymi kryją się zazwyczaj pojęcia znacznie szersze: dowództwo, grupa operacyjna, armia, a nawet całe państwo.

[11] Thietmar: *op. cit.*, V, 18, s. 275 i 277; V, 32, s. 295; V, 33, 34, s. 299. A. F. Grabski (z Uniwersytetu Łódzkiego) w pracach swych poświęconych wojnom pomiędzy Henrykiem II a Bolesławem Chrobrym (prace te znane mi są z maszynopisu) szczegółowo rozpatruje wszelkie okoliczności towarzyszące związkom pomiędzy Polską a opozycją szweinfurcką w Niemczech. Jest przy tym skłonny przypisywać związkom tym znaczenie większe, niż to praktykowano dotychczas, a w przedwczesnym wybuchu i niefortunnym końcu akcji Henryka ze Schweinfurtu dopatruje się bodaj głównej przyczyny zwichnięcia dalekosiężnych planów Chrobrego. Rezultatami tego zwichnięcia byłaby strata Czech i Łużyc w kampanii lat 1003—1005. Szczegóły wywodów Grabskiego niejednokrotnie opierają się na zbyt słabych przesłankach, zasadnicza jednak jego myśl nie budzi zastrzeżeń.

[12] Chodzi tu przede wszystkim o małżeństwo Mieszka Bolesławowica z Ryksą. O tym fakcie por. np. Zakrzewski: *op. cit.*, s. 273—274.

[13] Thietmar: *op. cit.*, V, 36, s. 301 i *pass.*

[14] *Ibid.*, V, 18, s. 277; VI, 90, s. 439; VI, 92, s. 449. O sprzyjających Bolesławowi możnych niemieckich por. *ibid.*, VI, 11, s. 331.

[15] *Ibid.*, VII, 72, s. 571.

[16] *Ibid.*, V, 29, s. 291 i przypisy 174—176 na s. 291; VI, 71 i przypisy 382—393 na s. 412—413.

[17] Szczegółowe omówienie tych spraw por. Zakrzewski: *op. cit.*; Zeissberg: *op. cit.*; Thietmar: *op. cit.* (komentarze M. Jedlickiego). U tych autorów podana dalsza obszerna literatura zagadnienia.

Nie ulega wątpliwości, że Chrobry akcję wywiadowczą prowadził, i to na wielką skalę. W wypadku wojen z Niemcami obejmowała ona swym zasięgiem prawdopodobnie całe cesarstwo. Przeważnie chodziło o uzyskanie w porę informacji dotyczących zamierzeń, planów i poczynań wrogiej potęgi. Taki właśnie charakter mają działania wywiadowcze wysłanników Chrobrego w przededniu wojny w r. 1015, sięgające terenu italskiego i połączone, co zresztą uważać można za regułę, z dywersją polityczną [18]. W innych wypadkach widzimy, jak otrzymane w porę wiadomości wpływają na postępowanie Bolesława już w trakcie kampanii. Napad polski na Lubuszę wiąże się wyraźnie z chwilą śmierci arcybiskupa Walterda [19]; wyjawienie planów Henrykowych przebywającemu w Pradze Bolesławowi decyduje o pomyślnej ewakuacji Czech [20].

Niekiedy udawało się księciu polskiemu nie tylko poznać zamierzenia swych wrogów, ale nawet wpływać na ich decyzje. Tak zapewne tłumaczyć wypada aferę z wypuszczeniem na wolność Mieszka Bolesławowica, wydanego Niemcom przez Udalryka czeskiego w r. 1014 [21]. Za podobny wypadek uznać by można podstawienie w r. 1005 armii niemieckiej fałszywych przewodników, co spowodowało opóźnienie marszu najeźdźców, a może i skierowanie ich na wyznaczone z góry pole bitwy (pod Krosnem) [22].

W celach wywiadowczych i dywersyjnych posługiwał się Bolesław własnymi emisariuszami, korzystał jednak również i z pomocy swych potajemnych sprzymierzeńców, znajdujących się w obozie nieprzyjaciela [23]. Tym sprzymierzeńcom właśnie zawdzięczał ostrzeżenie w Pradze.

[18] Thietmar: *op. cit.*, VI, 92, s. 449; „Tunc vero missis illo nuntiis tacite rimatur, qualiter rex [sc. Henryk II] in hiis partibus [sc. w Italii] haberetur..."

[19] *Ibid.*, VI, 80, s. 423: „Interim Bolizlavus de nece archipresulis certus congregato exercitu Libusuam, ... peciit". Niewątpliwie dowództwo polskie chciało skorzystać z zamieszania, które wywołać musiał zgon jednego z najznaczniejszych dostojników wschodnich kresów cesarstwa.

[20] *Ibid.*, VI, 12, s. 331: „Quem [sc. Jaromira z wojskiem] preoccupantes nuncii prescriptorum rem ordine pandunt Bolizlavo de tali periculo prius securo. Hic legatione tali commonitus clam se preparavit..."

[21] *Ibid.*, VII, 11, s. 483: „Hoc [nieprzychylną odpowiedź cesarską w sprawie zwolnienia Mieszka] Bolizlavus ut audivit, non bene suscepit, qualiterque filium in suam redigeret potestatem, semper tacita mente et crebra legatione revolvit"; *ibid.*, VII, 12, s. 485: [arcybiskup Gero na radzie cesarskiej występował przeciwko uwolnieniu Mieszka] „Talia loquentem maxima presentium turba consequitur, et pars corrupta id cum honore magno fieri non posse ingeminat. Vicit pecunia consilium..."

[22] *Ibid.*, VI, 22, s. 343, 345: „Hic [exercitus] ducibus corruptis et sua defendere cupientibus, per solitudines paludesque circumductus ad modum gravatur et, ne cito ad hostem ledendum perveniret, invida eorum malignitate tardatur".

[23] Abstrahujemy tu od przyczyn, które skłaniały niektórych możnych niemieckich do łączenia się z Bolesławem. Wiemy dobrze, że wchodziły tu w grę

Oni to zresztą musieli stanowić punkt oparcia dla agentów wysyłanych z Polski. O tych ostatnich wspomina Thietmar parokrotnie [24] w sposób niedwuznaczny, wobec czego w istnienie ich wątpić nie podobna. Warto natomiast zastanowić się, kim byli ci „exploratores", w jaki sposób przedostawali się na teren Niemiec i jak unikali ręki władzy, która przecież, co z przytoczonego ekscerptu wynika, starała się ich wychwytać. Musimy tu przede wszystkim przypomnieć, że we wschodnich, połabskich prowincjach Rzeszy mieszkała wówczas zwartą masą ludność słowiańska, która stanowiła tam niewątpliwie większość etniczną. Przy ówczesnych, niewielkich jeszcze, choć już wyraźnych, różnicach językowych i kulturalnych pomiędzy poszczególnymi plemionami słowiańskimi, Polanin, Wiślanin czy Ślęzanin mógł się poruszać na obszarze Połabia nie zwracając na siebie uwagi. Istniała wreszcie możliwość posłużenia się właśnie samymi Połabianami; możliwość tę wykorzystywał Chrobry niejednokrotnie [25]. Na Rusi, w Czechach, a nawet na Węgrzech okoliczności układały się podobnie.

W miarę sięgania do bardziej na zachód i południe położonych ziem cesarskich trudności wzrastały wielokrotnie. Wydaje się, że książę polski starał się je rozwiązać w pierwszym rzędzie przez łączenie działań szpiegowskich z misjami dyplomatycznymi. Akcja wywiadowców Bolesława, prowadzona w r. 1014 a zmierzająca do rozpoznania spraw italskich, wiąże się niewątpliwie z poselstwem skierowanym z Polski do Benedykta VIII [26]. Poselstwo prowadzone przez Stoigniewa, które udawało się na początku r. 1015 do Henryka II, bawiącego wówczas w zachodnich prowincjach Rzeszy, miało zapewne również dwojaki charakter [27]. Możemy się ponadto domyślać, że w misjach dyplomatycznych i wywiadowczych, kierowanych w strony bardzo odległe od granic państwa polskiego, po-

wrogość wobec Henryka II, partykularne interesy rozmaitych feudałów, a nawet zwykłe przekupstwo. Oprócz ekscerptów, przytoczonych wyżej, por. też w tej sprawie Thietmar: *op. cit.*, VI, 33, s. 363 (Bolesław zostaje uprzedzony przez swych „pośredników" o zdążającym doń poselstwie cesarskim w r. 1007) i *ibid.*, VII, 51, s. 543 (cesarz w r. 1017 zakazuje feudałom niemieckim stosunków z Bolesławem i poleca wyśledzić tych, którzy je utrzymywali).

[24] *Ibid.*, V, 18, s. 277 „[Bolislavus] ... nuncios quoque quosdam remittens, quoscumque potuit, regi avertere contendit. Quod mox ad aures regis postquam pervenit, suos familiares caritative rogavit, ut archanas Sclavi insidias perquirerent et, si fieri posset, exploratores eius capere temptarent". Por. też przyp. 18 i 21.

[25] Por. przypis 8 i 9.

[26] Thietmar: *op. cit.*, VI, 92, s. 447, 449.

[27] *Ibid.*, VII, 9, s. 475, 477, 479 i przyp. 60, 63, 66 na s. 476—478; w nich podana dalsza literatura zagadnienia.

ważny udział brali cudzoziemcy (Niemcy, Włosi), których przecież nie brakło w otoczeniu Chrobrego [28].

2. W ścisłym niewątpliwie związku z rezultatami poczynań wywiadowczych rozwijały się dalsze działania zmierzające do odpowiedniego rozegrania rozprawy zbrojnej: mobilizacja i koncentracja. Niestety, źródła nasze dostarczają nam niezmiernie mało podstaw dla zrekonstruowania przebiegu tych akcji na terenie Polski. Zdani jesteśmy w przeważającej mierze na analogie dotyczące krajów sąsiednich, na bardzo zresztą szczupłe wzmianki w późniejszym materiale źródłowym i na własne domysły.

Nie będziemy chyba dalecy od prawdy sądząc, że na przebieg mobilizacji i koncentracji polskich sił zbrojnych w czasach bolesławowskich bardzo poważny wpływ wywierała dyslokacja drużyny książęcej, tej doborowej części wojska stale pozostającej pod bronią. Niestety, sprawa tej dyslokacji bynajmniej nie jest jasna. Drużyna mogła w całości przebywać przy osobie księcia, ale mogły być też z niej wydzielane oddziały o rozmaitej sile liczebnej, przeznaczone na załogi ważniejszych grodów. Pospolite ruszenie, wyłączając może tylko drużyny wybitniejszych feudałów, mobilizowało się niewątpliwie według zasad terytorialnych [29]. Skupiało się ono zapewne wokół naczelnego grodu każdej ziemi, a przynajmniej w miejscu wskazanym przez urzędnika książęcego, zarządzającego i grodem, i ziemią. Jeśli urzędnik ten dysponował oddziałem drużyny książęcej, to oddział ów stawał się zarazem jądrem, dokoła którego skupiała się masa powołanych na wyprawę wojów. W przeciwnym razie jądrem tym być musiała prywatna drużyna komesa grodowego, który przecież będąc jednocześnie możnowładcą feudalnym drużynę taką niewątpliwie posiadał. Wydaje się przy tym możliwe, a nawet prawdopodobne, że zwłaszcza wyżsi urzędnicy administracji terytorialnej obowiązani byli do stałego utrzymywania oddziałów zbrojnych. Oddziały te wraz ze stróżą stanowiłyby wówczas załogi poszczególnych grodów i przedstawiałyby ramię zbrojne feudalnej władzy komesa grodowego, a w dalszej perspektywie samego księcia.

Oddziały wojsk zebrane w poszczególnych prowincjach państwa zdążały na punkt zboru wyznaczony przez księcia, a uzależniony od spodzie-

---

[28] O znaczeniu wywiadu w stosunkach międzypaństwowych w okresie wczesnego feudalizmu na Rusi mówi krótko, lecz bardzo ciekawie Rybakow: *op. cit.*, s. 407—408.

[29] Por. wyżej rozdz. II, 4; Frauenholz: *op. cit.*, s. 108, dochodzi do wniosku, że w karolińskiej Frankonii ogół wojów jest gromadzony i dowodzony przez odpowiednich terytorialnie grafów, podczas gdy wielcy feudałowie dążą wraz ze swymi drużynami wprost na punkt zborny, przewidziany przez króla. Por. list Karola W. do opata Fulrada, *Capitularia regum Francorum*, t. I, „MGH", Leges, t. II, wyd. A. Boretius, Hannower 1883, s. 168.

wanego przebiegu wojny [30]. Jeżeli plan kampanii przewidywał działanie kilku niezależnych od siebie grup operacyjnych, rejonów koncentracji mogło być więcej, po jednym dla każdej grupy. Można sądzić, że taka właśnie zasada obowiązywała najczęściej. Koncentrując wojska jednocześnie w kilku punktach ułatwiano sobie znacznie kwestię zaopatrzenia, zmniejszano niebezpieczeństwo epidemii, wreszcie zyskiwano na czasie [31].

W pierwszych fazach mobilizacji i koncentracji oddziały konne i piesze występowały zapewne pomieszane pomiędzy sobą. Wyjątek stanowiła chyba tylko drużyna książęca. Sądzić jednak można, że ten stan rzeczy był tylko etapem przejściowym i że w trakcie skupiania wojsk dokonywano między nimi selekcji wydzielając jeźdźców w osobne jednostki. Pewna ilość konnych pozostawała, rzecz jasna, w pieszej masie pospolitego ruszenia (chodzi tu przede wszystkim o dowódców) [32], większość ich jednak łączono w oddzielne oddziały kawaleryjskie, powiązane, być może, z drużyną księcia. Za taką rekonstrukcją przemawiają wzmianki źródłowe, mówiące wyraźnie o jednostkach złożonych bądź to wyłącznie z piechoty, bądź też wyłącznie z konnicy [33].

Równolegle z podziałem wojska na bronie główne następowało formowanie jednostek taktycznych, owych „szyków" i „legionów". Jeśli słuszny jest nasz domysł, że organizacja polskich wojsk wczesnofeudalnych opierała się o system dziesiętny, połączony może z systemem trójkowym, to wypada przyjąć, że władze wojskowe musiały mieć czas i możność na praktyczne wprowadzenie w życie tego systemu, na skompletowanie może nawet dziesiątek, a na pewno setek, nie mówiąc już o jednostkach większych.

Mobilizacja i koncentracja bywały niewątpliwie uproszczone w wypadku prowadzenia wyprawy wojennej wyłącznie przy użyciu drużyny książęcej i drużyn feudałów. Oddziały te składały się przede wszystkim lub nawet wyłącznie z kawalerii, posiadały więc znaczniejszą szybkość ruchów niż mieszane, a w przewadze piesze hufce pospolitego ruszenia.

---

[30] Analogie niemieckie por. Frauenholz: *op. cit.*, s. 90 i nast. Por. też Thietmar: *op. cit.*, VI, 10, s. 329; VI, 19, s. 341; VI, 56, s. 411; VII, 16, s. 491. O analogiach ruskich krótko Rybakow: *op. cit.*, s. 407. Późniejsze analogie polskie por. np. Gall: *op. cit.*, II, 28, s. 95.

[31] Równocześnie i na bardzo szerokim froncie (od Moraw po środkową Odrę) prowadzone działania polskich oddzielnych grup operacyjnych w kampaniach lat 1015 i 1017 mogą być tłumaczone tylko uprzednim wyznaczeniem odrębnego punktu koncentracji dla każdej z tych grup.

[32] Według słusznej uwagi Frauenholza: *op. cit.*, s. 59—60, łatwiej wyobrazić sobie armię złożoną wyłącznie z konnicy niż wojsko piesze zupełnie pozbawione koni.

[33] O oddziałach polskich, złożonych według wszelkiego prawdopodobieństwa wyłącznie z kawalerii, mówi np. Thietmar: *op. cit.*, VII, 19, s. 495; VII, 23, s. 501. O oddziałach wyłącznie pieszych *ibid.*, VII, 64, s. 559.

W dodatku drużynnicy pozostawali w ciągłej gotowości bojowej i nie potrzebowali podejmować poważniejszych przygotowań przed wyruszeniem w pole. Wreszcie, stosunkowo niewielka liczebność takiej elitarnej armii, złożonej wyłącznie z zawodowych wojów, zmniejszała poważnie trudności zaopatrzenia.

Okres potrzebny na zebranie ruskich drużynników (osadzonych już na ziemi księcia, oczywiście w pobliżu jego siedziby) oblicza B. A. Rybakow na dwa do trzech dni [34]. W razie mobilizowania ponadto drużyn feudałów, nie mówiąc już o powszechnym pospolitym ruszeniu, okres ten musiał poważnie wzrastać. Istniała przy tym zasadnicza sprzeczność. Z jednej strony chęć zebrania jak największych sił ludzkich i materialnych wymagała długiego okresu mobilizacji, z drugiej strony szybkie przeprowadzenie tej ostatniej dawało możność wykorzystania zaskoczenia [35].

3. Bez względu na długotrwałość wojny poszczególne kampanie wchodzące w jej skład rozgrywały się w okresie stosunkowo ograniczonym. Zjawisko to spowodowane było szeregiem trudności nie do przezwyciężenia, na jakie natrafić musiała w okresie wczesnofeudalnym próba prowadzenia poważniejszych działań wojennych bez przerwy w ciągu dłuższego czasu. Niemożliwością było przede wszystkim przetrzymywanie pod bronią wojowników z pospolitego ruszenia, oderwanych od roli czy też rzemiosła. Nie umiano przy tym stworzyć odpowiedniej bazy zaopatrzenia, niezbędnej dla wyżywienia liczniejszych wojsk na przestrzeni bodaj kilku miesięcy, nie mówiąc już o latach. W rezultacie główne działania wojenne koncentrowały się na niewielkiej przestrzeni czasu, po czym wojsko rozpuszczano, aby je ponownie powołać dopiero w następnym roku dla przeprowadzenia następnej kampanii. W przerwach pomiędzy tymi krótkimi okresami maksymalnego wysiłku pod bronią pozostawała tylko drużyna, pomnożona co najwyżej oddziałami feudalnych możnowładców i stróżą zalegającą po grodach [36]. Akcje tych mniejszych sił, zmierzające do ustalenia sukcesów uzyskanych w kampanii zakończo-

[34] Rybakow: *op. cit.*, s. 407.

[35] Henryk II w wojnach z Polską ogłaszał powszechną mobilizację na parę miesięcy przed terminem zbiórki. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 10, s. 327—329; VII, 51, s. 543.

[36] Za typowy przykład rozbicia jednej wojny na dwie w zasadzie zupełnie niezależne od siebie kampanie uważać można m. in. wojny polsko-niemieckie z lat 1004—1005 i 1015—1017. W obu wypadkach mamy tu po stronie niemieckiej do czynienia z rozpuszczeniem wojska do domu po ukończeniu działań zaplanowanych na dany rok i z ponowną mobilizacją w roku następnym. Możemy się domyślać, choć brak na to bezpośrednich dowodów, że po stronie polskiej sprawa przedstawiała się identycznie. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 10, s. 327, 329; VI, 19, s. 341; VII, 16, s. 491, 493; VII, 51, s. 543, i VII, 57, s. 551.

nej lub też przygotowania najdogodniejszych warunków dla rozpoczęcia kampanii planowanej, wypełniały niekiedy interludium.

Ograniczony w założeniu czas trwania zasadniczego wysiłku wojennego zmuszał do maksymalnego wykorzystania najdogodniejszej pory roku. Było nią z reguły lato i to raczej późne lato oraz początek jesieni. W tych miesiącach (sierpień—wrzesień) zbiory były już ukończone, można więc było zabezpieczyć sobie zapasy prowiantu i paszy we własnym kraju, a ponadto, co odgrywało rolę szczególnie ważną, można było wyżywić wojsko z rekwizycji na terenie działań wojennych [37]. Jednocześnie, dzięki suszom letnim, stan dróg był stosunkowo dobry, wody w rzekach opadały, powstawały nowe brody, zmniejszała się niedostępność bagien. Podobne warunki stwarzał także mróz w okresie zimowym, ale wówczas wzrastały niezmiernie trudności zdobycia żywności i paszy, a ponadto liczyć się trzeba było z ustawiczną groźbą nagłej odwilży, która mogła pociągnąć za sobą całkowite unieruchomienie wojska, a nawet jego zupełną zagładę [38]. Podobne niebezpieczeństwo w postaci nadejścia nieuchronnych słot jesiennych, z którymi trzeba było się liczyć już od połowy października, groziło w razie przewlekania działań, zaplanowanych na sierpień — wrzesień.

Ten stan rzeczy miał niezmiernie doniosły wpływ na przebieg operacji wojennych w okresie wczesnofeudalnym. Strona zaczepna musiała bowiem dążyć do takich tylko celów strategicznych, które można było osiągnąć w ciągu dwóch, najwyżej trzech miesięcy odpowiednich dla prowadzenia wielkich wypraw. Strona broniąca się grała oczywiście na zwłokę. Opóźnienie postępów nieprzyjacielskiej ofensywy mogło niekiedy równać się wygraniu kampanii, a w każdym razie stawiało przeciwnika w sytuacji bardzo poważnej. Tak w r. 1005 Henryk II musiał zrezygnować z próby zdobycia Poznania i zakończyć zwycięską w zasadzie wojnę kompromisowym, w następstwach swych niefortunnym pokojem.

Powróćmy jednak jeszcze do działań wojennych prowadzonych w „niezwykłych" porach roku. Przy użyciu wyborowych, choć nielicznych

---

[37] Fakt koncentrowania armii już w ciągu lipca, a więc w okresie, w którym nie można było wykorzystać tegorocznych zbiorów na stworzenie zapasów dla wojska, dowodzi wyraźnie, że główny nacisk kładziono jednak na rekwizycję w kraju nieprzyjacielskim, a nawet i własnym. W r. 1015, w początkach lipca, włości margrafa Gerona padły ofiarą rabunkowej rekwizycji na rzecz armii cesarskiej zbierającej się na polską wyprawę. Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 16, s. 491, 493. Podobny wypadek, w takich samych okolicznościach i prawdopodobnie w zbliżonym czasie, wydarzył się w r. 1010. Por. *ibid.*, VI, 56, s. 395.

[38] Nagła odwilż i związana z nią powódź była przyczyną niepowodzenia zimowej wyprawy Henryka II, skierowanej w lutym 1004 r. do kraju Milczan, zajętego przez Bolesława. Po tej nauce Henryk II nigdy już nie zaryzykował w walkach z Polską działań zimowych. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 2, s. 319.

oddziałów wojska, a więc drużyn, przy ograniczeniu do minimum czasu trwania operacji, co pociągało za sobą konieczność zastosowania kawalerii, można było dzięki nim osiągnąć jeśli nie decydujące, to w każdym razie poważne rezultaty. Wchodził tu oczywiście w grę moment zaskoczenia. Działania te zasługują na naszą uwagę przede wszystkim dlatego, że Chrobry stosował je parokrotnie i zawsze z dobrym skutkiem [39]. Przeciwnicy jego, przede wszystkim Niemcy, wydają się znacznie bardziej skrępowani porą roku. Być może, że pozostaje to w związku z różnicami, jakie istniały w strukturze polskich i niemieckich sił zbrojnych tego czasu [40].

4. „Cel strategiczny, kierunek głównego uderzenia, plan wojny — oto podstawa strategii" [41]. Zdanie to, zaczerpnięte z pracy radzieckiego generała, poświęconej w głównej mierze strategii ostatniej wojny, posiada pełną wartość także i w odniesieniu do odległych lat, którymi się tu zajmujemy. Polska sztuka wojenna okresu wczesnofeudalnego zna doskonale wyznaczanie celów strategicznych, zna niewątpliwie ściśle z nim związane planowanie operacyjne.

Wytyczanie i realizowanie celu strategicznego szczególnie jasno występuje oczywiście w działaniach zaczepnych [42]. W naszym wypadku rozważyć musimy więc te kampanie Chrobrego, w których inicjatywa

---

[39] a) Wyprawa do Czech — na przedwiośniu r. 1003, w lutym (według Korty: *op. cit.*, s. 62) lub w marcu (według Zakrzewskiego: *op. cit.*, s. 108. Por. też Zeissberg: *op. cit.*, s. 282, 283). b) Walki w Bawarii — w początku r. 1004 lub w końcu 1003 r. Por. Zeissberg: *op. cit.*, s. 291. c) Najazd na kraj Morzyczan (początek wojny 1007—1013 r.) — wiosna r. 1007 (według Zakrzewskiego: *op. cit.*, s. 256 — maj). d) Najazd z Moraw na Bawarię — czerwiec 1017 r. (Por. Zeissberg: *op. cit.*, s. 416; Zakrzewski: *op. cit.*, s. 287).

[40] Na zależność operacji wojennych od pory roku i na ograniczony czas ich trwania zwraca uwagę Schünemann: *op. cit.*, s. 57. Trudności związane z koniecznością zamknięcia całej kampanii w ciągu 2—3 miesięcy (sierpień — połowa października) należały według Schünemanna do najpoważniejszych przyczyn niepowodzenia wielu niemieckich wypraw skierowanych przeciw sąsiadom wschodnim. Za najskuteczniejszą metodę walki z Polską, Czechami, Połabianami i Węgrami uważa Schünemann niespodziewane zagony nielicznych, doborowych, z kawalerii złożonych oddziałów, prowadzone w zimie (*ibid.*, s. 81). Pogląd swój uzasadnia szeregiem przykładów. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że do zagonów takich nadawało się przede wszystkim wojsko stałe, a więc drużyna książęca wzmocniona ewentualnie drużynami możnowładców feudalnych. W Niemczech XI w., w warunkach bardziej niż w Polsce zaawansowanego rozbicia feudalnego, nie było łatwo zorganizować tego rodzaju imprezy.

[41] Gałaktionow: *op. cit.*, s. 19. Na poglądach tego autora opierać się będziemy w dalszych rozważaniach zawartych w tym rozdziale.

[42] *Ibid.*, s. 23—28, 80—81 i *passim*. Gałaktionow w swym studium szeroko uwzględnia poglądy dawniejszych autorów (m. in. J. Stalina, Jominiego, Clausewitza, Delbrücka, Moltkego sen., Focha).

strategiczna od początku znajdowała się po stronie polskiej. Najbardziej charakterystycznym przykładem jest tutaj wyprawa kijowska z r. 1018 (por. szkic 1)[43]. W kampanii tej, podobnie jak w każdej wojnie, obie strony dążyły do zrealizowania pewnych założeń politycznych. Jarosław pragnął utrzymać opanowany tron kijowski, Bolesław zamierzał osadzić na tronie tym swego zięcia Światopełka, zagwarantować sobie w ten sposób wpływ na sprawy Rusi i uniknąć na przyszłość niebezpieczeństwa, jakie dla Polski stanowiło przymierze rusko-niemieckie. Realizując dążenia polityczne w drodze wojny, a więc przy użyciu siły zbrojnej, trzeba wyznaczyć cel strategiczny, którego osiągnięcie równać się będzie wygraniu kampanii. Cel ten powinien doprowadzić do zniszczenia potencjału wojennego nieprzyjaciela, a więc do zlikwidowania jego armii w warunkach maksymalnej przewagi własnej. Ponieważ operacje wojenne rozgrywają się w określonej przestrzeni, cel strategiczny w praktyce związany jest ze zdefiniowanym obiektem terenowym. Takim obiektem terenowym, do którego opanowania dążył Bolesław w r. 1018, był Kijów. Utrata Kijowa równała się dla Jarosława utracie tronu ruskiego, nie ulegało więc wątpliwości, że zwrócenie na to miasto głównego kierunku działań polskich zmusi rywala Światopełkowego do stoczenia walnej bitwy. Do bitwy tej mógł Chrobry prawdopodobnie zgromadzić siły przeważające, dysponował bowiem oprócz własnych wojsk, świetnie wyrobionych udziałem w długotrwałych wojnach z przewagą cesarską, posiłkami dostarczonymi przez Niemców i Węgrów, a zapewne też jakąś grupą ruskich stronników Światopełka, zbiegłych wraz ze swym panem do Polski. Jarosław występował osamotniony. Opuścił go dotychczasowy niemiecki sojusznik; Pieczyngowie, zagrażający od stepów czarnomorskich a współdziałający z Chrobrym i Światopełkiem, zmuszali do rozpraszania wysiłków. Wreszcie pamiętać trzeba, że Jarosław, opierający się w walkach o tron kijowski przede wszystkim na siłach Nowogrodu, musiał działać z dala od swej naturalnej podstawy operacyjnej. Stoczona w tych warunkach walna bitwa (pod Wołyniem, 22 VII 1018 r.) doprowadziła do całkowitego rozbicia sił Jarosławowych i automatycznie wydała w ręce Bolesława Ruś południową. Energiczny pościg dał w efekcie kapitulację Kijowa (14 VIII 1018 r.). Cel strategiczny był osiągnięty. Nastąpiła z kolei realizacja celu politycznego, to jest ponowne osadzenie Światopełka na tronie wielkoksiążęcym[44].

---

[43] Wszystkie szkice sytuacyjne, zawarte w niniejszej pracy, nie są oczywiście szczegółowym odtworzeniem przebiegu zdarzeń. Mają tylko znaczenie orientacyjnych schematów.

[44] Por. Thietmar: *op. cit.*, VIII, 31, 32, s. 621, 623; *Powiest' wriem. let*: r. 6526 (1018), t. I, s. 96—97. Por. też Zakrzewski: *op. cit.*, s. 298—305; R. Jakimowicz: *Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego w świetle archeologii.*

Kampania kijowska budziła podziw współczesnych nie tylko ze względu na bogactwa i wspaniałość zdobytej stolicy ruskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa oceniano również bardzo wysoko znakomite zaplanowanie i przeprowadzenie zwycięskich działań wojennych. Echo tej oceny wyraźnie dźwięczy w słowach zapisanych przez Galla: „[Boleslauus] Nec statim tamen hostili more civitates capiendo, vel pecuniam congregando suum iter retardavit, sed ad Chyou caput regni, ut arcem regni simul et regem caperet, properavit“ [45]. Istotnie, Chrobry okazał się tu mistrzem w wyznaczaniu celu strategicznego i w jego realizacji [46].

Odrębny i nie tak efektowny, lecz również pouczający przebieg miały operacje strategiczne prowadzone przeciwko Niemcom na Łużycach w czasie drugiej wojny z Henrykiem II[47]. W wojnie tej, ciągnącej się od r. 1007 do 1013 i rozpadającej się na kilka odrębnych kampanii, inicjatywa strategiczna znajdowała się na ogół po stronie polskiej. Szczególnie jaskrawo wystąpiło to na samym początku omawianych zdarzeń, w r. 1007 (por. szkic 2).

Bolesław po zawarciu pokoju poznańskiego (w r. 1005), traktowanego niewątpliwie jako czasowe zawieszenie broni, rozpoczął szeroką akcję dyplomatyczną, mającą na celu rozbicie sojuszu niemiecko-czeskiego i niemiecko-weleckiego. Akcja ta zakończyła się niepowodzeniem, a co gorsza Henryk zareagował na nią zerwaniem pokoju. Niemniej w ciągu

„Rocznik Wołyński“, t. III, 1934, s. 10—103; *Powiest' wriem. let*, t. II, s. 363—366 (komentarz Lichaczewa, w którym zresztą Światopełk mylnie uważany za szwagra zamiast za zięcia Chrobrego).

[45] G a l l: *op. cit.*, I, 7, s. 22.

[46] Oceny tej nie może zmniejszyć ostateczna klęska, jaką zakończyła się walka Światopełka o tron kijowski. Klęskę tę poniósł sam Światopełk naraziwszy się przez swą dwulicową grę potężnemu teściowi i pozbawiwszy się w ten sposób jego pomocy. Trzeba podkreślić, że w obliczu ponownej rozprawy z Jarosławem Światopełk uchodzi do Pieczyngów, nie do Polski. Widocznie nie mógł się już stamtąd spodziewać poparcia. Dopiero po definitywnej porażce chroni się zapewne ponownie na dworze polskim, który jednak żadnych kroków nieprzyjaznych przeciw Jarosławowi nie podejmuje. Por. *Powiest' wriem. let*, r. 6526 i 6527 (1018 i 1019), t. I, s. 97—98. Pozostawienie Jarosławowi możliwości odtworzenia, w oparciu o Ruś Nowogrodzką, swych sił zbrojnych tłumaczy się olbrzymią rozległością ruskiego teatru wojennego. W jednej kampanii można było zająć Kijów i to zadanie wykonał Bolesław w pełni. Opanowanie Nowogrodu wymagałoby nowej kampanii, którą może planowano na r. 1019, ale która nie doszła do skutku albo też raczej doszła, lecz już bez udziału Bolesława, zrażonego rozdźwiękami z zięciem. Wycofanie się w porę z afery ruskiej świadczy niewątpliwie o dużym realizmie politycznym i strategicznym Chrobrego. Por. przyp. 3 tego rozdziału.

[47] Przebieg wypadków przedstawiam przede wszystkim według Z a k r z e w s k i e g o: *op. cit.*, s. 252—270. Tam przytoczona dawniejsza literatura. Por. też T h i e t m a r: *op. cit.*, VI, 33 i 34, s. 361, 363, 365; *Annales Quedlinburgenses*, r. 1007, „MGH“, Scriptorum t. III, wyd. G. P e r t z, Hannower 1838, s. 78 i nast.

lat 1007—1013 Weleci i Czesi przeciw Polsce nie walczyli. Być może trzeba w tym widzieć rezultat zabiegów dyplomatycznych Chrobrego.

Wypowiedzenie wojny, aczkolwiek nastąpiło ze strony Henryka, było dla Niemców zaskoczeniem. Zaskoczenie to wykorzystał Bolesław, który już na wiosnę r. 1007 gotów był do akcji zbrojnej. Wobec zawodu a w najlepszym razie wątpliwego rezultatu rokowań z Czechami i Weletami środki obu stron są mimo wszystko zbyt nierówne, aby można było myśleć o definitywnym rozstrzygnięciu konfliktu polsko-niemieckiego przez rozgromienie całych sił Rzeszy. Chrobry, realista w dziedzinie wojny i polityki, zdecydował się na próbę odzyskania Łużyc, utraconych w r. 1005, a odgrywających w systemie obronnym państwa pierwszych Piastów rolę niezmiernej wagi. Oto cel polityczny.

Ale w grodach łużyckich, przede wszystkim w najważniejszym z nich Budziszynie, stały załogi niemieckie. Sam Budziszyn był potężną twierdzą, jego oblężenie mogło się przeciągnąć a zwłoka przekreślić wszystkie korzyści początkowego zaskoczenia. Trzeba było tak działać, aby przed rozpoczęciem akcji przeciw Budziszynowi rozbić lub zdezorganizować siły wschodnich feudałów niemieckich. Siły te mogły zagrozić Polakom z dwóch kierunków. Pierwszy z nich to kierunek zachodni, gdzie podstawę operacyjną stanowi Miśnia. Ale gród miśnieński pozostaje w ręku Guncelina, a ten ostatni, niewątpliwy stronnik Chrobrego, na pewno nie wystąpi przeciw swemu „bratu". Groźniejszy jest więc kierunek północno-zachodni, oparty o potężną twierdzę magdeburską, tradycyjny kierunek wypraw niemieckich na Polskę. Z tej strony trzeba się było zabezpieczyć przed podjęciem próby opanowania Budziszyna. Magdeburg, a raczej jego przedpole, ziemia Morzyczan, oto pierwszy cel strategiczny kampanii r. 1007.

Uderzenie, mające zresztą charakter demonstracyjnego, zapewne kawaleryjskiego zagonu, wykonał Chrobry już w maju r. 1007, a więc przed tradycyjną porą wielkich wypraw. Zebrane naprędce oddziały niemieckie, pod wodzą arcybiskupa Taginona, ruszają za Polakami w pościg, ale szybko zawracają. Możliwe, że powrót ten ocalił Niemców przed zupełną zagładą, jest bowiem bardzo prawdopodobne, że akcja Bolesława miała właśnie na celu wywabienie wojsk nieprzyjaciela poza Łabę, wciągnięcie w przygotowaną zawczasu zasadzkę i całkowite zlikwidowanie. Dałoby to stronie polskiej wolną rękę na Łużycach. W każdym razie w efekcie akcji majowej Niemcy byli zaszachowani, związani w rejonie Magdeburga, od którego bali się oddalić. W dodatku Polacy usadowili się przy tej okazji na dolnych Łużycach osaczając Milsko od północy i północnego zachodu.

Przychodzi kolej na drugi etap kampanii. Celem strategicznym był tym razem izolowany Budziszyn, obsadzony przez ludzi grafa Hermana.

Herman nadaremnie domagał się posiłków od wielmożów z grodów nadłabskich. Magdeburg bał się ryzykować. Miśnia (Guncelin), jak wolno się nam domyślać, sabotowała wszelkie próby walki z Bolesławem. W tym stanie rzeczy załoga budziszyńska po dzielnym, ale beznadziejnym oporze kapitulowała na honorowych warunkach [48]. Całe Łużyce znalazły się znów w rękach Chrobrego.

Inaczej przedstawia się strategia obrony. Swoboda decyzji dowódcy strony broniącej się jest z natury rzeczy ograniczona przez inicjatywę przeciwników. Musi on starać się o jak najszybsze poznanie ich planu strategicznego, o zdefiniowanie celów, do których osiągnięcia dążą. Dopiero w zależności od wyników tego poznania może tak rozporządzić środkami pozostającymi w jego dyspozycji, aby przeciwstawić się zamiarom nieprzyjaciół i doprowadzić do ich porażki. Porażka ta w zasadzie wtedy tylko bywa decydująca, gdy strona broniąca się potrafi w odpowiedniej chwili sama uchwycić w swe ręce inicjatywę działań i przejść do kontrofensywy. Musi ona wówczas oczywiście wyznaczyć sobie cele strategiczne i starać się o ich realizację, jak zawsze w działaniach zaczepnych [49]. Nawet w dzisiejszych warunkach, w warunkach wojny nowoczesnej, nie można jednak całkowicie wyłączyć możliwości definitywnego wygrania kampanii jedynie tylko w drodze załamania zaczepnych działań nieprzyjaciela bez wydarcia mu inicjatywy [50].

Problem obrony strategicznej uchodzi za najtrudniejszy problem wojny współczesnej [51]. Wydaje się jednak, że w okresie wczesnośredniowiecznym przedstawiał się nierównie łatwiej. Składało się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim dowództwo strony broniącej się mogło zazwyczaj bardzo wcześnie odkryć plan działań i cele strategiczne przeciwników. Było to rezultatem stosunkowo powolnego tempa działań oraz ograniczonej sieci komunikacyjnej. Nieprzyjaciel miał do wyboru tylko niewiele szlaków, po których mogłaby się posuwać większa armia. Powolność marszu takiej masy ludzi, koni i wozów pozwalała szybko rozpoznać, na który z tych szlaków padł wybór najeźdźców. Ustaliwszy to w porę (często jeszcze przed rozpoczęciem kampanii lub na jej początku) można było bez trudu skupić wszelkie możliwe środki obrony w postaci sił zbrojnych i odpowiednich umocnień na głównym kierunku działań nieprzyjaciela.

---

[48] Zakrzewski: *op. cit.*, s. 256 pisze, że w Budziszynie „stał niewielki oddział rycerstwa Hermanowego". Nie wydaje się to przekonywające; Budziszyn musiał mieć dobrą załogę. Z niewielkim oddziałem nie wdawałby się Bolesław w pertraktacje.

[49] Gałaktionow: *op. cit.*, s. 145—147.

[50] Tak uważa np. Gałaktionow: *op. cit.*, s. 146.

[51] *Ibid.*, s. 145.

Ponadto nie ulega wątpliwości, że istniały wówczas znacznie większe niż dziś możliwości uzyskania decydujących sukcesów na drodze działań czysto obronnych, bez przejęcia inicjatywy strategicznej. Musimy tu znów zwrócić uwagę na ograniczony czas odpowiedni dla ówczesnych operacji w wielkim stylu. Wszystko musiało być rozstrzygnięte w ciągu dwóch do trzech miesięcy, przed nadejściem słot jesiennych. Jeśli strona zaczepna nie potrafiła w ciągu tego czasu osiągnąć wybranego celu strategicznego, choćby najsłuszniej określonego, tym samym przegrywała kampanię, a mogła przegrać wojnę. Dodajmy do tego trudną kwestię zaopatrzenia armii w polu, bez dowozu z terytorium własnego, dodajmy groźbę epidemii, wiszącą nieuchronnie nad każdym większym skupieniem ludzkim w okresie wczesnofeudalnym, a uzyskamy obraz trudności, z jakimi borykać się musiał w tych czasach wódz prowadzący ofensywę. Trudności te automatycznie ułatwiały zadanie obrońcom.

Strategia obronna Chrobrego, występująca w całej pełni w wojnach z przewagą niemiecką, dowodzi, że książę polski doskonale zdawał sobie sprawę z wszystkich okoliczności omówionych powyżej (por. szkic 3). W działaniach jego możemy dopatrzyć się trafnego odgadywania strategicznych celów nieprzyjaciela [52]. Widoczna w nich jest doskonała znajomość terenu i jego walorów operacyjnych, a w jej następstwie umiejętność skupienia sił własnych na głównym kierunku działania przy szerokim wykorzystaniu umocnień stałych i polowych świetnie zgranych z naturalnymi przeszkodami [53]. Dostrzegamy dalej, że dowództwo polskie dobrze oceniało moment czasu i moment przestrzeni, grając na zwłokę przez twardą obronę miejsc warownych [54], przez przewlekłe działania opóźniające [55], przez szybkie i głębokie manewry odwrotowe, stosowane w razie doznanego niepowodzenia [56], przez uporczywą „małą wojnę", zmierzającą do ogłodzenia silniejszego przeciwnika [57]. Jednocześnie jednak Bolesław daleki był, nawet wobec przewagi niemieckiej, od rezygnowania z inicjatywy strategicznej. Chwila zatrzymania zdobywczego marszu armii niemieckiej na wschód była zarazem chwilą podjęcia kontrofensywy

[52] Z wyjątkiem tylko kampanii czeskiej r. 1004.

[53] O obronie przepraw odrzańskich w r. 1005. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 26, s. 351; w r. 1010 *ibid.*, VI, 58, s. 395; w r. 1015 *ibid.*, VII, 17, 18, 19; s. 493, 495, 497; w r. 1017 *ibid.*, VII, 59, s. 553.

[54] Budziszyn w r. 1004, Thietmar: *op. cit.*, VI, 14, 15, s. 335, 337, Niemcza w r. 1017, *ibid.*, VII, 59, 60, s. 553, 555 oraz VII, 63, s. 559.

[55] Walki na Łużycach w r. 1005, Thietmar: *op. cit.*, VI, 16, s. 343, 345, a zapewne też w r. 1015 (wypad z grodu „Ciani"), *ibid.*, VII, 16, s. 493.

[56] Ewakuacja Pragi w r. 1004, Thietmar: *op. cit.*, VI, 12, s. 331, 333. Odwrót z Krosna w r. 1005, *ibid.*, VI, 26, s. 351, 353, i znad brzegów Odry w r. 1015, *ibid.*, VII, 18, 19, s. 495, 497.

[57] Między Odrą a Wartą w r. 1005, Thietmar: *op. cit.*, VI, 27, s. 353.

polskiej. W ślad za cofającym się najeźdźcą szły oddziały pościgowe, skierowane na jego drogę odwrotu [58]; wyrastały na tej drodze zasadzki i przeszkody [59]. Na pograniczne marchie spadały zagony odwetowe, niszcząc podstawę działań przeciwników [60]. Szczególnie kampanie z lat 1015 i 1017 muszą być uznane za wspaniałe przykłady obrony zaczepnej, w której każdy błąd nieprzyjaciela jest natychmiast wykorzystany dla dania mu dotkliwej lekcji. W latach 1004, 1005 i 1010 ogranicza się Chrobry do obrony biernej, w tym sensie, że większych działań zaczepnych nie podejmuje [61].

5. Dwa są zasadnicze rodzaje działań armii na wojnie: manewr i bitwa [62]. Tymi działaniami urzeczywistnia dowódca swój plan ofensywy czy też defensywy. Dzięki nim dochodzi do wyznaczonych sobie celów. Istota manewru strategicznego polega na umiejętności takiego pokierowania ruchem sił własnych, aby uzyskać przewagę nad nieprzyjacielem w przewidywanym miejscu i w czasie decydujących rozstrzygnięć. Rozstrzygnięcie to zapada zazwyczaj w bitwie. Umiejętność jej przeprowadzenia wkracza już w dziedzinę taktyki.

Manewr strategiczny znany był polskiej sztuce wojennej w czasach Chrobrego. Co więcej, stwierdzić można, że posługiwano się nim bardzo umiejętnie i na bardzo szeroką skalę. Przykładem udanego manewrowania w operacjach zaczepnych jest kampania r. 1007, której przebieg roz-

---

[58] Klęska tylnej straży niemieckiej w ziemi Dziadoszan w r. 1015, Thietmar: *op. cit.*, VII, 20—22, s. 497, 499; *Annales Quedlinburg.*, r. 1015.

[59] Zapora strategiczna na Odrze w r. 1015, montowana przeciw zawracającym wojskom niemieckim, Thietmar: *op. cit.*, VII, 20, s. 497. Odcięcie Niemcom drogi odwrotu przez Łużyce w r. 1017, *ibid.*, VII, 61, s. 557: „Neque tacendum est, quod alii milites Bolizlavi urbem Belegori dictam XVIII. Kal. Septembr. aggressi et bello eam inpugnantes diutino, Deo gratia! nil proficiebant"; *ibid.*, VII, 63, s. 559: „Cesar autem ... iter suum nimis arduum ad Boemiam direxit", oraz komentarz Jedlickiego do tego zdania, *ibid.*, s. 558, przypis 421. W komentarzu tym Jedlicki idąc za Hirschem i Zakrzewskim uważa, że przyczynami, które skłoniły Niemców do zaniechania odwrotu przez Łużyce, były bagnistość tamtejszego terenu oraz jego ogołocenie ze środków żywności. Pogląd ten nie zadowala. Wszystkie poprzednie wyprawy wycofały się mimo wszystko przez Łużyce. Zmiana linii odwrotu wojsk Henryka w r. 1017 spowodowana była niewątpliwie aktywnością oddziałów polskich najeżdżających Czechy i wypadających z grodów łużyckich. Perspektywa przebijania się przez te oddziały z głównymi siłami Bolesława na karku nie musiała być zachęcająca. Do zagadnienia tego wrócimy jeszcze omawiając znaczenie manewru strategicznego.

[60] Napad na Miśnię w r. 1015, Thietmar: *op. cit.*, VII, 23, s. 501, 503, zagon między Łabą a Muldą w r. 1017, *ibid.*, VII, 64, s. 561.

[61] Do tych kampanii por. Zakrzewski: *op. cit.*, rozdz. VI i VIII; W. Bortnowski: *op. cit.*, s. 21—32; Korta: *op. cit.*, s. 63—68; Zeissberg: *op. cit.*; Jedlicki: komentarze do cytowanych powyżej przekazów *Kroniki Thietmara.*

[62] Gałaktionow: *op. cit.*, s. 19.

patrywaliśmy powyżej. Zagon na kraj Głomaczów w r. 1003 [63] stanowił, być może, fragment szeroko zakrojonego manewru, opartego na współdziałaniu Bolesława i Henryka ze Schweinfurtu, manewru, który zresztą nie doszedł właściwie do skutku [64]. Dopiero jednak kampanie obronne z lat 1015 i 1017 pozwalają nam w całej pełni ocenić Chrobrego jako mistrza wojny manewrowej. W obu tych latach książę polski walczył z przeciwnikiem niewątpliwie potężniejszym [65], ale dzięki celowym i przemyślanym ruchom własnego wojska potrafił zneutralizować niekorzystny dla siebie stosunek sił i odnieść poważne, decydujące sukcesy [66].

W r. 1015 Henryk II pragnął wykorzystać posiadaną przewagę sił i zaatakować Bolesława na kilku frontach jednocześnie (por. szkic 4). Główne siły, dowodzone przez samego cesarza, podążały tradycyjnym

[63] Thietmar: *op. cit.*, V, 36, s. 301, 303.

[64] Ciekawą, choć hipotetyczną rekonstrukcję wypadków z r. 1003 daje w swej wspomnianej już a dotychczas nie drukowanej pracy A. F. Grabski. Według niego Henryk ze Schweinfurtu rozpoczął powstanie przedwcześnie, zmuszony do tego niespodziewanymi zmianami w konstelacjach politycznych w obrębie Rzeszy. Z tego powodu zamierzone współdziałanie Chrobrego, które mogło doprowadzić do zupełnej klęski Henryka II, ograniczyło się do dywersji w kraju Głomaczów. Dywersja ta nie była już w stanie uratować sytuacji sprzymierzonych.

[65] Wg H. Kretschmann: *Die stammesmässige Zusammensetzung der deutschen Streitkräfte in den Kämpfen mit den östlichen Nachbarn unter den Karolingen, Ottonen und Saliern*, Berlin 1940, w r. 1015 ciągnęli na Polskę: Sasi, Turyngowie, Bawarowie, wojska z Marchii nadłabskich i Czesi, a w r. 1017 Sasi, Bawarowie, Czesi, Weleci, przy zapewnionym współdziałaniu Jarosława ruskiego. Wykaz ten jest niekompletny. W r. 1015 uczestniczyli w wyprawie, oprócz wymienionych, jeszcze i Weleci. W r. 1017 ruszyły oddziały, przynajmniej feudałów duchownych, także z Frankonii (arcybiskupa Moguncji, biskupów Bamberga i Würzburga) i górnej Lotaryngii (arcybiskupa Trewiru, biskupa Metzu). Ponadto liczyć się trzeba z obecnością wojsk z Marchii nadłabskich. Por. Zakrzewski: *op. cit.*, s. 286, oraz Zeissberg: *op. cit.*, s. 416 (gdzie nie wymieniony biskup Metzu). Warto przy tym przypomnieć, że arcybiskupi Moguncji i Trewiru należeli do najpotężniejszych możnowładców Rzeszy. Na wezwanie Ottona II wyprawili do Italii pierwszy 100, a drugi 70 pancernych (loricati). Liczby te należą do najwyższych w całym wykazie, tzw. *Epistolae Bambergenses cum aliis monumentis permixtae*, „Bibliotheca rerum Germanicarum", t. V, wyd. P. Jaffe, Berlin 1859, s. 471, przedstawiającym liczebność kontygensów z Frankonii, Lotaryngii, Szwabii i Bawarii, skierowanych jako posiłki dla bawiącego na wyprawie cesarza. Por. Frauenholz: *op. cit.*, s. 191, gdzie cytowane całe źródło, zaopatrzone w obszerne komentarze (te ostatnie w części powtórzone za innymi autorami).

[66] Dla przebiegu obu kampanii por. Zakrzewski: *op. cit.*, rozdz. VIII; Bortnowski: *op. cit.*, s. 26—32; Korta: *op. cit.*, s. 64—68; Zeissberg: *op. cit.*, s. 403—422. W tych pracach cytowane odpowiednie źródła. Por. też komentarze Jedlickiego do *Kroniki Thietmara* (przypisy do księgi VII, 126—147, 152—181, 222—224, 386—393, 396—410, 419—422, 428—433).

szlakiem na Krosno. Książę saski Bernard wraz z Weletami nadciągał od północy, zapewne przez Ziemię Lubuską [67], wreszcie czeski Udalryk wespół z Bawarami miał wkroczyć na ziemie polskie od południowego zachodu. Plan cesarski przewidywał następnie, jak się wydaje, połączenie wszystkich trzech kolumn po przekroczeniu Odry i wspólny marsz na Poznań — Gniezno [68]. Bolesław, widocznie dobrze powiadomiony o zamiarach nieprzyjaciela, postanowił, jak możemy się domyślać, związać częścią sił (Morawianie) grupę południową, czesko-bawarską, a większością swych wojsk bronić linii Odry przed dwoma pozostałymi grupami armii cesarskiej. Załogi grodów łużyckich miały niepokoić wrogów w czasie przemarszu i opóźnić ich ruchy. Plan tak nakreślony był realizowany bardzo konsekwentnie. Morawianie uderzając na bawarską Marchię Wschodnią ściągnęli na siebie wyprawę odwetową bawarską i czeską [69]. W ten sposób Udalryk i Bawarowie zostali usunięci ze sceny rozstrzygających wypadków wojennych. Tymczasem grupa cesarska, skoncentrowana 8 VII w miejscowości „Sclancisfordi" na lewym brzegu Łaby, przekroczyła tę rzekę i ruszyła na wschód, niepokojona po drodze przez załogi polskie pozosta-

[67] Według Bortnowskiego: *op. cit.*, s. 27, grupa północna (Bernard i Weleci) powinna była nadejść przez Pomorze. Pogląd ten jest mało prawdopodobny. Forsowanie Odry na jej pomorskim odcinku, poniżej ujścia Warty, było strategicznie nie do przyjęcia. Po przejściu jednej przeszkody naturalnej (Odry) wojska najezdnicze stanęłyby zaraz wobec drugiej równie poważnej (Warty), strzeżonej przez potężny gród Santok.

[68] Za takim domysłem przemawiają następujące fakty: a) Cesarz forsuje Odrę śmiało, nie oglądając się na grupy skrzydłowe. Tak samo nie troszcząc się początkowo o łączność z cesarzem przeprawia się Bernard. Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 17, 18, 19, s. 493, 495. b) Po przekroczeniu Odry Bernard stara się natychmiast zawiadomić cesarza, że nie może przybyć mu na pomoc, jak to miał poprzednio nakazane. Por. *ibid.*, VII, 19, s. 495: „Dux ... Bernhardus cum suis imperatori ad auxilium, sicut ei prius iussum est, venire cum nequivisset, per pedites clam missos ei eventum rei et necessitatem inobedientiae indicens, ... domum rediit". c) Cesarz zatrzymuje się w rejonie Krosna do czasu otrzymania wiadomości o niepowodzeniu obu grup skrzydłowych. Dopiero wtedy podejmuje odwrót. Por. *ibid.*, VII, 20, s. 497. Według Bortnowskiego: *op. cit.*, s. 27, wszystkie 3 grupy „miały się połączyć w rejonie Wrocławia, po czym maszerować na Poznań". Z drugą częścią tej hipotezy godzę się w pełni, z pierwszą — nie. Dla spotkania się z Czechami i Bawarami pod Wrocławiem Henryk i Bernard musieliby odbyć po przeprawieniu się długi marsz flankowy (przeszło 200 km w linii powietrznej), który w dodatku oddalałby ich od wyznaczonego celu, to jest od Poznania. Połączenie miało zapewne nastąpić na północny wschód od Krosna. Przemawia za tym niedwuznacznie wyczekująca postawa Henryka w tym właśnie rejonie.

[69] Gród „Businc", który zdobył Udalryk, znajdował się według Zakrzewskiego: *op. cit.*, s. 283, na Morawach, według Jedlickiego: komentarz do *Kroniki Thietmara*, s. 495, przyp. 145, na Łużycach, koło Zgorzelca. W każdym razie Czesi ograniczyli się do akcji na własnym pograniczu.

wione w grodach łużyckich [70]. Tempo marszu Niemców było bardzo powolne. Do Krosna, odległego o około 150 km w linii powietrznej od Łaby, dotarli 3 VIII (por. szkic 5). Dzienny wysiłek marszowy wynosił więc około 6 km. Przejścia pod Krosnem bronił Mieszko Bolesławowic, który odrzuciwszy czynione mu propozycje zdrady stawił cesarzowi opór. Opór ten zakończył się porażką. Cesarz przeprawił się, odrzucając oddziały polskie, które odeszły na wschód ścigane widocznie bardzo miękko, skoro mogły w odwrocie zabierać ze sobą zwłoki wybitniejszych Niemców poległych w czasie pościgu, a następnie odsyłać je do obozu cesarskiego [71].

Szczególnie jednak ciekawy był przebieg wypadków na odcinku północnym, gdzie grupa Bernarda saskiego spotkała się z samym Bolesławem. Sasi i Weleci podjęli próbę przeprawy przy pomocy łodzi, natknęli się jednak na umocnienia i na kawalerię polską, w obliczu której lądowanie było niemożliwe. Bernard postanowił wyminąć groźnego przeciwnika „...erectis celeriter velis, nostri [sc. Niemcy i Weleci] per omnem unam navigabant diem..." [72], co pozwoliło im na wyprzedzenie jazdy Bolesławowej i osiągnięcie prawego brzegu Odry. Przez ten jednak manewr, wymuszony przez Polaków, grupa niemiecka oddaliła się bardzo znacznie od swoich sił głównych stojących w rejonie Krosna [73]. Połączenie się z cesarzem uznał Bernard za niemożliwe i zawrócił do domu, zdobywając się zaledwie na zawiadomienie Henryka o swym odejściu.

To zerwanie związków pomiędzy dwoma armiami nieprzyjaciela i wyeliminowanie jednej z nich ze sceny wojennej było według wszelkiego prawdopodobieństwa przeprowadzone przez Bolesława z pełną świadomością. Książę polski, w czasie gdy wzbraniał przeprawy Bernardowi, dostał wiadomość o porażce oddziału Mieszka pod Krosnem, a jednak nie ruszył mu na pomoc, lecz w dalszym ciągu pilnował Sasów i Weletów zmuszając ich do ciągłego przesuwania się w kierunku północnym, do

[70] Wiemy z pewnością, że wypadu na maszerujących Niemców dokonała załoga grodu „Ciani". Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 16, s. 493. W grodzie tym stał zapewne jakiś oddział drużyny Bolesławowskiej, o czym świadczy obecność tam rycerza Eryka, niemieckiego banity w polskiej służbie. Podkreślić trzeba, że Niemcy nie próbowali zdobywać grodów łużyckich, zapewne ze względu na pośpiech.

[71] Por. epizod ze zwłokami Hodona. Thietmar: *op. cit.*, VII, 18, s. 495.

[72] *Ibid.*, VII, 19, s. 495.

[73] Wszystko przemawia za tym, że grupa Bernarda w wyścigu z Bolesławem posunęła się w kierunku północnym, a więc przeciwnym od rejonu działań armii cesarskiej. Przede wszystkim tylko płynąc z prądem, a więc na północ, można było osiągnąć szybkość wystarczającą do prześcignięcia dążącej brzegiem kawalerii. Po wtóre z tekstu Thietmara, *op. cit.*, VII, 19, s. 495, 497, wynika wyraźnie, że po całodniowej żegludze Bernard znalazł się w sytuacji uniemożliwiającej mu połączenie się z Henrykiem. Gdyby płynął na południe, automatycznie zbliżyłby się do cesarza i mógłby się z nim połączyć bez żadnych trudności.

zwiększenia dystansu dzielącego ich od cesarza. Dopiero pod koniec dnia, gdy Bernardowi udało się wylądować, Bolesław, według słów Thietmara, „rzucił się do ucieczki“ [74]. Nie była to ucieczka. Chrobry po prostu uznał, że zadanie, jakie postawił własnej grupie, zostało wykonane i z możliwie największą szybkością ruszył na połączenie z Mieszkiem. Gdy połączenie to nastąpiło, odosobniona armia cesarska znalazła się wobec zebranych w jednej masie wojsk polskich, mając w dodatku za plecami barierę Odry. Nie posiadając przewagi bezwzględnej książę polski potrafił sobie zapewnić przewagę względną w miejscu i czasie decydującym. Zasadniczy cel manewru strategicznego został osiągnięty [75].

Henryk II, który oczekiwał, jak się wydaje, dość długo na przybycie obu swych grup skrzydłowych, a przynajmniej na wiadomości od nich [76], dostrzegł jednak grozę swego położenia. Nie był on bynajmniej wodzem małej klasy [77]. Zorientował się, że kampania przegrana, że jedyny ratunek jego własnej armii leży w śpiesznym, natychmiastowym odwrocie. Odwrót ten skierowano nie przez Krosno, lecz inną jakąś drogą, prawdopodobnie bardziej na południe, przekraczając Odrę zapewne pomiędzy Krosnem a Głogowem. Czas był najwyższy, ponieważ Bolesław wysyłał już rozkazy zmierzające do zatrzymania Niemców na linii Odry, co w efekcie dałoby

[74] *Ibid.*, „Quod cum eminus dux [sc. Bolesław] prefatus agnosceret, more solito fugit ...“. Jest to nieprawdopodobne przede wszystkim dlatego, że łodzie Bernarda mogły za jednym razem przeprawić tylko część jego wojsk i to zapewne przede wszystkim piechotę. Ten pierwszy rzut potrafiłaby bez trudu rozbić wyborowa kawaleria Bolesława.

[75] Są wszelkie podstawy, aby omówiony tu manewr Bolesława uznać za operację po liniach wewnętrznych, która, jak wiadomo, uchodzi za szczególnie trudny, ale i szczególnie owocny rodzaj manewru strategicznego. Połączenie Bolesława z Mieszkiem nastąpiło prawdopodobnie poza linią Obry, zapewne w rejonie Międzyrzecza. Wojska polskie były tu osłonięte przeszkodą wodną, a zarazem zamykały przeciwnikowi drogę na Poznań. Por. dalej rozdz. V/6, przypis 86.

[76] Przemawiają za tym następujące argumenty: a) T h i e t m a r: *op. cit.*, VII, 20, s. 497, mówi wyraźnie: „Sed antequam haec omnia [chodzi o niepowodzenia grup skrzydłowych] cesar comperiret, multum sollicitus quamvis parvo uteretur excercitu, tamen potestative, quamdiu voluit, in hiis partibus fuit“. Oczywiście zwrotu „quamdiu voluit“, ratującego prestiż cesarski, nie można brać dosłownie. b) Bitwa pod Krosnem odbyła się 3 VIII, a klęska Niemców w ziemi Dziadoszan zdarzyła się 1 IX. Trudno sądzić, aby armia niemiecka przez cały czas pomiędzy tymi dwiema datami odbywała marsze na obszarze o niewielkiej stosunkowo rozpiętości. Nawet niewielka szybkość marszu, obliczona na 6 km dziennie, wyprowadziłaby Niemców w ciągu 28 dni daleko poza granice tego obszaru.

[77] Świadczy o tym przede wszystkim doskonale obmyślony i przeprowadzony plan kampanii przeciw Bolesławowi w r. 1004. Na uwagę zasługuje tu utrzymana w tajemnicy i sprawnie wykonana zmiana głównego kierunku działań (Czechy zamiast Łużyc), która dała w rezultacie całkowite zaskoczenie strategiczne strony polskiej i prawdopodobnie przesądziła wyparcie Bolesława z Pragi. Por. T h i e t m a r: *op. cit.*, VI, 10, s. 329.

całkowitą zagładę wojsk cesarza [78]. Pomimo pośpiesznego odwrotu Niemcy zostali doścignięci na obszarze ziemi Dziadoszan i dotkliwie pobici 1 IX. W ślad za resztkami rozbitej armii najezdniczej szedł dalej pościg prowadzony przez kawalerię polską (dowódca — Mieszko Bolesławowic), która następnie uderzyła na Marchię Miśnieńską, próbując zdobyć 13 IX samą Miśnię. Kampania była zakończona zupełną klęską Henryka II.

Odmienny, ale również bardzo pouczający przykład biegle przeprowadzonej strategicznej obrony manewrowej stanowią działania wojenne w r. 1017 (por. szkic 6—8). Sytuacja wyjściowa była w zasadzie ta sama co przed dwoma laty. Cesarz gromadził i kierował na Polskę, której władcę ogłosił jawnym wrogiem Rzeszy, siły prawdopodobnie większe niż kiedykolwiek [79]. Po smutnych doświadczeniach roku 1015 Henryk postanowił, jak możemy się domyślać, działać w jednej masie i zabezpieczyć sobie w ten sposób przewagę nad nieprzyjacielem na cały przeciąg operacji wojennych. Nie wyłączało to wprawdzie akcji na kierunkach drugorzędnych, akcje te jednak miały już tylko charakter dywersji. Tak trzeba traktować nieudany zresztą wypad Weletów zwrócony przeciw jednemu z grodów polskich, zapewne na terenie Ziemi Lubuskiej. Cesarz liczył się przy tym, i to wcale nie na próżno, z interwencją zbrojną swych sprzymierzeńców ruskich (Jarosław kijowski), a może i węgierskich. Bolesław uprzedzając koncentrację niemiecką, tak samo jak w czerwcu 1015, pchnął Morawian na Marchię Austriacką. Margraf Henryk musiał znów, podobnie jak przed dwoma laty, pozostać na tym odległym i drugorzędnym obszarze operacyjnym [80].

Główne siły cesarstwa po skoncentrowaniu się w Licykawie pod Magdeburgiem wyruszyły na wschód 10 VII. Maszerowano przez Łużyce, zapewne szlakiem z r. 1005, który był już Niemcom względnie dobrze znany. Z cesarzem szli oprócz Niemców Czesi i Weleci, dołączywszy się, być może, dopiero podczas marszu [81]. Posuwano się jak zwykle powoli, (wymieniając zresztą w tym czasie z Bolesławem poselstwa) i 9 VIII

[78] *Ibid.*, VII, 20, s. 497, mówi wyraźnie, że cesarz odszedł inną drogą, niż przybył. Dalszy przebieg wypadków świadczy o przekroczeniu Odry na południe od Krosna. O tworzeniu polskiej zapory strategicznej na Odrze por. *ibid.*

[79] Por. przyp. 65.

[80] Jedlicki jest zdania, że działania Morawian mogły doprowadzić do oskrzydlenia armii cesarskiej. Trudno w to uwierzyć, jeśli przyjąć, że dla realizacji takiego planu Morawianie musieliby opanować całe Czechy i Bawarię. Byłoby to zadanie ponad ich siły. Możemy sądzić, że akcja tu omawiana miała na celu związanie jak największych sił niemieckich na drugorzędnym kierunku. Por. Thietmar: *op. cit.*, s. 550, przyp. 386.

[81] Według Zakrzewskiego: *op. cit.*, s. 287, to dołączenie dokonało się w Dobrymługu, nie możemy mieć jednak w tym względzie pewności.

osiągnięto Odrę w rejonie Głogowa [82]. Tutaj oczekiwały cesarza główne siły polskie dowodzone przez samego Bolesława i przygotowane do stoczenia walnej bitwy o przeprawę[83]. Bitwy tej jednak Henryk nie zaryzykował.

Moment ten uważać należy za punkt krytyczny całej wojny. Rezygnując ze sforsowania Odry, z rozbicia polskich sił zbrojnych, przegrali Niemcy tym samym kampanię. Jaka była przyczyna tej decyzji? Raz już w r. 1010 w nieco podobnych okolicznościach dowództwo niemieckie zrzekło się poważniejszych operacji zaczepnych, było to jednak zrozumiałe ze względu na stosunkowo szczupłe siły, jakimi dysponowali feudałowie dowodzący w zastępstwie chorego cesarza. Obecnie ten wzgląd nie wchodził w rachubę wobec potężnej armii, jaką cesarz potrafił skupić w swym rozporządzeniu. Pora roku również nie stała na przeszkodzie w kontynuowaniu decydujących działań zaczepnych. Poczynając od 9 VIII można było jeszcze swobodnie spodziewać się 7—8 tygodni dobrej pogody. Zważywszy te wszystkie okoliczności skłonny jestem sądzić, że załamanie się ofensywy niemieckiej sprowadzone było polską obroną manewrową.

Bolesław zabezpieczywszy się od wschodu przed niebezpieczeństwem ruskim, od północnego zachodu przed Weletami, kontynuując dywersję morawską i trzymając mocno linię Odry przystąpił już w końcu lipca lub w pierwszych dniach sierpnia do akcji mającej prawdopodobnie na celu zniszczenie głównej armii niemieckiej. Pierwszym etapem tej akcji był zagon na Czechy, przeprowadzony przed 9 VIII. W zagonie tym, którym dowodził Mieszko Bolesławowic, brało udział aż 10 polskich „legionów". W związku z tym mamy prawo przypuszczać, że była to operacja znacznie przerastająca zwykłe wypady dywersyjne. Tak też ocenił ją Henryk. Smutne doświadczenia sprzed dwu lat nauczyły go ostrożności. Dowiedziawszy się o napadzie polskim na Czechy uznał go prawdopodobnie za niebezpieczny dla linii swego ewentualnego odwrotu i postanowił dotrzeć wprawdzie do Odry, lecz jej nie przekraczać [84].

[82] Zakrzewski: *op. cit.*, s. 287, i Bortnowski: *op. cit.*, mapa po s. 32, uważają, że armia cesarska poszła na Głogów przez Krosno. W rzeczywistości wcale nie możemy być tego pewni. Thietmar o Krośnie milczy zupełnie. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że Niemcy maszerowali wprost na Głogów omijając Krosno, tak jak to już zrobili raz w r. 1010, Thietmar: *op. cit.*, VI, 57, 58, s. 395, i jak mieli zrobić ponownie w 100 lat później.

[83] Tak można rozumieć zdanie Thietmara: *op. cit.*, VII, 59, s. 553: „Cesar ... ad urbem Gloguam ... venit et provocantem inter sagittarios latitantes hostem nostros persequi prohibuit". Por. też słuszną uwagę Jedlickiego, *ibid.*, s. 552—553, przyp. 398.

[84] Thietmar: *op. cit.*, VII, 59, s. 553, wyraźnie mówi, że cesarz dowiedział się o wkroczeniu Mieszka do Czech przed osiągnięciem Odry w rejonie Głogowa. Co prawda Mieszko po dwudniowym plądrowaniu opuścił Czechy, ale o tym za-

W sytuacji Niemców podjęcie tego postanowienia równało się stwierdzeniu własnej porażki. Pociągało to za sobą automatycznie konieczność odwrotu.

Jak jednak wiadomo, cesarz nie zawrócił natychmiast, lecz podjął ekscentryczną i zagadkową wyprawę na Niemczę. Przyczyn i celu tej wyprawy nie rozumiemy dokładnie [85]. Prawdopodobnie było ich wiele. Przede wszystkim wydaje się, że już pod Głogowem Henryk postanowił wycofać się nie przez Łużyce, lecz do Czech. Najdogodniejsza droga wiodła właśnie ku Bramie Kłodzkiej przez Niemczę. Zajęcie tego grodu zapewniało Niemcom możliwość odwrotu w każdej chwili, a co za tym idzie, zapewniało jaką taką swobodę operacyjną na lewobrzeżnym Śląsku. W dodatku, i to było na pewno bardzo ważne, usadowiwszy się w Bramie Kłodzkiej można było osłonić Czechy przed ponownym najazdem polskim [86]. Nie można wreszcie zapominać o zagadnieniu prestiżu. Możemy się z dużą dozą prawdopodobieństwa domyślać, że Henrykowi zależało mocno na odniesieniu jakiegokolwiek sukcesu, który by osłodził przykrą decyzję odwrotu. Zdobycie Niemczy mogło być właśnie taką osłodą bardzo potrzebną dla podtrzymania autorytetu władzy cesarskiej.

---

pewne początkowo Henryk nie wiedział; zresztą sam fakt stwierdzenia na skrzydle własnej armii tak poważnych i tak aktywnych sił nieprzyjaciela mógł podziałać deprymująco na dowództwo niemieckie. Nie bez znaczenia była też prawdopodobnie postawa Udalryka czeskiego i jego wojowników, niewątpliwie zaniepokojonych wieściami z kraju. Zakrzewski: *op. cit.*, s. 287—288, uważa, że załamanie się ofensywnych planów cesarza spowodowane było porażką tych oddziałów weleckich, które miały uderzyć na Polskę od północy. Spodziewano się, że w tej akcji wezmą udział Obodryci; nadzieje te zawiodły. Zdarzenia powyższe mogłyby tu istotnie odegrać rolę poważną, gdyby nie to, że nastąpiły prawdopodobnie nieco później, już w czasie oblężenia Niemczy. Tak przynajmniej sądzić można na podstawie tekstu Thietmara: *op. cit.*, VII, 61, s. 557, który wzmiankuje o walkach welecko-polskich równocześnie z opisem napadu Polaków na łużycką Białą Górę. Tę ostatnią akcję, dokładnie datowaną, przeprowadzono 15 VIII; cesarz z całym swym wojskiem stał wtedy już pod wałami Niemczy.

[85] Zakrzewski: *op. cit.*, s. 288, sądzi, że zamiar zdobycia Niemczy wiązał się z planem opanowania lewobrzeżnego Śląska, co dałoby w rezultacie odcięcie od Polski grodów łużyckich. Można wątpić, czy tak było naprawdę. Niemcza nie pozostaje w żadnym związku strategicznym z Łużycami. Wystarczy spojrzeć na mapę, aby się przekonać, że dla izolowania od Polski tych ostatnich trzeba zdobyć właśnie Krosno i Głogów, ale nie Niemczę. Zakrzewski podkreśla zresztą również, choć dopiero na drugim miejscu, znaczenie posiadania Niemczy dla komunikacji z Czechami. Nie wyciąga jednak z tego stwierdzenia odpowiednich wniosków. Za Zakrzewskim idą Korta: *op. cit.*, s. 66, i Jedlicki: komentarz do *Kroniki Thietmara*, wyd. cytowane, s. 553. Zeissberg: *op. cit.*, s. 419, traktuje wyprawę na Niemczę jako imprezę niefortunną, nie wdaje się jednak w jej szczegółową ocenę.

[86] Jest bardzo możliwe, że Mieszko wtargnął do Czech od strony Niemczy, przez Bramę Kłodzką.

Bolesław ocenił sytuację natychmiast. Zabezpieczył Niemczę dosyłając do niej dwukrotnie posiłki, przesunął gros swych sił z Głogowa do Wrocławia, nie przestając przy tym kontynuować manewrów strategicznych mających na celu całkowite osaczenie armii cesarskiej. Szczególną wagę miał tutaj napad na łużycką Białą Górę, nieudany, ale posiadający groźną wymowę dla stojącego pod Niemczą cesarza. Wiadomości o tym napadzie musiały utwierdzać Henryka w postanowieniu odwrotu przez Bramę Kłodzką [87]. Jednocześnie dalej niepokojono Czechy, wiążąc ciągle siły Marchii Austriackiej i zapewne demoralizując oddziały Udalrykowe. W tym stanie rzeczy zbytnie przeciąganie oblężenia zaciekle bronionej Niemczy mogło być dla Niemców zgubne, należało je zwinąć i ruszyć z powrotem do Merseburga okrężną drogą przez Czechy. Długi i uciążliwy ten marsz, odbyty zresztą w stosunkowo szybkim tempie [88], ostatecznie zrujnował wojska cesarskie, nadszarpnięte przez grasującą pod Niemczą zarazę i zdemoralizowane świadomością doznanych niepowodzeń. Wojna dogorywała wśród ponownych najazdów polskich na kraj między Łabą a Muldą. Skoordynowane działanie kilku samodzielnie działających grup polskich, skierowanych na przypuszczalne drogi odwrotu potężnego nieprzyjaciela, doprowadziło do wygrania kampanii bez rozstrzygającej bitwy. Bitwa ta nastąpiłaby prawdopodobnie, gdyby cesarz nie przerwał w porę walk pod Niemczą, przynoszących niemieckiemu wojsku wielkie straty i niwelujących powoli, lecz stale jego liczebną i materialną przewagę nad Polakami.

6. Staraliśmy się powyżej udowodnić, że dowództwo polskie w początku XI wieku znało i umiało wprowadzić w życie zasady planowania strategicznego, potrafiło wyznaczać jasno i trafnie cel strategiczny, posługiwało się szeroko zakrojonym manewrem w skali operacyjnej [89]. Warto jednak rozważyć, jak przedstawiały się w okresie wczesnofeudalnym warunki, w których odbywały się czynności dziś nazywane pracą sztabu. Warunki te zdumiewają nas swym prymitywizmem. Nie dysponowano żadnymi środkami łączności z wyjątkiem sygnału oraz pieszego lub konnego gońca. Nie znano map. Nie posiadano, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, możliwości użycia pisma dla przekazania rozkazu, meldunku lub instrukcji. A jednak działania poszczególnych, samodziel-

[87] Por. przyp. 59 do tego rozdziału.

[88] Od Niemczy odstąpiono prawdopodobnie w pierwszej dekadzie września; 1 października był już Henryk w Merseburgu. Merseburg odległy jest od Niemczy w linii powietrznej o ok. 350 km. W rzeczywistości droga była znacznie dłuższa ze względu na górzysty teren.

[89] Oczywiście należy pamiętać, że wszystkie te umiejętności opanowywali wodzowie wczesnośredniowieczni w drodze praktycznego doświadczenia. Same pojęcia: cel strategiczny, manewr strategiczny itp. były im, rzecz jasna, zupełnie nieznane.

nych grup walczących na bardzo rozległych teatrach operacyjnych wykazywały zdumiewającą koordynację. Wojska dążące z jednej miejscowości do drugiej potrafiły wybrać najkrótszą i najdogodniejszą drogę. Szeroko zakreślone plany strategiczne mogły powstać tylko pod warunkiem doskonałej orientacji przestrzennej planującego dowódcy, ogarniającej obszary liczące setki tysięcy kilometrów kwadratowych. Są to wszystko zagadnienia godne podziwu i trzeba przyznać, dla nas, ludzi XX stulecia, trudno zrozumiałe. Niektóre z nich będą przedmiotem szczegółowych rozważań w rozdziale następnym, poświęconym taktyce.

ROZDZIAŁ V

TAKTYKA

1. Jednym z podstawowych elementów taktyki, czyli umiejętności staczania bitew, jest rozpoznanie i ubezpieczenie. Rozpoznanie [1] dostarcza nam wiadomości o ruchach wojsk przeciwnika, o stanie dróg, o przeprawach czy też o gotowości obronnej obiektów warownych. Ubezpieczenie chroni własne wojska przed nagłym napadem wrogą. Zaniedbanie obu tych dziedzin prowadzi z reguły do bolesnych niepowodzeń.

Wojskowość okresu feudalnego umiała stosować rozpoznanie i ubezpieczenie. Należy to podkreślić, ponieważ warto przypomnieć, że w ramach tak zwanej „taktyki rycerskiej" [2] ważne te czynności bywały zupełnie zaniedbywane. Na duże znaczenie działań rozpoznawczych i ubezpieczających w obrębie taktyki wojsk Rusi Kijowskiej zwraca uwagę B. A. Rybakow [3], a za nim G. Ośkin [4], przy czym obaj opierają się o charakterystyczne przekazy latopisów [5]. Przekazów takich źródła pisane, oświetlające dzieje polskiej sztuki wojennej w czasach Chrobrego, dostarczają nam niestety bardzo niewiele. Możemy jednak dzięki nim podjąć próbę ustalenia niektórych, występujących wówczas form rozpoznania i ubezpieczenia.

Rozpoznanie polskie, zwłaszcza w wojnach z Niemcami, musiało działać sprawnie. Świadczy o tym choćby przebieg walki z zaawanturowanym oddziałem rycerza Thiedberna w lasach łużyckich w r. 1005. Ze słów Thietmara dowiadujemy się, że Polacy, którzy niepokoili wojska

[1] Rozpoznanie tym różni się zasadniczo od wywiadu, że przeprowadzają je oddziały wojska, a nie wywiadowcy-agenci. Z tego powodu zasięg rozpoznania jest znacznie mniejszy i ogranicza się do obszaru objętego bezpośrednio przez operacje wojenne.

[2] Przez to określenie rozumiemy typową taktykę wojsk Europy łacińskiej w XII—XIV w.

[3] Rybakow: *op. cit.*, s. 407—408.

[4] Ośkin: *op. cit.*, s. 44.

[5] Por. np. „Pouczenie" Włodzimierza Monomacha (*Powiest' wriem. let*, t. I, s. 157): „... i storoże sami nariażiwajtie, i nocz, otwsjudu nariadiwsze około woi toże lazitie".

cesarskie, natychmiast dowiedzieli się o samowolnym wypadzie wasali biskupa Arnulfa i przygotowali na nich zasadzkę [6]. Wynika z tego niedwuznacznie, że wojownicy polscy doskonale znali ruchy nawet małych oddziałów niemieckich, a tę znajomość mogli osiągnąć tylko dzięki biegle i systematycznie prowadzonemu rozpoznaniu. Przedmiotem polskich działań rozpoznawczych były też przeprawy. W czasie najazdu na kraj Głomaczów w r. 1005 Polacy zbadali starannie i „skrycie" (secreto) brody na Łabie, zanim dokonali przeprawy na jej lewy brzeg [7]. Na pograniczu rozpoznania i wywiadu stała misja opata Tuniego, który w r. 1015 udał się pod pozorem pertraktacji pokojowych do osaczonych przez Bolesława wojsk cesarskich w celu dokładnego rozpatrzenia sytuacji tych ostatnich [8].

Równie starannie prowadzono służbę ubezpieczeń. Pięknym przykładem tej sprawności jest niefortunna bitwa pod Krosnem w r. 1005, skąd Bolesław zdołał się w porę wycofać jedynie tylko dzięki swym elementom ubezpieczającym (custodes), które natychmiast zawiadomiły go o niespodziewanej przeprawie cesarskiej. Warto podkreślić, że przeprawa ta wykorzystała bród przypadkowo odkryty. Wynika z tego, że Chrobry nie ograniczył się do strzeżenia przejść znanych, zatarasowanych zresztą zasiekami, lecz zapewnił dozorowanie brzegów rzeki na całym wchodzącym w rachubę odcinku. Ubezpieczenia nadbrzeżne utrzymywały z dowództwem polskim kontakt za pośrednictwem gońców (legati) [9]. Odmienny obraz ubezpieczeń ruchomych znajdujemy w opisie najazdu na kraj Głomaczów w r. 1003, kiedy to dwa wysunięte do przodu oddziały

---

[6] Thietmar: *op. cit.*, VI, 22, s. 345.

[7] *Ibid.*, V, 36, s. 301: „Hic [Bolizlavus] qualitatem vadorum secreto perquirens, mane facto ipse subsequitur ...". Rozpoznanie przepraw odgrywało zawsze rolę poważną. Starannie przeprowadzone badanie przepraw przez Odrę pod Krosnem w r. 1005 umożliwiło Henrykowi II niespodziewane sforsowanie tej rzeki i o mały włos nie doprowadziło do całkowitej katastrofy strony polskiej.

[8] *Ibid.*, VII, 21, s. 499. Epizod ten wywołał w niemieckiej literaturze przedmiotu potępienie Chrobrego za jego podstęp. Jedlicki: *ibid.*, s. 498, przyp. 155, zupełnie niepotrzebnie polemizuje z tym potępieniem dowodząc, że Tuni mógł przybyć do Henryka z rzeczywistym zamiarem nawiązania rokowań pokojowych. Obrona ta jest zbyteczna choćby dlatego, że podstęp wojenny, użyty według wszelkiego prawdopodobieństwa przez Bolesława, a polegający na przeprowadzeniu zwiadów pod pozorem pertraktacji, jest dobrze znany i praktykowany powszechnie na całej przestrzeni dziejów sztuki wojennej we wszystkich krajach i we wszystkich możliwych okolicznościach, nie dyskredytując nigdy posługujących się nim dowódców.

[9] *Ibid.*, VI, 26, s. 353: „Quod [niespodziewaną przeprawę niemiecką] eminus agnoscentes Bolizlavi custodes, triste nuncium ac incredibile seniori suimet celeriter detulerunt. Hic tandem per tres vel amplius legatos certus effectus amotis propere castris ipse cum suis, ... fugit".

polskie otrzymały zadanie osłony reszty sił własnych przed niespodziewanym napadem niemieckim [10].

2. Zasadniczym środkiem łączności byli gońcy. Oczywiście zazwyczaj posługiwano się gońcami konnymi, pieszych używano w sytuacjach wyjątkowych [11]. Gońcy krążyli między Bolesławem a jego strażami pod Krosnem, jak to wyżej stwierdziliśmy. Gońcy zawiadamiali Chrobrego o porażce Mieszka w tymże samym miejscu w r. 1015 [12]. Rozkazy i meldunki musiały być przekazywane ustnie wobec znikomego rozpowszechnienia umiejętności czytania i pisania [13]. Pociągało to za sobą konieczność wybierania posłańców spośród ludzi inteligentnych, którzy dawali gwarancję ścisłego przekazania powierzonych im wiadomości. Możemy przy tym przypuszczać, że niektóre dane liczbowe, szczególnie trudne do zachowania w pamięci, karbowano na kijach.

Nie należy jednak całkowicie wyłączać możliwości stosowania innych środków łączności, a mianowicie różnego rodzaju sygnałów dźwiękowych (granie na rogach, okrzyki) i świetlnych (dym w dzień, ogień w nocy). Zachowania ciszy i niealarmowania krzykiem sąsiednich osad domagał się w r. 1003 Chrobry od załogi Strzały nad Łabą [14].

3. Przy na ogół bardzo złym stanie dróg organizacja marszów była we wczesnym średniowieczu sprawą niełatwą. Szybkość ruchów zależała, rzecz jasna, od składu wojska. Oddziały konne posuwały się stosunkowo szybko, ale były znacznie bardziej uzależnione od terenu niż piechota. Szczególne trudności nastręczało prowadzenie taboru złożonego ze zwierząt jucznych, a tym bardziej z wozów [15]. W czasie przepraw, a nawet na szczególnie ciężkich odcinkach drogi, wozy trzeba było prawdopodobnie rozbierać, przenosić częściami i składać następnie na nowo.

Z tych powodów dzienny wysiłek marszowy polskich wojsk wczesnofeudalnych przedstawiał się zapewne bardzo rozmaicie. Wiadomości, których dostarczają źródła pisane, pozwalają nam w kilku wypadkach uzyskać dość dokładne dane liczbowe. Dotyczą one jednak wyłącznie

[10] *Ibid.*, V, 36, s. 303: „Duae autem phalanges premissae, ne sui aliquam a marchione molestiam paterentur, providere studebant".

[11] W r. 1015 książę saski Bernard odcięty nad Odrą od Henryka II wysłał do tego ostatniego pieszych gońców, licząc się z tym, że konni, bardziej widoczni, mogliby wpaść w ręce Polaków. Thietmar nie omieszkał podkreślić tej niezwykłości (*op. cit.*, VII, 19, s. 495).

[12] *Ibid.*, VII, 19, s. 495: „Hoc [porażkę Mieszka] Bolizlavus, ubi tunc mansit, ab internuntiis festinantibus mox rescivit".

[13] Inaczej mogło być na Rusi, bo tam pisano i czytano w języku rodzimym, dostępnym dla każdego. U nas należało nie tylko poznać samą sztukę kreślenia i odczytywania liter, ale ponadto opanować łacinę.

[14] Thietmar: *op. cit.*, V, 36, s. 303. Por. też komentarz Jedlickiego: *ibid.*, s. 302, przyp. 207.

[15] Por. wyżej, rozdz. II/2.

działań prowadzonych według wszelkiego prawdopodobieństwa przy użyciu doborowych wojsk konnych. Na pierwszym miejscu wymienić tu trzeba nieudany zresztą napad na Miśnię w r. 1010, w którym oddział polski przebył w ciągu jednego dnia odległość około 70 km [16]. Dużego również wysiłku dokonały w r. 1015 oddziały Mieszka Bolesławowica, które wyruszyły spod Miśni rankiem 13 IX, dotarły do rzeki Gany (dziś Jahne) i wróciły znów pod Miśnię, przechodząc w tym dniu co najmniej 40 km. Należy podkreślić, że oddziały te spustoszyły całkowicie kraj między Łabą i Ganą, co oczywiście opóźniło ich ruchy, a ponadto miały one za sobą intensywny, co najmniej kilkanaście dni trwający pościg armii niemieckiej, cofającej się znad Odry na zachód [17]. W czasie wyprawy kijowskiej wojska Bolesława pokonały ogromną odległość dzielącą Wołyń od Kijowa, a wynoszącą około 480 km w linii powietrznej, w ciągu 24 dni. Przeciętny wysiłek dzienny wynosił co najmniej 20 km, w rzeczywistości zapewne był znacznie większy [18]. Szybkość tę osiągnęła już nie tylko wydzielona grupa kawalerii, lecz cała, duża na owe czasy armia, prowadząca zapewne jakieś tabory, choćby ze zwierząt jucznych [19].

Przytoczone powyżej przykłady pozwalają stwierdzić, że sprawność ruchów wczesnośredniowiecznych wojsk piastowskich jak na stan ówczesnych dróg była znaczna. Dorównywała ona wysiłkom marszowym, uchodzącym w historii wojen za bardzo duże. Korpusy napoleońskie, maszerujące wyjątkowo forsownie z obozów nadmorskich pod Ulm, przebywały w ciągu 43—45 dni przeciętnie 22—23 km dziennie [20]. Wojsko polskie, a raczej jego siły główne w czasie wyprawy wiedeńskiej przebyły około 400 km w ciągu 15 dni, uzyskując średnią szybkość 26,6 km dziennie [21]. Przytoczone tu przykłady odnoszą się do wojsk o mieszanym składzie (jazda, piechota, artyleria, tabory). Dowodzi to tego, że samej szybkości marszu w wyprawie kijowskiej nie można uważać za argument

---

[16] Polacy wyruszyli zapewne z Budziszyna, gdzie czekał na nich Bolesław, odległego od Miśni o około 70 km w linii powietrznej. Ze względu na planowane zaskoczenie całą drogę odbyli prawdopodobnie bez dłuższych wypoczynków. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że wymarsz z Budziszyna nastąpił w ciągu dnia, że w godzinach dziennych przebyto teren znajdujący się w rękach polskich, a wieczorem wkroczono w obszary nieprzyjacielskie, aby po całonocnym marszu, rankiem, stanąć pod wałami Miśni. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 55, s. 391, 393.

[17] *Ibid.*, VII, 23, s. 501, 503.

[18] Bitwa pod Wołyniem rozegrała się 22 VII, wejście do Kijowa 14 VIII. Na marsz pozostawało więc prawdopodobnie nie 24, lecz 22 dni, bo jeden dzień pochłonęła bitwa, a jeden wejście do poddającego się miasta. W dodatku droga przebyta rzeczywiście była zapewne znacznie dłuższa niż odległość w linii powietrznej.

[19] Thietmar: *op. cit.*, VIII, 31, 32, s. 619, 621.

[20] M. Kukiel: *Wojny napoleońskie*, Warszawa 1927, s. 99.

[21] M. Kukiel: *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, s. 128.

przemawiający za wyłącznie konnym składem wojsk Bolesławowskich biorących udział w tej operacji. Dla porównania trzeba przypomnieć, że wczesnośredniowieczna kawaleria ruska osiągała przeciętny dzienny wysiłek marszowy równy około 50 km, a w marszu „komunikiem" z zapasowymi końmi mogła przejść 120 km w ciągu jednego dnia [22]. Natomiast szybkość ruchów wojsk niemieckich w czasie wypraw na Polskę we wczesnym średniowieczu była znacznie mniejsza. W r. 1005 przebyły one trasę Licykawa—Dobryług—Krosno—Międzyrzecz (około 300 km w linii powietrznej) w ciągu 38 dni (16 VIII—22 IX), z czego trzeba odliczyć 7 dni straconych nad Odrą [23]. Przeciętna szybkość wynosiła nieco ponad 10 km dziennie. W r. 1015 przejście trasy Sclancisfordi—Ciani—Krosno (około 150 km w linii powietrznej) trwało 27 dni (8 VII—3 VIII), co dawało niespełna 6 km dziennie [24]. Wreszcie w r. 1017 przemarsz z Licykawy przez Dobryług do Głogowa (około 300 km w linii powietrznej) trwał 31 dni (10 VII—9 VIII). Wynika z tego, że uzyskano wówczas dzienny wysiłek marszowy przekraczający 10 km, a więc taki sam jak w r. 1005 [25].

W terenie mało znanym lub nie znanym zupełnie posługiwano się przewodnikami spośród ludności miejscowej. Sposób ten, prosty i skuteczny we własnym kraju, mógł się okazać ryzykowny na obszarze etnicznym nieprzyjaciela. Wojsko bywało wówczas zdane na własne siły. Musimy jednak pamiętać, że ludzie wczesnego średniowiecza, żyjący w warunkach bardziej naturalnych, mieli niewątpliwie zmysł orientacji wyrobiony bez porównania silniej niż dzisiejszy mieszkaniec miast, a nawet wsi europejskich [26].

Dla uzupełnienia całości rozważań, poświęconych organizacji marszów we wczesnym średniowieczu, trzeba dodać, że prawdopodobnie panował już u nas w tym czasie zwyczaj maszerowania bez zbroi i przywdziewania jej dopiero bezpośrednio przed bitwą [27]. Natomiast w świetle uwag,

[22] Rybakow: *op. cit.*, s. 407.

[23] Thietmar: *op. cit.*, VI, 19, s. 341; VI, 22, s. 343; VI, 26, s. 351; VI, 27, s. 353.

[24] *Ibid.*, VII, 16, s. 491, 493; VII, 18, s. 495.

[25] *Ibid.*, VII, 57, s. 551; VII, 59, s. 553.

[26] W r. 1009 (napad na Miśnię) jako przewodnicy wojsk polskich działają Łużyczanie. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 55, s. 391. Natomiast Henryk II, posługujący się w r. 1005 według wszelkiego prawdopodobieństwa również łużyckimi przewodnikami, wyszedł na tym jak najgorzej. Por. *ibid.*, VI, 22, s. 343, 345. O marszu oddziałów polskich przez nieprzyjacielski kraj bez użycia przewodników wspomina Gall opisując najazd Bolesława Krzywoustego na Kołobrzeg. Polacy chcąc zaskoczyć nieprzyjaciela szli rozmyślnie pustaciami, a kierowali się światłem gwiazd. Por. Gall, *op. cit.*, II, 28, s. 95.

[27] Brak bezpośredniej wzmianki o zdejmowaniu przez wojska polskie pancerzy w marszu. O stosowaniu tej zasady na Rusi — por. Rybakow: *op. cit.*, s. 407. Thietmar: *op. cit.*, VI, 58, s. 395, opisując przemarsz Niemców koło Głogowa

które poczyniliśmy powyżej (w rozdz. III) odnośnie do wyposażenia wojsk bolesławowskich w konie, należy sądzić, że w początkach XI wieku nie znano u nas jeszcze użycia oddzielnych wierzchowców do pochodu a oddzielnych do boju.

Czynnikiem poważnie utrudniającym ruchy większych mas ludzi i koni we wczesnym średniowieczu były liczne przeszkody naturalne, przede wszystkim wodne. Przeprawiano się przez nie w różny sposób, zależnie od tego, czy miano do czynienia z rzeką większą lub mniejszą, czy też mokradłem. Niewątpliwie najprostszą formą przebycia rzeki było przejście jej w bród. Sposób ten stosowano zapewne z reguły przy przejściu rzeczek niewielkich i płytkich. Większe arterie wodne można było przekraczać bez użycia środków pomocniczych tylko w niektórych punktach i przy niskim stanie wody.

Wojska polskie stosowały przeprawę w bród często i to nawet na rzekach większych. Tak dwukrotnie przeszedł Łabę Bolesław w r. 1003, w czasie najazdu na kraj Głomaczów [28], przeprowadzając poprzednio staranne rozpoznanie brodów [29]. Thietmar podaje, że przy powrocie „duża część wrogów utonęła w Łabie", można jednak podejrzewać, że zdanie to wyraża raczej „pium desiderium" niemieckiego kronikarza. Podobnie przebywała Łabę kawaleria polska podchodząc pod Miśnię w r. 1010 [30] i r. 1015 [31]. W drugim wypadku nagły przybór Łaby zmusił Polaków do wycofania się na prawy brzeg rzeki, co uratowało gród miśnieński przed grożącym mu upadkiem. Wreszcie w r. 1018, w czasie bitwy pod Wołyniem, wojska polskie sforsowały w bród Bug w obliczu zaskoczonego nieprzyjaciela, odnosząc przez to zdecydowane zwycięstwo [32].

Ten ostatni epizod jest tym bardziej interesujący, że u Thietmara łączy się z nim wzmianka o przygotowaniu mostów, mających na celu ułatwienie armii polskiej przeprawy przez rzekę [33]. Nie mamy powodu wątpić w prawdziwość tej wzmianki. Nie daje jednak ona podstaw do domyślania się, że wśród wojów Bolesława istniały wydzielone oddziały odpowiadające dzisiejszym saperom. Umiejętność obróbki drewna była

---

w r. 1010 pisze, że przechodzili oni „gregatim et loricati", co Jedlicki: *ibid.*, s. 394, tłumaczy: w „szyku bojowym". W rzeczywistości należałoby przełożyć: „okryci zbroją". Kronikarz chciał w ten sposób wyrazić całkowitą gotowość wojsk niemieckich do stoczenia bitwy, przejawiającą się m. in. w przywdzianiu pancerzy.

[28] Thietmar: *op. cit.*, V, 36—37, s. 301—303.

[29] Por. wyżej rozdz. V/1.

[30] Thietmar: *op. cit.*, VI, 55, s. 391, 393.

[31] *Ibid.*, VII, 23, s. 501.

[32] *Ibid.*, VIII, 31, s. 621; *Powiest' wriem. let*, r. 6526 (1018), t. I, s. 97.

[33] Thietmar: *loc. cit.*: „Bolizlavus [po przybyciu nad brzeg Bugu] ... castra metari pontesque necessarios parare iubet". O przygotowaniu mostów przez Niemców nad Odrą w r. 1005 *ibid.*, VI, 26, s. 351.

tak rozpowszechniona we wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyźnie, że funkcje wojsk technicznych mogli doskonale spełniać właściwie wszyscy woje. Prawdopodobnie ciężar ten spadał w pierwszym rzędzie na chłopów z pospolitego ruszenia [34].

Oprócz mostów używano łodzi. W łodziach przebył Odrę Bernard saski w r. 1015 [35]. Zbierał łodzie Henryk II w r. 1004 nad Łabą [36], w r. 1005 nad Odrą [37]. W Polsce bolesławowskiej łodzi różnego rodzaju na pewno nie brakło i niejednokrotnie odgrywały one rolę ważnego środka przeprawy [38].

Przykładu innego sposobu przeprawy, nie przez rzekę zresztą, lecz przez bagna, dostarczają nam końcowe wydarzenia wojny r. 1015. Sposobu tego, polegającego na pośpiesznym kładzeniu pomostu, zbudowanego zapewne z bierwion i faszyny, użyły wówczas wojska cesarskie [39]. Ponieważ pomosty tego rodzaju były niewątpliwie bardzo rozpowszechnione na całym obszarze Polski wczesnofeudalnej, mamy prawo sądzić, że w razie potrzeby umieli się nimi posługiwać i polscy wojownicy [40].

Dłuższe postoje liczniejszych wojsk przybierały zapewne formę biwaku. Znalezienie kwater dla większych mas ludzi i koni było bardzo trudne. Drobne osady, składające się z kilku, w najlepszym razie kilkunastu budynków, nie rozwiązywały zagadnienia. Tylko najwybitniejsze osobistości mogły w nich znaleźć dach nad głową. Ogromna większość wojsk musiała się zadowolić namiotem lub szałasem. Duże osady, grody i podgrodzia, ściśle zabudowane, posiadały w obrębie swych wałów duże zagęszczenie ludności, a przez to również nie sprzyjały zakwaterowaniu oddziałów wojskowych. O namiotach w obozie polskim wspomina Thietmar, opisując walki pod Krosnem w r. 1005 [41].

4. Zasadniczą podstawą walk zaczepnych prowadzonych przez wojska Chrobrego było szerokie wyzyskiwanie momentu zaskoczenia. Doskonałym tego przykładem jest bitwa pod Wołyniem. Bolesław wygrał ją przede wszystkim dzięki przeprowadzeniu zdecydowanego natarcia całą swą siłą w sposób zupełnie nieoczekiwany przez nieprzyjaciela. Jarosław

[34] Nie ulega wątpliwości, że nawet w czasie wypraw podejmowanych siłami drużyny książęcej i drużyn możnowładców feudalnych nie brakło w wojsku przedstawicieli klas upośledzonych.

[35] Thietmar: *op. cit.*, VII, 19, s. 495.

[36] *Ibid.*, VI, 10, s. 329.

[37] *Ibid.*, VI, 26, s. 351.

[38] Por. wyżej rozdz. II/2. O szerokim używaniu łodzi do przepraw i komunikacji w sztuce wojennej Rusi pisze Rybakow: *op. cit.*, s. 405.

[39] Thietmar: *op. cit.*, VII, 20, s. 499.

[40] Por. wyżej rozdz. II/2.

[41] *Ibid.*, VI, 26, s. 353: „Hii autem [pierwszy oddział niemiecki, który dokonał przeprawy], qui precesserunt, ni Liuticios diu tardantes expectarent, hostes in tentoriis improvisos opprimerent".

prawdopodobnie nie liczył się z możliwością stoczenia bitwy 22 VII, a szykował się do przewlekłej obrony linii Bugu. Gwałtowne sforsowanie rzeki przez Polaków postawiło go w sytuacji bez wyjścia. Jego oddziały nie uszykowane do bitwy musiały ulec uderzeniu strony przeciwnej [42].

Ten sam moment zaskoczenia dostrzec można w przebiegu bitwy stoczonej z armią niemiecką w ziemi Dziadoszan w r. 1015 [43]. Bitwa ta, znacznie zresztą bardziej skomplikowana od wołyńskiej, doprowadziła do otoczenia i zniszczenia przeważnej części wojsk cesarskich. Rozpatrzmy jej przebieg (por. szkic 9):

Henryk II, który bez związku ze swymi grupami skrzydłowymi sforsował przeprawę pod Krosnem, znalazł się w wyniku udanych manewrów Bolesława wobec połączonych i przeważających sił polskich. Zdecydowawszy odwrót przeprawił się z powrotem przez Odrę (uprzedzając zarządzenia dowództwa polskiego, zmierzające do zatrzymania

---

[42] *Powiest' wriem. let,* r. 6526 (1018), t. I, s. 97: „[Bolesław] *wsjed' na kon', wbriedie w rieku i po niem woi jego. Jarosław' że nie utjagnu ispołczitisja i pobiedi Bolesław' Jarosława*". Por. też Thietmar: *op. cit.*, VIII, 31, s. 621. Charakterystyczne, choć bardzo ogólnikowe, uwagi na temat znaczenia pozycji obronnych w taktyce wojsk ruskich podaje Rybakow: *op. cit.*, s. 408. Uwagi te dotyczą wprawdzie raczej czasów późniejszych, ale i w latach współczesnych omawianym przez nas wypadkom spotykamy się na Rusi ze zjawiskiem długotrwałego wystawania walczących stron na dwu przeciwległych brzegach rzeki. Ryzyko przeprawy działało odstraszająco w równej mierze na obu przeciwników. W ten sposób stał przez trzy miesiące nie kto inny, jak właśnie Jarosław Włodzimierzowicz nad Dnieprem naprzeciw Światopełka w r. 1016. Por. *Powiest' wriem. let,* r. 6524 (1016), t. I, s. 96. W tych warunkach taktyka zaskoczenia i zdecydowanego natarcia, reprezentowana przez Bolesława, musiała święcić triumfy. Warto przy tym jeszcze dodać, że władca polski potrafił doskonale wykorzystać moment psychologiczny i zagrać na ambicji swych wojów, dzięki czemu mógł oczekiwać od nich szczególnie poważnych wysiłków.

[43] Cały przebieg wydarzeń omawia Thietmar: *op. cit.*, VII, 20—22, s. 497, 499, oraz *Annales Quedlinburgenses,* „MGH", Scriptorum t. III, wyd. G. Pertz, Hannower 1838, s. 78 i nast. Warto podkreślić różnicę pomiędzy obydwoma źródłami. Biskup merseburski nie uczestniczył w wyprawie r. 1015, a relację swą oparł na opowieściach świadków naocznych, i to dobrze poinformowanych o całości przebiegu zdarzeń. Byli to zapewne wybitni ludzie z najbliższego otoczenia cesarza. W interesującej nas bitwie, przynajmniej w jej ostatnich fazach, raczej nie uczestniczyli. Roczniki pomijają cały szereg ważnych zdarzeń, często nie dostrzegają związku pomiędzy różnymi wypadkami kampanii, górują jednak niewątpliwie nad Thietmarem żywością i plastycznością opowiadania o samej bitwie. Tak szczegółowy opis terenu i szeregu epizodów walki, a przede wszystkim tak znakomity obraz beznadziejnej atmosfery całkowitego otoczenia (kotła, jakbyśmy to dziś powiedzieli), mógł powstać jedynie tylko na podstawie osobistego przeżycia. W związku z powyższym można by przyjąć, że informator *Roczników* był rycerzem, nie zajmującym szczególnie wybitnego stanowiska, ale za to należał do uczestników bitwy z 1 IX. Prawdopodobnie znajdował się on w samym kotle i wydobył się stamtąd w ostatniej chwili.

go właśnie na linii tej rzeki) i odchodził na zachód poprzez ziemię Dziadoszan. Na obszarze tej ziemi, w miejscu bliżej nam nie znanym, wojska cesarskie znalazły się w krytycznej sytuacji. Stłoczone na jednej, jedynej drodze, biegnącej — jak się możemy domyślać — podmokłym lasem, niedostępnym dla pancernej jazdy i taborów, napotkały przed sobą pasmo bagien. Dalszy marsz, bez sztucznych ułatwień, był niemożliwy. Niemcy zatrzymali się więc na postój nocny w „ciasnym miejscu" (in angusto loco) i przystąpili do moszczenia przejścia przez moczary.

Bolesław, który szedł trop w trop za nieprzyjacielem i prawdopodobnie dobrze zdawał sobie sprawę z jego położenia, zdecydował się na szukanie decydujących rozstrzygnięć. Rozstrzygnięć tych nie dałoby rzucenie do natarcia oddziałów kawaleryjskich. Mogłyby one posuwać się tylko po tej jednej drodze, którą przeszedł Henryk II. Natknęłyby się frontalnie na jego tylną straż i ugrzęzłyby na miejscu w przewlekłej, w tych warunkach beznadziejnej walce z tą ostatnią. Gros wojsk cesarskich odeszłoby tymczasem spokojnie na zachód. Ruchu oskrzydlającego, a tylko ten mógł doprowadzić do przynajmniej częściowego otoczenia i zagłady nieprzyjaciela, nie można było wykonać kawalerią. Bolesław postanowił użyć piechoty. Piechurzy polscy ruszyli prawdopodobnie na przełaj przez las, aby wyminąć obozujących Niemców i przeciąć im jedyny kierunek odwrotu. Realizacja tego planu wymagała jednak dość długiego czasu. Dla zyskania go książę polski wyprawił do cesarza opata Tuniego pod pozorem nawiązania rokowań pokojowych licząc, że Henryk zgodzi się przynajmniej na nawiązanie rozmów na ten temat i opóźni swoje odejście. Cesarz był jednak dość sprytny, aby przejrzeć podstęp wojenny. Przeprawę rozpoczął tak szybko, jak tylko to było możliwe, to jest natychmiast po ukończeniu przerzuconego w ciągu nocy przez bagna pomostu, a nie chcąc, aby Bolesław dowiedział się o tym, zatrzymał parlamentariusza polskiego. Odesłał go dopiero wtedy, gdy główna siła niemiecka przebyła niebezpieczny pas bagnisk [44]. Na ich wschodnim brzegu pozostała jednak jeszcze mocna, tylna straż pod dowództwem arcybiskupa magdeburskiego Gerona, margrafa Gerona

[44] Thietmar: *op. cit.*, VII, 20, s. 499, pisze wyraźnie: „[Caesar] ... ibidem, [opata Tumi] quousque omnis pene exercitus factis in precendenti nocte pontibus paludem transcenderet preiacentem, detinetur". Pomimo tego Jedlicki tłumaczy (*ibid.*, s. 496): „zatrzymał go, dopóki całe wojsko nie przeszło..." itd. Taki przekład zupełnie zmienia myśl oryginału i wypacza obraz sytuacji. Gdyby całe wojsko niemieckie istotnie przebyło feralną cieśninę i oddzieliło się nią od pościgu polskiego, niemożliwe byłoby zniszczenie oddziału Gerona. Z dalszych słów Thietmara wynika wyraźnie, że Gero ze swymi ludźmi nie zdążył jeszcze przejść bagien, że napadnięto go w miejscu zajętym w ciągu poprzedniej nocy przez obóz całej armii niemieckiej.

i palatyna Burcharda. W tym czasie nadciągnęła przedzierająca się przez lasy piechota polska.

Uderzenie nastąpiło niespodziewanie. Wydawszy trzykrotny okrzyk bojowy [45] piechurzy ruszyli do natarcia przygotowanego wyrzuceniem wielkiej ilości strzał. Niemcy trzymali się dobrze i dwukrotnie odrzucili Polaków, co jest łatwo zrozumiałe ze względu na nierówność uzbrojenia obu stron [46]. Pancerna kawaleria niemiecka znajdowała się jednak w sytuacji uniemożliwiającej wykorzystanie jej głównego waloru — miażdżącej siły szarży. Trzecie uderzenie polskie rozbiło oddziały nieprzyjacielskie. Nastąpił pogrom. Arcybiskup i palatyn przebili się i ocaleli, reszta poległa lub poszła w niewolę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w ostatniej fazie walki wzięła udział także i kawaleria polska pod wodzą Bolesława. Przemawiałby za tym fakt obecności księcia na polu bitwy wkrótce po jej ukończeniu. Zastał go tam, jak wiadomo, biskup miśnieński Idzi, wysłany przez cesarza dla pogrzebania zwłok poległych [47].

Bitwa w ziemi Dziadoszan w r. 1015 dała w rezultacie jedną z najcięższych klęsk, jakie kiedykolwiek ponieśli agresorzy niemieccy w czasie wojen z Polską. Jej przebieg pozwala nam zaobserwować parę dalszych elementów taktyki natarcia, stosowanej przez wojska polskie. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na wyraźne dążenie do zniszczenia siły żywej nieprzyjaciela przez manewr oskrzydlający, prowadzący do całkowitego otoczenia. Manewr taki, wykonany skutecznie dzięki wyraźnemu współdziałaniu broni głównych (piechoty i konnicy), można z dużym prawdopodobieństwem uznać za typowy dla sztuki wojennej Polski wczesnofeudalnej. W ten sam sposób pobił swego czasu Mieszko I Wich-

[45] Niestety, nie wiemy, jak brzmiało to zawołanie.

[46] Po stronie Polaków, przynajmniej z początku, piesi tarczownicy, po stronie Niemców pancerna konnica.

[47] Thietmar: *op. cit.*, VII, 22, s. 499. Za udziałem jazdy polskiej w ostatniej fazie bitwy przemawia też, być może, tekst odpowiedniego przekazu *Roczników kwedlinburskich*, gdzie mowa jest o zabijaniu Niemców m. in. mieczami (*Annales Quedlinburg.*, s. 78: „[Polacy] Hos recessus gladios, illos spiculis iaculisque excludant", które ze względu na swą cenę były w Polsce wczesnofeudalnej tylko bronią bogatych, a więc pancernych — jeźdźców. Wagę tego argumentu osłabiają zresztą dwie okoliczności: po pierwsze miecze mogli mieć ostatecznie i niektórzy piesi wojownicy; po wtóre słowa *Rocznika* mogą być po prostu tylko zwrotem retorycznym. Thietmar: *op. cit.*, VII, 21, s. 499, mówi wyraźnie, że Niemców w rozsypce zabijano strzałami: „[Polacy Niemców] separatos sagittis fallentibus perdunt", co przemawiałoby przeciwko naszej hipotezie. Opowiadanie biskupa merseburskiego nie wydaje się jednak w tym szczególe wiarogodne. Musimy wziąć pod uwagę, że strzała i łuk, z którego się ją wyrzuca, są zupełnie nieprzydatne do walki wręcz, a do takiej właśnie walki niewątpliwie doszło przy likwidacji tylnej straży niemieckiej w omawianej bitwie. Bitwę tę rozpoczęła broń miotająca, ale zakończyły miecze, topory, włócznie.

mana i Wolinian, z tą tylko różnicą, że polskie oddziały oskrzydlające były wówczas złożone z kawalerii [48]. Użycie przez Chrobrego w r. 1015 do oskrzydlenia oddziałów pieszych świadczy o doskonałym wyczuciu terenu i o elastyczności myśli taktycznej [49].

Widzimy dalej, że natarcie przygotowano przez gwałtowne użycie broni miotającej. Dało to w efekcie niewątpliwie poważne osłabienie siły odpornej nieprzyjaciela i zniwelowanie różnic w uzbrojeniu. Poprzedzona gradem strzał piechota polska mogła uderzyć wręcz na pancerną jazdę niemiecką. Godna uznania jest uporczywość tych uderzeń, ponawianych trzykrotnie; mimo początkowych niepowodzeń doprowadziły one w końcu do pożądanego rezultatu. Natarciu towarzyszyło wznoszenie okrzyków bojowych.

Podkreślić wreszcie trzeba, i to już na rachunek samego Bolesława, trafną ocenę sytuacji, umiejętność wybrania czasu i miejsca najdogodniejszego dla szukania rozstrzygnięć decydujących [50].

Po pomyślnej bitwie lub też po zmuszeniu nieprzyjaciela do odwrotu następował energiczny pościg, który pozwalał na właściwe wykorzystanie owoców zwycięstwa. Pościg po walce nad Bugiem w r. 1018 doprowadził Bolesława bez boju do Kijowa. Pościg reszty wojsk cesarskich po zniszczeniu ich tylnej straży w r. 1015 dał w efekcie definitywne pognębienie tych wojsk [51]. Nawet po osiągnięciu linii Łaby nie były one w stanie stawić czoła naciskającej je konnicy polskiej i tylko czynniki atmosferyczne (nagły przybór Łaby) uniemożliwiły Polakom zdobycie grodu miśnieńskiego [52]. O ile możemy się domyślać, pościg prowadzono przede wszystkim przy użyciu kawalerii, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe i nie wymaga komentarzy. Dowództwo polskie rozumiało przy tym dobrze, że nie można uzyskać poważniejszych sukcesów ścigając nieprzyjaciela wprost po linii jego marszu i starało się wyprzedzić go w uchwyceniu przepraw na najważniejszych przeszkodach terenowych [53].

[48] Por. Widukind: *loc. cit.* Manewru oskrzydlającego, jednostronnego używa też Bolesław Krzywousty w bitwie pod Nakłem. Por. Gall: *op. cit.*, III, 1, s. 128.

[49] Warto podkreślić, że z podobnym użyciem piechoty spotykamy się u rzutkich dowódców także i w znacznie późniejszych okresach dziejów sztuki wojennej.

[50] Trzeba zresztą stwierdzić, że wykorzystywanie wszelkiego rodzaju cieśnin dla zorganizowania napadów lub zasadzek na silnego przeciwnika jest zapewne charakterystyczną cechą taktyki całej Słowiańszczyzny we wczesnym średniowieczu. Szereg interesujących przykładów przytacza Schünemann: *op. cit.*, s. 65, 67—68. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy bitwę nad Reknicą w r. 955, gdzie bliską zagłady była armia Ottona I, i niepomyślną wyprawę Lotara I przeciw Czechom w r. 1126.

[51] Sama bitwa 1 IX jest właściwie operacją pościgową w wielkim stylu.

[52] Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 23, s. 501.

[53] Tak było przynajmniej w r. 1015, kiedy to Chrobry próbował wyprzedzić Henryka II w obsadzeniu linii Odry. Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 20, s. 497. Por. też wyżej przebieg bitwy z 1 IX 1015.

Bardziej skomplikowanie przedstawia się kwestia oblegania i zdobywania twierdz. Sztuka wojenna Polski wczesnofeudalnej znała dobrze regularne oblężenie i szturmy prowadzone przy użyciu machin oblężniczych [54], trzeba jednak stwierdzić, że szczególnie chętnie posługiwała się znów zaskoczeniem. Nagłe napady wyborowych, prawdopodobnie wyłącznie lub w przewadze konnych oddziałów oddały w ręce Bolesława niejeden gród. Typowym przykładem takiej operacji jest zdobycie Lubuszy w r. 1012 [55]. Z tekstu kroniki wynika niedwuznacznie, że twierdza ta, świeżo doprowadzona przez Niemców do stanu obronności i opatrzona silną załogą, została zdobyta jednym szturmem i w ciągu jednego dnia. Efekt taki trudny byłby do osiągnięcia, gdyby nie moment zaskoczenia, o którym wprawdzie Thietmar nie wspomina, ale którego z wielkim prawdopodobieństwem możemy się domyślać. Fakt, że Polacy wdarli się do środka Lubuszy przez bramę, jest poważnym argumentem przemawiającym na korzyść tej hipotezy [56]. Tak samo nagłym napadem próbowali zdobyć Miśnię wojownicy Bolesława w r. 1009 [57], a Mieszko Bolesławowic w r. 1015 [58]. Uprzywilejowaną porą tego rodzaju działań była prawdopodobnie chwila poprzedzająca bezpośrednio świt, kiedy to czujność nieprzyjacielskich ubezpieczeń maleje, ciemność nocna sprzyja skrytemu podejściu, a nastający niebawem dzień pozwala na uporządkowanie pomieszanych w walce oddziałów [59].

W przeciwieństwie do przykładów przytoczonych wyżej Budziszyn uległ w r. 1007 na skutek regularnego oblężenia połączonego z blokadą. O zaskoczeniu nie mogło tu być mowy, skoro Bolesław przed rozpoczęciem walki wzywał załogę do kapitulacji przez wysłanych spe-

[54] W opisach wojen Chrobrego wzmianki o machinach wojennych po stronie polskiej napotykamy w Thietmarowej opowieści o walkach pod Niemczą. Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 60, s. 555. Machin tych używa załoga Niemczy, co prawda w obronie, a nie w szturmie, wolno się jednak domyślać, że w razie potrzeby umiano się nimi posługiwać i przy zdobywaniu grodu. O machinach wojennych używanych przez Polaków przeciw grodom pomorskim w czasach Bolesława Krzywoustego wspomina wyraźnie Gall: *op. cit.*, II, 39, s. 110; II, 44, s. 114 i *passim*.

[55] Thietmar: *op. cit.*, VI, 80, s. 423.

[56] *Ibid.*, „Porta aperitur et multorum sanguis effunditur".

[57] *Ibid.*, VI, 55, s. 391, 393.

[58] *Ibid.*, VII, 23, s. 501.

[59] *Ibid.*, VI, 55, s. 391: „... magna Poleniorum caterva in primo diei crepusculo Albim transgressa usque ad portam civitatis... veniebat". Zasada ta obowiązuje zresztą przy wszystkich napadach opartych na zaskoczeniu. Tak samo o świcie rozpoczął Chrobry zagon na ziemię Głomaczów w r. 1008. Por. Thietmar: *op. cit.*, V, 36, s. 301. Podobnie postępowali Niemcy. Henryk II sforsował w r. 1005 Odrę pod Krosnem również o świtaniu. Por. *ibid.*, VI, 26, s. 351, 353. Znano wreszcie też i walki nocne. W nocy przebiła się odsiecz polska do oblężonej Niemczy. Por. *ibid.*, VII, 59, 60, s. 555.

cjalnie parlamentarzy i zawierał z oblężonymi rozejm na 7 dni. Thietmar mówi przy tym wyraźnie o „nieprzerwanych szturmach" (assidua impugnacio), które cierpiał gród ze strony Polaków [60].

Obraz większych działań o charakterze zaczepnym, typowych dla polskiej sztuki wojennej w czasach Chrobrego, nie byłby kompletny, gdyby nie uzupełnić go rozpatrzeniem kwestii zagonów. Przez termin „zagon" (niejednokrotnie pojawiał się on już w pracy niniejszej) rozumiemy takie operacje bojowe, których zadaniem jest zniszczenie kraju nieprzyjacielskiego, wzięcie jak największej ilości jeńców i łupu, przy równoczesnym unikaniu rozprawy z większymi siłami wroga. Operacje te starano się przeprowadzić jak najszybciej i objąć nimi możliwie jak największy obszar. Wynikało stąd, że posługiwano się w nich głównie kawalerią, choć od reguły tej trafiały się wyjątki. Typowym zagonem konnym było spustoszenie ziem między Łabą i Ganą przez wojów Mieszka w r. 1015 [61]. Tutaj też trzeba prawdopodobnie zaliczyć najazdy: na kraj Głomaczów w r. 1003 [62], na kraj Morzyczan w r. 1007 [63], na Czechy (pod wodzą Mieszka) w lipcu r. 1017 [64]. Natomiast ponownego napadu na Czechy w tymże samym roku 1017, lecz w porze nieco późniejszej, dokonały oddziały piesze [65]. Powodem ich użycia była może chęć przejścia Sudetów mało znanymi drogami, niedostępnymi dla konnych. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich znanych nam ze źródeł pisanych, a bardzo licznych zagonów wykonanych przez wojska Bolesława. Trzeba jednak podkreślić, że niektóre z nich miały zapewne przede wszystkim charakter dywersji strategicznej i dążyły w pierwszym rzędzie do związania i usunięcia z teatru głównych działań wojennych jak największej części sił nieprzyjaciela [66].

W czasie samej akcji pustoszenia kraju nieprzyjacielskiego oddział wykonujący zagon dzielił się na kilka grup, z których jedne zajmowały się braniem jeńców i łupu oraz działaniami niszczycielskimi, inne natomiast pełniły rolę ubezpieczenia [67].

5. Za podstawę Bolesławowskiej taktyki natarcia uznaliśmy szerokie zastosowanie momentu zaskoczenia. Taktyka obrony była natomiast

[60] *Ibid.*, VI, 34, s. 365.
[61] *Ibid.*, VII, 23, s. 501, 503.
[62] *Ibid.*, V, 36, s. 301, 303.
[63] *Ibid.*, VI, 33, s. 363.
[64] *Ibid.*, VII, 59, s. 553.
[65] *Ibid.*, VII, 64, s. 559.
[66] Zaliczyć tu trzeba przede wszystkim napady prowadzone z Moraw na Czechy i bawarską Marchię Wschodnią. Por. wyżej rozdz. IV (o kampaniach r. 1015 i 1017). Por. też Thietmar: *op. cit.*, VII, 19, s. 497; VII, 57, s. 549, 551; VII, 61, s. 555, 557.
[67] Taki podział widzimy w czasie najazdu na kraj Głomaczów. Por. Thietmar: *op. cit.*, V, 36, s. 303. Por. też wyżej rozdz. V/1 (o rozpoznaniu i ubezpieczeniu). Ten sam w zasadzie podział stosował Bolesław Krzywousty w czasie najazdu na Czechy w r. 1110. Por. Gall: *op. cit.*, III, 22, s. 149.

oparta na wysokiej umiejętności wykorzystania umocnień i naturalnych przeszkód terenowych. Wśród licznych bitew obronnych, stoczonych przez ówczesne wojska polskie, nie znamy ani jednej prowadzonej w oderwaniu od fortyfikacji polowych lub stałych, albo też od trafnie wybranych, z natury obronnych obiektów terenowych.

Z tego powodu obrona w polu przybierała z reguły charakter boju o przeprawy. Tak przedstawiały się walki w górach czeskich w r. 1004 [68], na linii Odry w latach 1005 [69] i 1015 [70]. W pierwszym z tych trzech wypadków wojownicy Bolesława — nie wiemy, czy byli nimi w tym wypadku Polacy, czy też może raczej Czesi — zablokowali w jakiejś cieśninie górskiej drogę wiodącą przez Rudawy. Pozycja obronna okazała się tak silna, że dopiero specjalnie wysłany doborowy oddział niemieckich pancernych utorował drogę dla reszty wojska.

Nad Odrą w r. 1005 [71], a również w r. 1015, spotykamy się z polskimi umocnieniami polowymi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa umocnienia te polegały na zawaleniu zasiekami brodów i przejść, a nawet przewozów przez rzekę. Uniemożliwiało to, a przynajmniej bardzo utrudniało przeprawę nie tylko w bród, ale też i na łodziach. Węzłami tak zorganizowanej linii oporu były grody nadrzeczne, których położenie wiązało się zresztą z najważniejszymi punktami przeprawowymi. W grodach i wokół nich, na spodziewanych kierunkach silniejszego naporu nieprzyjaciela koncentrowano zapewne większość własnych oddziałów. Partie brzegu mniej ważne obejmowano dozorowaniem [72]. Pomiędzy poszczególnymi członami całego ugrupowania istniała łączność [73].

W r. 1015 pojawia się ponadto odwód taktyczny, złożony z kawalerii i przenoszony szybko w zagrożone miejsce. Odwód ten umiejętnie użyty utrudnił Niemcom poważnie przeprawę i przyczynił się do wymanewrowania północnej grupy wojsk niemieckich z terenu rozstrzygających wypadków wojennych [74].

Najważniejsza rola w walkach obronnych przypadała niewątpliwie pieszym łucznikom. Oni to obsadzili przejście przez Rudawy [75], niszczyli

---

[68] Thietmar: *op. cit.*, VI, 10, s. 329.

[69] *Ibid.*, VI, 26, s. 351.

[70] *Ibid.*, VII, 17, 18, 19, s. 493, 495, 497.

[71] Z opisu Thietmara: *ibid.*, przyp. 66, nie wynika jasno, czy umocnienia polskie znajdowały się nad Odrą, czy też nad dolnym Bobrem. Ze względu jednak na dalszy przebieg wypadków wydaje się, że chodzi tu o Odrę. Umocnienia nad Bobrem, jeśli w ogóle istniały, musiały mieć charakter drugorzędny.

[72] Por. wyżej rozdz. V/1.

[73] Por. wyżej rozdz. V/2.

[74] Por. wyżej rozdz. IV/5.

[75] Por. przyp. 68.

spoza zasieków oddział Thiedberna w r. 1005 [76], na nich starał się naprowadzić Niemców pod Głogowem Chrobry w r. 1017 [77].

Na szczególnie wysokim poziomie stała w Polsce wczesnofeudalnej umiejętność obrony twierdz. W okresie wojen prowadzonych przez Bolesława Chrobrego cały szereg grodów polskich przechodziło oblężenie. Oblężenia te kończyły się zazwyczaj, choć bynajmniej nie wyłącznie, sukcesem obrońców [78].

Postawienie grodu na stopie obronnej polegało przede wszystkim na zwiększeniu jego załogi. Osaczonej przez wojska Henryka II Niemczy dwa razy dosyła Chrobry posiłki w ludziach [79]. Wynika z tego jasno, że stali mieszkańcy grodu nie wystarczali do obrony jego wałów.

Obrona twierdzy rozpoczynała się walkami na jej przedpolu. Załoga dokonywała wypadów mających na celu utrudnienie napastnikom całkowitego osaczenia warowni i przecięcia jej połączeń ze światem. Takie właśnie walki staczali wojownicy polscy broniący Budziszyna w r. 1004 i grodu „Ciani" w r. 1015 [80].

Szturmy odpierano rażąc przeciwników z broni miotającej oraz zasypując wszelkiego rodzaju pociskami zrzucanymi z wałów [81]. W ostateczności przychodziło do walki wręcz. Machiny oblężnicze nieprzyjaciela niszczono „ogniem rzucanym z wałów", prawdopodobnie więc płonącymi strzałami lub pękami zapalonych pakuł, nasmołowanych szmat itp. [82] Machinami wojennymi (zapewne przede wszystkim tymi, które służyły do miotania wszelkich pocisków) posługiwali się zresztą i oblężeni [83].

Polskie i w ogóle słowiańskie umocnienia oraz umiejętność ich obrony stały na bardzo wysokim poziomie. Cytowany tu wielokrotnie K. Schünemann widzi w nich, nie bez racji, jeden z najpoważniejszych czynni-

---

[76] Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 22, s. 345.

[77] Por. *ibid.*, VII, 59, s. 553.

[78] Nieudana obrona Budziszyna w r. 1004, por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 14, 15, s. 335, 337. Walki pod grodem „Ciani", por. *ibid.*, VII, 16, s. 493. Nieudana obrona grodu „Businc", por. *ibid.*, VII, 19, s. 497. Pomyślna obrona Niemczy, por. *ibid.*, VII, 59, 60, 63, s. 553, 555, 559. Pomyślna obrona nieznanego grodu przed Weletami w r. 1017, por. *ibid.*, VII, 61, s. 557. Pomyślna obrona nieznanego grodu (może Brześcia?) przed Rusią w r. 1017, por. *ibid.*, VII, 65, s. 561.

[79] Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 59, 60, s. 555. Podobnie w 100 lat później przysyła Krzywousty posiłki dla zagrożonego Głogowa. Por. Gall: *op. cit.*, III, 4, 5, s. 132—133.

[80] Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 16, s. 493, oraz *ibid.*, VI, 15, s. 335, 337.

[81] Pod Budziszynem w r. 1004 Henryk II o mało nie zginął od strzały polskiego łucznika, a niemiecki rycerz Hemuza padł od zrzuconego mu z wałów na głowę kamienia żarnowego. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 14, 15, s. 335, 337.

[82] Tak było pod Niemczą. Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 62, s. 559.

[83] W Niemczy. Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 60, s. 555.

ków, które decydowały o niepowodzeniach niemieckich wypraw na wschód w okresie wczesnego średniowiecza [84].

6. Zdarzało się jednak, że wszystkie choćby najbardziej celowe zarządzenia obronne nie wystarczały. Opór pękał pod uderzeniem nieprzyjaciela. Następował odwrót, który, jak wiemy, jest szczególnie niebezpieczny dla każdej armii. Odwrót zbyt powolny i zbyt płytki może ją narazić na ponowną bitwę i ostateczną już klęskę. Natomiast odwrót szybki i głęboki łatwo przemienia się w paniczną ucieczkę, prowadzącą cofające się wojsko do całkowitego rozprzężenia. Z tych powodów umiejętnie i sprawnie przeprowadzony odwrót jest sprawdzianem zdyscyplinowania i siły moralnej żołnierza, a energii i zimnej krwi dowódcy.

Wojska Chrobrego cofały się często. Nigdy jednak, jak sądzić można, nie poszły polskie siły zbrojne w rozsypkę, nigdy odwrót nie zamienił się w ich całkowitą katastrofę. Ścigający je nieprzyjaciel z reguły napotykał po pewnym czasie ponownie zorganizowany opór.

Najbardziej charakterystycznym przykładem umiejętnie przeprowadzonego odwrotu jest bitwa pod Krosnem, stoczona we wrześniu 1005 roku, a niejednokrotnie już wspominana w ciągu naszych rozważań. Gros sił Bolesława, broniące z powodzeniem przejść przez Odrę, znalazło się w trudnej sytuacji z powodu nieoczekiwanej przeprawy wojsk niemieckich. Jedynie tylko pewna zwłoka w szeregach najeźdźców i sprawnie działająca po naszej stronie służba ubezpieczeń uratowały Polaków przed całkowitym zaskoczeniem. Niemniej niebezpieczeństwo było groźne. W tym stanie rzeczy Bolesław postanowił odwrót. Mówimy postanowił, bo mamy bardzo poważne powody do sądzenia, że decyzja Chrobrego była rezultatem głębokiego namysłu i trzeźwej oceny sytuacji. Niedwuznacznie przemawia za tym tekst Thietmara [85]. Decyzja ta była ciężka. Wojsko polskie opuściło obóz i tabory, co gorsza rezygnowało ze starannie umocnionej linii Odry. Rezygnacja ta oznaczała całkowitą zmianę planu strategicznego. Oznaczała konieczność odtworzenia obrony w głębi kraju.

---

[84] Schünemann: *op. cit.*, s. 56, 62—77.

[85] Thietmar: *op. cit.*, VI, 26, s. 353: „Hic tandem per tres vel amplius legatos certus effectus amotis propere castris ipse cum suis, pluribus ibidem relictis rebus, fugit". Bolesław nie uciekł na pierwszą wieść o niemieckiej przeprawie, lecz starał się o sprawdzenie tego faktu. Widać z tego, że nie uległ panice i zachował całkowitą przytomność umysłu. Oczywiście pozostaje kwestią otwartą, skąd Thietmar mógł znać tak szczegółowo przebieg wypadków w polskim obozie. Wydaje się jednak niewątpliwe, że o niektórych sprawach tego rodzaju był zupełnie dobrze poinformowany. Nie wyłączone, że Henryk II miał w otoczeniu Bolesława swoich agentów. Z jeszcze większym prawdopodobieństwem możemy się domyślać, że niejedna wiadomość przedostawała się do Niemców w czasie stosunkowo częstych różnego rodzaju pertraktacji.

Dzięki tym ofiarom ocalono jednak żywą siłę zbrojną, a wraz z nią ocalono możliwość odrobienia wszystkich poniesionych strat. Warto przy tym zwrócić uwagę na szybkość i głębokość odwrotu polskiego. Prawdopodobnie dopiero za Międzyrzeczem spotkali się Niemcy z działalnością partyzanckich oddziałów przeciwnika, dopiero na linii Warty (z ośrodkiem w Poznaniu) czekały na nich główne siły Bolesława [86]. Cofnięcie się tak daleko wstecz dało Chrobremu czas potrzebny na zreorganizowanie wojska i zmontowanie nowej pozycji obronnej. Czas ten był zresztą bezcenny także i dlatego, że w związku z nadchodzącą jesienią sam przez się działał na korzyść strony polskiej.

Jak wiemy, posunięcia Bolesława były słuszne. Mimo wszystkich sukcesów odniesionych w ciągu dwu lat na polach walk od gór czeskich po Międzyrzecz Henryk II znalazł się w sytuacji mocno niepewnej i musiał zakończyć kampanię pokojem wątpliwej wartości.

Nieco zbliżony przebieg, choć nie tak dla Polski korzystny, miał odwrót Bolesława z Pragi [87]. I tu zaobserwować można tę cenną cechę Bolesławowskiej sztuki wojennej: umiejętność rezygnowania z rzeczy ważnych dla ocalenia najważniejszych. Tą najważniejszą była w obu omawianych tu wypadkach zdolna do dalszej walki żywa siła zbrojna.

Godna podziwu elastyczność dowództwa polskiego, które tak zręcznie umiało uchylać się od niebezpiecznych rozstrzygnięć, zachowując jednocześnie swobodę operacyjną i nienadwerężoną odporność moralną swego wojska, nie uszła uwagi obserwatorów strony przeciwnej. Gdy w r. 1015 Chrobry wykonał gwałtowny odwrót znad Odry, sforsowanej przez Sasów i Weletów księcia Bernarda, Thietmar określił to jako zwykły manewr polskiego władcy, pisząc o Bolesławie: „more solito fugit“ [88], Niemcy dobrze już wiedzieli, jak ocenić tę ucieczkę. Świadczą o tym niedwuznacznie dalsze działania Bernarda [89].

7. W ścisłym związku z operacjami odwrotowymi pozostawały operacje opóźniające. Stosowanie ich miało oczywiście na celu zwolnienie tempa marszu najeźdźcy, wygranie czasu, którego wielką wagę we wczes-

[86] Domysły te są oczywiście tylko hipotezą. Nie wydaje się ona jednak nie uzasadniona, jeśli wziąć pod uwagę tekst Thietmara: *op. cit.*, VI, 27, s. 353, z którego wynika dość wyraźnie, że po przejściu Odry Niemcy nie spotykali początkowo żadnego oporu, nawet w grodach. Dopiero między Międzyrzeczem a Poznaniem, może nawet dopiero na 2 mile od Poznania, natrafili na partyzanckie oddziały polskie, działające na przedpolu tego grodu. Poznań był przy tym zapewne takim samym węzłem na linii Warty, jak Krosno na linii Odry. Niemcy szli z Krosna na Poznań przez Międzyrzecz, nakładając drogi, ale omijając szczególnie silnie zabagniony odcinek Obry.

[87] Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 12, s. 331.

[88] *Ibid:* VII, 19, s. 495.

[89] Por. wyżej: rozdz. IV/5.

nofeudalnej strategii obronnej niejednokrotnie już podkreślano w pracy niniejszej.

W oparciu o teksty źródłowe możemy sądzić, że opóźnianie polegało w pierwszym rzędzie na niespodziewanych, demonstracyjnych napadach na boki i tyły maszerujących kolumn nieprzyjaciela, na podstawianiu mu fałszywych przewodników, na urządzaniu zasadzek w cieśninach wszelkiego rodzaju, na niszczeniu dróg i przepraw, na znoszeniu drobnych oddziałów wroga, wysyłanych po żywność i paszę — krótko mówiąc: na stosowaniu działań partyzanckich. Główną rolę odgrywali tu piesi łucznicy, o których tylekroć z niechętnym uznaniem wspomina Thietmar.

Szczególnie wyrazistego obrazu akcji partyzanckiej dostarcza pierwsza faza kampanii r. 1005. Niemcy w swym marszu przez pograniczną puszczę polsko-łużycką napotykają cały szereg przeszkód, których pokonywanie zabiera cenny czas i podkopuje siły armii najezdniczej przed czekającą ją walną rozprawą. Widzimy tu i podstawionych przewodników [90], i niespodziewane napady zagrażające bokom niemieckich kolumn [91], i niszczenie z zasadzki drobniejszych, oderwanych oddziałów wojsk cesarskich [92]. Wszystkie te przeszkody zorganizował Bolesław na dalekim przedpolu swej głównej pozycji obronnej, opierającej się na linii Odry.

Gdy pozycja ta nie wytrzymała próby, gdy walki pod Krosnem skończyły się niepowodzeniem, a główne siły polskie musiały rozpocząć gwałtowny odwrót na linię Warty, sprawa działań partyzanckich stanęła znowu na porządku dziennym. Prowadzone umiejętnie, stały się one niewątpliwie jedną z przyczyn, które uniemożliwiły dalszą ofensywę znużonej, wygłodzonej i zapóźnionej armii niemieckiej [93].

Wielkie znaczenie działań partyzanckich w kampaniach prowadzonych przez Chrobrego przeciwko Niemcom nie ulega wątpliwości. Trzeba jednak stwierdzić, że źródła pozwalają nam poznać te działania raczej na drodze wnioskowania pośredniego niż na podstawie bezpośrednich wzmianek. Wzmianek tych mamy niewiele. U Thietmara, pomijając omówione wyżej wypadki z r. 1005, partyzanci polscy, zwróceni przeciw siłom głównym nieprzyjaciela, pojawiają się w sposób wyraźny właściwie tylko raz jeden. Mam tu na myśli wypad załogi grodu „Ciani" w r. 1015

---

[90] Thietmar: *op. cit.*, VI, 22, s. 343, 345: „Hic [wojsko cesarskie] ducibus corruptis et sua defendere cupientibus, per solitudines paludesque circumductus ad modum gravatur et, ne cito ad hostem ledendum perveniret, invida eorum malignitate tardatur".

[91] *Ibid.*, VI, 22, s. 345: „...cum hostem ex latere abdito nocentem ... comperiret [Thiedbern przedsięwziął wypad na własną rękę]".

[92] *Ibid.*, katastrofa oddziału Thiedberna.

[93] *Ibid.*, VI, 27, s. 353: „Excercitus autem in colligendis frugibus caeterisque rebus necessariis divisus magnum ab insidiantibus inimicis sustinuit damnum".

zwrócony przeciw armii dowodzonej przez samego cesarza [94]. Dywersyjne działania samodzielnych, wydzielonych grup na drugorzędnych kierunkach operacyjnych występują znacznie częściej [95], nie są to jednak akcje partyzanckie w pełnym znaczeniu tego słowa.

8. Mało zbadaną i bardzo trudną do zbadania, ale zarazem wyjątkowo interesującą kwestią jest zagadnienie służby zdrowia we wczesnofeudalnych wojskach polskich. Kwestia ta obejmuje właściwie dwa zagadnienia. Pierwsze — to troska o rannych i chorych, drugie — to troska o poległych.

Z czasów współczesnych Chrobremu nie posiadamy żadnej wzmianki, na podstawie której moglibyśmy się dowiedzieć czegokolwiek o istnieniu w obrębie jego sił zbrojnych zorganizowanej opieki sanitarnej. Mówi nam o niej dopiero Gall i to w odniesieniu do początków XII stulecia. Jego kronika informuje nas o zarządzonej przez księcia ewakuacji rannych [96] oraz o dokonywaniu, zapewne tuż po bitwie, tak poważnego zabiegu operacyjnego, jak trepanacja czaszki [97].

Dużo natomiast mamy wiadomości z początków XI wieku, poświęconych zbieraniu i grzebaniu poległych. Chowano ich zazwyczaj na polu bitwy, zapewne bez różnicy: swoich i nieprzyjaciół. W każdym razie biskup miśnieński Idzi, wysłany przez Henryka II na pobojowisko 1 IX 1015 r. w celu pogrzebania zabitych Niemców, spotkał się z wszelkimi ułatwieniami ze strony zwycięzców [98]. Zwłoki wybitniejszych wrogów starano się unieść, znajdując na to czas nawet w chwili niepomyślnej walki. Za zwłoki te następnie pobierano okup, wypłacany przez osoby zainteresowane w zapewnieniu zmarłemu wiecznego spoczynku. W niektórych wypadkach odsyłano ciała kurtuazyjnie bez żadnego wynagrodzenia [99]. Zwłoki własnych, poważniejszych znaczeniem wojowników odsyłano zapewne w ich rodzinne strony [100].

[94] *Ibid.*, VII, 16, s. 493.

[95] Por. wyżej rozdział IV/5.

[96] Gall: *op. cit.*, III, 4, s. 132: „... Bolezlauus ... audito pro certo, quod cesar Poloniam introisset, viris et equis obsessione diutina fatigatis, quibusdam militum interemptis, quibusdam etiam sauciatis, aliisque domum cum eis dimissis, ... [wyruszył z pozostałymi przeciw Niemcom]".

[97] *Ibid.*, II, 14, s. 78: „... dapifer Woyslauus in vertice tale signum audacie comparavit, quo vix cum extractis ossibus operatio sagax medici liberabit".

[98] Thietmar: *op. cit.*, VII, 22, s. 499.

[99] W r. 1004 pod Budziszynem. Polacy unoszą ciało Hemuzy i odstępują je za okupem grafowi Henrykowi, którego poległy był wasalem. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 13, s. 333, 335. Pod Krosnem w r. 1015 Mieszko Bolesławowic bezinteresownie odsyła do obozu cesarskiego należycie opatrzone zwłoki swego przyjaciela, młodego Hodona. Por. *ibid.*, VII, 18, s. 495.

[100] Robili tak niewątpliwie Niemcy. Por. cytowany wyżej wypadek z Hemuzą. Por. też *ibid.*, VII, 22, s. 499, 501, gdzie mowa o pogrzebie dostojników poległych 1 IX 1015 r.

9. Branie łupu i jeńców odgrywało we wczesnofeudalnych wojnach rolę ogromną. Nie ulega wątpliwości, że nie tylko dla jednostek, ale nawet dla skarbu książęcego zdobycz wojenna była cennym źródłem dochodu [101].

Wojska Bolesława (podobnie zresztą jak wszystkie inne) zagarniały łupy i jeńców w bitwach, a także w czasie specjalnych najazdów, mających na celu grabież nieprzyjacielskiego kraju. Najcenniejszą zdobycz bitewną stanowiło niewątpliwie uzbrojenie zdzierane z poległych nieprzyjaciół. Informacje, jakich nam na ten temat udziela Thietmar, są zupełnie jednoznaczne [102]. Do niewoli brano w bitwie przede wszystkim osobistości ważniejsze, których pochwycenie pozwalało spodziewać się wysokiego okupu, a mogło też stanowić cenny środek nacisku na stronę przeciwną. Zwykłym wojownikom prawdopodobnie na ogół nie dawano pardonu [103].

Nieco inaczej działały zagony pustoszące kraj nieprzyjaciela. Grabiono wówczas wszystkie cenne ruchomości, spędzano bydło, zagarniano też w możliwie jak największej liczbie ludność, wybierając oczywiście młodych, silnych i zdrowych, mordując zapewne chorych, starców i drobne dzieci. Liczby brańców były stosunkowo bardzo znaczne. Dla przykładu warto przypomnieć, że według Thietmara Polacy zagarnęli w ciągu jednego dnia w 1003 r. 3000 niewolników w kraju Głomaczów, w r. 1017, znów w ciągu jednego dnia, 1000 niewolników między Łabą a Muldą [104]. W innym wypadku mówi kronikarz o „nieprzebranym mnóstwie" (innumerabilis multitudo) jeńców, których pochwycił Mieszko Bolesławowic w trakcie dwudniowego najazdu na Czechy w r. 1017 [105]. Te masy ludzkie, idące w każdym razie w tysiące, stanowić miały cenną siłę roboczą we włościach księcia i pomniejszych feudałów polskich [106].

---

[101] Por. wymowne słowa Włodzimierza kijowskiego, powtórzone przez latopis: „Srebrom i złatom nie imam nalesti drużiny o drużinoju nalezu srebro i złato..." *Powiest' wriem. let,* r. 6504 (996), t. I, s. 86.

[102] Thietmar: *op. cit.*, VI, 22, s. 345 (Polacy biorą łup na Thiedbernie i jego towarzyszach); VII, 21, 22, s. 499 (Polacy biorą łup na poległych 1 IX 1015). Rzecz jasna, że w wypadku zdobycia grodu lub obozu nieprzyjacielskiego zagarniano całą jego zawartość. Por. *ibid.*, VI, 80, s. 423 (Polacy zdobywają Lubuszę).

[103] Przy zdobyciu Lubuszy, jak się wydaje, wzięli Polacy żywcem tylko 3 wybitnych rycerzy spośród załogi liczącej 1000 głów. Por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 80, s. 423. W bitwie 1 IX 1015 do niewoli wzięty „Liudulfus ... cum paucis...", podczas gdy poległo wg Thietmara 200 najprzedniejszych wojowników. Por. *ibid.*, VII, 21, s. 499. Nie inaczej postępowali Czesi, przed którymi ocalił Henryk II resztę poddających się polskich wojów w Żatcu. Por. *ibid.*, VI, 11, s. 331.

[104] Thietmar: *op. cit.*, V, 37, s. 303, oraz VII, 64, s. 561.

[105] *Ibid.*, VII, 59, s. 553.

[106] Społeczno-gospodarcze znaczenie osadzania w głębi kraju obcoplemiennych jeńców wykracza poza ramy tej pracy i dlatego nie zostało omówione obszerniej.

Uprowadzenie brańców i łupu z Kijowa miało według wszelkiego prawdopodobieństwa nieco inny charakter. Bolesław występował tam jako sojusznik jednego z współubiegających się o tron ruski książąt, nie wkroczył więc do Kijowa jako zdobywca w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie był jednak sojusznikiem bezinteresownym. Wzmianki o ogromnych bogactwach wywiezionych przez Chrobrego do Polski i o uprowadzeniu przezeń bardzo wielkiej liczby jeńców powtarzają się w szeregu niewątpliwie wiarogodnych źródeł [107]. W pierwszym rzędzie zagarnął książę polski porzucony skarbiec Jarosława oraz jego rodzinę i bojarów [108].

Jeńców wojennych zwalniano w drodze wymiany albo też przy różnych innych okazjach. Pierwszeństwo przysługiwało niewątpliwie osobistościom wybitniejszym. Zwolnienie następowało niejednokrotnie szybko [109], a niekiedy dopiero po upływie dziesiątków lat [110].

10. Działania wojenne w czasach Chrobrego często przerywane były przez różnego rodzaju pertraktacje i rozejmy. Związane z nimi zwyczajowe prawo wojenne jest tak interesujące, że warto poświęcić mu tutaj kilka słów.

Pertraktacje najczęściej wiązały się z oblężeniem twierdz i dotyczyły warunków kapitulacji. Dobrego przykładu, i to dziwnym zbiegiem okoliczności dwukrotnie, dostarcza Budziszyn. W r. 1004 gród ten poddała Niemcom załoga polska na rozkaz samego Bolesława. Wynika z tego, że oblężeni mogli się porozumieć ze swym władcą. Porozumienie to nastąpiło zapewne z wiedzą i zgodą oblegających [111]. Polacy kapitulowali na warunkach w pełni honorowych, uzyskując prawo wolnego odejścia [112]. W r. 1007 historia powtórzyła się, z taką tylko różnicą, że tym razem na analogicznych warunkach poddała twierdzę Polakom załoga niemiecka złożona z ludzi grafa Hermana. Niemcy, wezwani do kapitulacji przez parlamentarzy, zastrzegli sobie siedmiodniowy rozejm, w ciągu którego

---

Jeszcze raz podkreślić tylko trzeba, że Polska nie różniła się tu niczym od innych krajów europejskich stojących na tym samym stopniu rozwoju.

[107] *Powiest' wriem. let*, r. 6526 (1018), t. I, s. 181; r. 6551 (1043), t. I, s. 104; Thietmar: *op. cit.*, VIII, 32—33, s. 621, 623; Gall: *op. cit.*, I, 7, s. 23; *Żywot Mojżesza Węgrzyna*, „Kijewo-Pieczerskij Paterik", wyd. D. Abramowicz, Kijów 1930, s. 142.

[108] Trzeba pamiętać, że w rękach Jarosława pozostawała córka Chrobrego.

[109] Definitywna wymiana jeńców, wziętych w wojnach polsko-niemieckich z lat 1015—1017, nastąpiła po zawarciu pokoju budziszyńskiego. Por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 65, s. 561. Jeńców z lat 1003—1005 wymieniono zapewne po pokoju poznańskim, a z lat 1007—1012 po pokoju merseburskim.

[110] Jeńcy ruscy z r. 1018 wrócili do kraju dopiero w r. 1043. Por. *Powiest wriem. let*, r. 6551 (1043), t. I, s. 104.

[111] W podobnych nieco okolicznościach porozumiewali się głogowianie z Bolesławem Krzywoustym za zgodą Henryka V. Por. Gall: *op. cit.*, III, 6, s. 135.

[112] Thietmar: *op. cit.*, VI, 15, s. 337.

starali się sprowadzić odsiecz. Wobec niepowodzenia tych starań oddali gród Bolesławowi [113].

W czasie działań w otwartym polu wysyłano parlamentarzy najczęściej w związku z wydawaniem zwłok poległych wojów. W takich okolicznościach pertraktował w r. 1015 Mieszko Bolesławowic z Henrykiem II (już po bitwie pod Krosnem) [114], a Henryk z samym Bolesławem [115]. Również wymiana jeńców bywała treścią poselstw odbywanych pomiędzy obydwoma walczącymi stronami [116].

Czasem pod płaszczykiem negocjatora ukrywał się wywiadowca. Taką właśnie podwójną rolę spełniał opat Tuni w r. 1015 [117]. Niekiedy wreszcie samo poselstwo nosiło cechy dywersji politycznej, jak to miało miejsce z próbą przeciągnięcia na stronę cesarską Mieszka Bolesławowica pod Krosnem w tymże samym roku [118]. Warto jednak podkreślić, że nawet w tych wypadkach obie strony w pełni uszanowały nietykalność poselską parlamentarzy.

---

[113] *Ibid.*, VI, 34, s. 365.

[114] *Ibid.*, VII, 18, s. 495.

[115] Za pośrednictwem biskupa Idziego, po bitwie 1 IX 1015. Thietmar: *op. cit.*, VII, 22, s. 499.

[116] Po zajęciu Kijowa Bolesław starał się w drodze pertraktacji o wydobycie swej córki z rąk Jarosława. Thietmar: *op. cit.*, VIII, 33, s. 623.

[117] *Ibid.*, VII, 20—21, s. 497—499.

[118] *Ibid.*, VII, 17, s. 495.

ZAKOŃCZENIE

Rozważania poświęcone polskiej sztuce wojennej w czasach Chrobrego doprowadzają nas do szeregu konkluzji. Oto najważniejsze z nich:

a) Wojny toczone przez państwo polskie w początkach XI wieku były ścisłą kontynuacją zabiegów politycznych prowadzonych przez strony zainteresowane. Na pograniczu akcji dyplomatycznej i akcji zbrojnej stały szeroko zakreślone działania wywiadowcze i dywersyjne.

b) Strategię i taktykę w czasach Bolesława Chrobrego cechowała daleko posunięta trzeźwość w ocenie sytuacji, brak wszelkiej awanturniczości wojennej, przy jednoczesnej śmiałości planów strategicznych i konsekwencji w ich realizowaniu.

c) W strategii i taktyce polskiej tego czasu stwierdzić można stosowanie szeregu zasad dobrze znanych teoretykom sztuki wojennej w okresach późniejszych. Wymienić tu należy przede wszystkim umiejętność wyznaczania celu strategicznego, posługiwanie się manewrem w skali operacyjnej (m. in. manewr po liniach wewnętrznych) i taktycznej (przede wszystkim oskrzydlenie), a następnie dobrze rozwiniętą służbę ubezpieczenia i rozpoznania, przestrzeganie łączności oraz celowe działania opóźniające i pościgowe. Bolesławowska sztuka wojenna znała też współdziałanie broni głównych i potrafiła wykorzystać każdą z nich w sposób najbardziej celowy. W walkach obronnych, w działaniach prowadzonych na obszarach leśnych i bagiennych, na pierwszy plan wysuwała się piechota; w zagonach i w akcji pościgowej — kawaleria. Brak jednak przy tym wszelkiego schematyzmu. Piesze oddziały bywały w szczególnych warunkach używane do działań pościgowych [1] lub do najazdu na teren wroga [2], kawaleria umiała działać także w walkach obronnych [3] albo przy szturmie twierdz [4].

d) Wojska Chrobrego wykazywały duże zdyscyplinowanie i znaczną odporność moralną. Z szeregu akcji odwrotowych, wykonanych przez nie, ani jedna nie zakończyła się paniką i rozsypką.

---

[1] W bitwie 1 IX 1015 r.

[2] Pieszy zagon na Czechy w r. 1017.

[3] Walki nad Odrą z Bernardem saskim w r. 1015.

[4] Napad na Miśnię w r. 1015, prawdopodobnie też zdobycie Lubuszy w r. 1012

e) Poważnym atutem w rękach dowództwa polskiego była znakomita znajomość terenu i umiejętność wykorzystania jego walorów obronnych, wzmożonych przez wykonywanie stosunkowo prostych a bardzo celowych umocnień.

f) Polskie twierdze (grody) wykazywały z reguły bardzo wysokie walory obronne.

g) Sztuka wojenna w czasach Bolesława bynajmniej nie stała w miejscu. Śledzimy jej rozwój, oparty o gromadzone doświadczenia i może o wzrastający potencjał wojenny państwa piastowskiego. Kampania r. 1004 skończyła się zdecydowaną klęską. Polska straciła Czechy i Łużyce. W kampanii r. 1005 Niemcy po szeregu sukcesów doszli niemal do Poznania. Bolesław wygrywał jednak umiejętnie moment czasu i potrafił zawrzeć pokój dla siebie względnie korzystny. W r. 1010, po uprzednim odzyskaniu części strat z r. 1004, Chrobry nie zaryzykował wprawdzie uderzenia na wojska niemieckie, defilujące przed Głogowem, ale za Odrę już ich nie puścił. W r. 1015 cesarzowi udało się przejść linię Odry, lecz zapłacił za to krwawo, zmuszony do odwrotu i doścignięty w ziemi Dziadoszan, gdzie został pobity 1 IX. W r. 1017 wojska cesarskie zdradzały już głęboki respekt dla przeciwnika. Zrezygnowały one od razu z przejścia Odry i ograniczyły się właściwie do akcji mającej na celu zebezpieczenie sobie drogi odwrotu. W tej ostatniej kampanii już nie tylko Bolesław uchylał się od rozstrzygających starć. Czynił to zupełnie niedwuznacznie Henryk, rezygnując z ofiarowanej mu bitwy pod Głogowem. Szala przewagi strategicznej przechyliła się wyraźnie na stronę polską. Pokój budziszyński był zupełnie zrozumiałą konsekwencją tego stanu rzeczy.

Podobny obraz przemian widzimy w kształtowaniu się polskich planów wojny. W r. 1003 plan ten, zmierzający do opanowania całej Słowiańszczyzny zachodniej, a w każdym razie do rozbicia Henryka II na jego własnym terenie, przekraczał możliwości państwa piastowskiego. Ceną zapłaconą za tę omyłkę były klęski lat 1004 i 1005 [5]. Ale już od r. 1007 Bolesław trzymał się konsekwentnie w ramach planu skromniejszego, lecz bardziej realnego. Zmierzał do wywalczenia Polsce pełnej niezależności od cesarstwa i do opanowania Łużyc, których posiadanie było tej niezależności gwarancją. W realizacji powyższego planu zrezygnował Bolesław z wielkich akcji ofensywnych, ograniczając się w zasadzie do obrony zaczepnej, prowadzonej na własnym terenie, w warunkach umożliwiających uzyskanie względnej przewagi nad przeciwnikiem [6].

[5] Można podejrzewać, że właśnie straty poniesione przez wojska polskie w kampanii r. 1003—1004 (straty te dotknęły te wojska, które były w Czechach i Bawarii, a więc zapewne przede wszystkim drużynę książęcą) zaważyły w wielkiej mierze na niepomyślnym dla nas przebiegu działań r. 1005.

[6] Trzeba tu zresztą podkreślić, że pewien postęp myśli strategicznej i wykorzystywanie nabytych doświadczeń widoczne jest równocześnie po stronie niemieckiej.

W świetle rozpatrzonych faktów można z całą pewnością stwierdzić, że okres wczesnofeudalny, a zwłaszcza czasy Bolesława Chrobrego, to jeden z najciekawszych i najbardziej godnych podziwu okresów w dziejach polskiej sztuki wojennej. Stała ona wówczas, podobnie zresztą jak sztuka wojenna sąsiednich narodowości słowiańskich, na poziomie bardzo wysokim, bez wątpienia górując nad stosunkami panującymi w wojskach Europy zachodniej, gdzie szybszemu postępowi feudalizmu towarzyszyły już zaczątki tzw. „taktyki rycerskiej". Sam Bolesław zasługuje na miano jednego z najwybitniejszych wodzów europejskiego wczesnego średniowiecza.

Z Zakładu Archeologii Polski Uniwersytetu Łódzkiego.

Praca przedstawiona na posiedzeniu naukowym Wydziału II Łódzkiego Towarzystwa Naukowego dnia 1 kwietnia 1955 r.

Po niepowodzeniu kampanii łużyckiej z lutego r. 1004 Henryk nie ryzykuje już nigdy wyprawy zimowej na wschód. Ofensywa niemiecka na Czechy w r. 1004 rozpoczyna się stosunkowo późno, bo 15 VIII (por. Thietmar: *op. cit.*, VI, 10, s. 327, 329). Niemcy mają jednak dość czasu dla odniesienia sukcesów w Czechach i dla zdobycia Budziszyna. Nic dziwnego, że w roku następnym wyprawa wyrusza znowu w połowie sierpnia (por. *ibid.*, VI, 19, s. 341). Tym razem okazuje się jednak, że termin ten jest niefortunny. Henryk II musi zawrócić od bram Poznania, między innymi także i z powodu nadchodzących już słot jesiennych. I oto widzimy, że następne kampanie rozpoczyna strona niemiecka znacznie wcześniej. Dokładnej daty koncentracji z r. 1010 nie znamy, ale w końcu września działania były już ukończone (w r. 1005 w końcu września Henryk podchodził pod Poznań). W r. 1015 koncentracja wojsk cesarskich następuje 8 VII (por. Thietmar: *op. cit.*, VII, 16, s. 493), w r. 1017 — w dn. 10 VII (por. *ibid.*, VII, 57, s. 549, 551), czyli z górą o miesiąc wcześniej niż w r. 1005.

А. НАДОЛЬСКИЙ

ПОЛЬСКИЕ ВООРУЖЕННЫЕ СИЛЫ ВРЕМЕН БОЛЕСЛАВА ХРАБРОГО

(Очерки стратегии и тактики)

СОКРАЩЕННОЕ ИЗЛОЖЕНИЕ

I. Изучение военного искусства Польши периода раннего феодализма еще далеко от исчерпывающей полноты. Существующие работы носят преимущественно популярный характер или же представляют собою учебники к тому же большей частью устаревшие. Немногочисленные существующие работы в большинстве случаев ограничиваются рассказом о ходе военных действий, не пытаясь проследить закономерности развития военного искусства и организации вооруженных сил. К этому следует добавить, что аналогичное положение существует и у наших соседов (СССР, Германия, Чехословакия), что в большинстве случаев утрудняет процесс сравнительного изучения.

Предлагаемый труд не претендует на разработку всех тех моментов, которым ранее не посвящалось достаточного внимания. Автор делает попытку рассмотреть только один фрагмент польского военного искусства периода раннего феодализма, фрагмент ограниченный сравнительно узкими рамками времени и тематики. Но так как не возможно говорить о стратегии и тактике не упоминая при этом о других областях военного дела, три главы пришлось посвятить общему рассмотрению организации вооруженных сил в Польше времен Болеслава Храброго, их вооружению, снабжению и экипировке, а также состоянию польского фортификационного искусства того времени. Вопросы эти однако не освещены исчерпывающим образом.

Проблема составляющая основную тему настоящей работы разработана в основном на источниках двух родов — археологических и писаных. Первые, чрезвычайно ценные при изучении укреплений и вооружения, а также организации войска, — в области стратегии и тактики дают нам лишь небольшой материал. Тем больший интерес представляют для нас писаные источники, среди которых прежде всего следует указать Thietmara (*Chronicon*), *Annales Quedlinburgen-*

ses, *Повесть временных лет*, Galla-Anonima (*Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*), Ibrahima ibn Jakuba (*Relacja z podróży do krajów słowiańskich w przekładzie Al. Bekriego*).

II. Организация вооруженных сил Польши в период раннего феодализма связана с общим экономическим и социальным положением страны. В ней можно наблюдать элементы являющиеся наследием этапа военной демократии, а также формы предвещающие наступление периода полного, развитого феодализма, характеризирующегося между прочим проявлением феодальной раздробленности.

Ядро вооруженных сил Польши раннего средневековья (подобно тому, как это имело место и в других государствах времен раннего феодализма) составляла княжеская дружина. Под этим термином автор полагает отряды профессиональных воинов содержимые князем и всецело от него зависимые. Это как-бы „молодшая дружина" известная по русским источникам.

Наряду с дружиной выступает всеобщее ополчение, в состав которого входят, как правило, все жители способные к защите своего края. Из массы всеобщего ополчения выделяются крупные землевладельцы-феодалы, выступающие во главе своих собственных дружин, конечно менее многочисленных чем дружины князя. Наиболее влиятельные из числа феодалов находятся при князе (это „старейшая дружина" русских источников), оказывая значительное влияние на вершение государственных дел, а также на военные дела. Дальнейшее развитие процесса организации вооруженных сил в позднейших веках приведет наряду с усилением феодализма к росту дружин можновладцев. Их значение будет непрерывно возрастать за счет всеобщего ополчения и княжеской дружины. Этот процесс в конечном результате приведет к образованию децентрализированной „рыцарской" армии, так характерной для периода феодального раздробления.

В составе вооруженных сил Польши периода раннего феодализма можно выделить два главных рода: кавалерию и пехоту. Кавалерию составляли прежде всего дружинники князя и можновладцы вместе со своими дружинами. Ядро всеобщего ополчения составляет пехота, которая во времена Болеслава Храброго, а по всей вероятности и в позднейшее время, по своему числу превосходила кавалерию. Однако эта последняя, вопреки давнейшим предположениям, уже и в то время играет важную роль, тем более, что ее составляют элементы наиболее хорошо вооруженные, обладающие боевым опытом, при этом наиболее пригодные для относительно быстрой мобилизации и применения в нужном направлении.

Польское войско начала XI века комплетировалось по большей части из местных элементов. Иностранцы в войске, если не принимать

во внимание вспомагательных союзных отрядов, появляются редко, только в отдельных исключительных случаях.

Существование во времена первых Пястов в составе вооруженных сил определенных тактических единиц представляется еще невыясненным. Можно предположить, что существовали более крупные единицы называемые латинскими авторами „легиями", в свою очередь делившиеся на меньшие отряды называемые термином „ациес". Численности этих отрядов и их польских названий установить не удалось. Может быть в основу был положен десятичный или же триждыдесятичный порядок (10—30—300—3000). Войско, а прежде всего всеобщее ополчение, правдоподобно разделялось по территориальному признаку.

Мы не обладаем точными данными позволяющими установить общее число вооруженных сил Болеслава. Предположительно можно определить численность княжеской дружины усиленной дружинами можновладцев в пять тысяч человек, а общую численность войек собранных для участия в походе в несколько десятков тысяч бойцов.

Руководство войсками находилось в руках князя. Следует однако помнить, что значительное влияние на бег военной операции оказывала „старейшая дружина", в состав которой входили наиболее влиятельные можновладцы а также лица духовного сана пребывающие при дворе правителя. Согласно тогдашним обычаям эти люди держали в своих руках наивысшую военную, гражданскую, духовную и придворную власть. С их волей, а по крайней мере с их мнением, вынужден был считаться и князь, сам являющийся главным представителем класса феодалов. Кроме главного командования существовало еще командование отдельных операционных групп, поручаемое по всей вероятности членам „старейшей дружины". Во времена Болеслава Храброго несколько раз в качестве командующего отдельным отрядом мы встречаем наследника трона Мешка Болеславовича.

В войске оберегалась дисциплина а нарушителей ее подвергали наказанию. Мы можем догадываться, что уже в то время обращалось внимание на индивидуальное и совместное обучение воина — особенно дружинника.

III. Вооружение польских воинов начала XI века нам известно достаточно хорошо. В те времена различалось два, основного рода, вооружения: панцерники (*loricati*) и щитоносцы (*clipeati*). Первый из них—это всадник закованный в броню, в шлеме и со щитом, вооруженный мечом, копьем, топором и луком. Другой—это пехотинец прикрывающийся щитом, сражающийся обычно копьем, луком и топором. (Следует помнить, что указанное тут вооружение не исчерпывает всего богатства родов вооружения, что в действительности в этой области существовало большое разнообразие). Вооружение только

в общих чертах нормировалось существующими обычаями либо предписаниями права установленными на основании практического опыта. Оружие большей частью изготовлялось в крае и только в исключительных случаях привозилось из общеевропейских центров железной промышленности, как например мечи доставляемые из Надрении. Военные машины употребляемые для защиты или осады крепостей обычно, когда в этом возникала необходимость, делались на месте, преимущественно из дерева. Лошади предназначаемые для кавалерии были обычно польского происхождения. Будучи небольшого роста они отличались быстротой, выдерживали большую нагрузку и могли совершать большие переходы даже в условиях бездорожия. Появлялись также лошади более крупные, по всей вероятности с примесью чужой крови, может-быть специально предназначаемые для потребностей войска.

Оружие и снаряжение не всегда являлось собственностью отдельных воинов. Дружинников обычно вооружал и снабжал их господин, который являлся обладателем конских военных табунов и складов с вооружением. Этим вооружением в случае необходимости могли пользоваться также и ратники всеобщего ополчения.

Вопрос снабжения войска провиантом, кормом и топливом еще не достаточно изучен. Можно только предполагать, что продукты питания добывались прежде всего на неприятельской территории путем реквизиции. Меньшую роль играли запасы накапливаемые перед походами, которые потом при помощи обозов сопутствовали войску. Обоз такого рода чрезвычайно утруднял передвижение и поэтому, по мере возможности, старались прибегать к водному транспорту. Отдельной формой удовлетворения потребностей войска являлась выплата вознаграждения по всей вероятности применявшаяся в дружинах. Чем то вроде такого вознаграждения являлось также участие в разделе военной добычи.

IV. Славяне раннего средневековья славились высоким искусством возведения и защиты укреплений. Укрепления эти можно разделить на постоянные — городские, и полевые — заградительного характера.

Польские города в раннем средневековье сооружались в местах обладающих природной обстановкой благоприятствующей обороне. Их валы сооружались из земли и дерева и достигали значительной величины, — около 15—20 метров ширины при основании, более 10 метров высоты. Они отличались отпорностью на действие осадных машин. Главную опасность для них представлял пожар. Подходы к главному валу защищались рвами и валами меньших размеров. Над воротами сооружались деревянные башни. Собственно город часто

соединялся с предместьями защищенными таким-же образом (*suburbium*). Такая оборонительная система нередко занимала большое пространство и была трудна для окружения. Полевые укрепления возводились в виде заграждений из срубленных деревьев сваленных на определенных местах. Особенно охотно такими заграждениями пользовались для защиты от неприятеля брода либо переправы позволяющей достигнуть другого берега. Предположение существования на западных рубежах польского государства непрерывной линии укреплений, остатками которых якобы являются „Валы Храброго" на Нижнем Слёнзке (Нижней Силезии), является, по мнению автора, спорным.

V. Войны проводимые польским государством во времена Болеслава Храброго не являлись авантюристическими походами предпринимаемыми с целью грабежа, а были логическим следствием проводимой политики. Военные действия находились в связи с дипломатической деятельностью. Деятельность эта, накануне вооруженного конфликта, носила характер широко проводимой диверсии и разведки отличающихся значительным размахом и охватывающих чрезвычайно большое пространство. Деятельность агентов Болеслава во время воен с империей по всей вероятности достигала Италии и областей положенных над Рейном.

В зависимости от донесений разведки производилась мобилизация и концентрация. Собственно говоря, княжеская дружина была готова к борьбе в каждое время. Мобилизация же всеобщего ополчения производилась, по всей вероятности, только в областях, над которыми нависала угроза, и имела территориальный характер.

Мобилизированные силы, в зависимости от потребности, сосредоточивались в одном или же в нескольких пунктах. Вопрос мобилизации и концентрации значительно упрощался в случае, если войну предполагалось вести исключительно силами княжеской дружины усиленной, самое большее, дружинами феодалов.

Временем наиболее благоприятствовавшим ведению военных действий в большом масштабе являлся прежде всего конец лета и ранняя осень (август-сентябрь). В это время дороги находились в относительно хороших условиях, переправы вследствие летней жары их осушающей не представляли уже такой трудности, условия снабжения и апровизации после жатвы являлись наиболее благоприятными. Предпринятие военных действий в более ранние месяца, либо перенесение их на месяца более поздние могло в результате привести к значительным трудностям и даже к полной катастрофе. Такое положение утрудняло более значительные наступательные операции, способствуя тем самым обороне. Военные действия весной и зимой прово-

дились редко, при этом обычно пользовались немногочисленными но отборными частями. Следует подчеркнуть, что польская стратегия начала XI века, несмотря на все это, обладала большей независимостью от времен года чем современная ей немецкая стратегия.

Польское военное искусство начала XI века хорошо обладает умением определения главной стратегической цели. Это ясно проявляется особенно при наступательных операциях. Как пример тут можно привести киевский поход 1018 г. (ср. чертеж 1). В этом походе видна взаимная связь политической цели (возведение Святополка на киевский стол) и цели стратегической (Киев). Выбор последнего должен в консеквенции привести к общей битве происходящей в условиях несомненного польского превосходства. Эта битва решает результат похода 1018 г. Удачное определение главной стратегической цели и вытекающее из этого умелое маневрирование в стратегическом масштабе мы встречаем также в наступательных действиях Болеслава Храброго проводимых против немцев в 1007 году. Эти действия принесли в результате вторичное господство польской стороны над Лужицами и Мильском с Будзишином (ср. чертеж 2).

Стратегическая защита, представляющая собою наиболее трудно разрешимую проблему современной войны, в условиях ранняго средневековья являлась значительно облегченной. Небольшое количество дорог, апровизационные затруднения, ограниченное время благоприятствующее более значительным военным действиям, — в достаточной степени утрудняли задачу атакующей стороны и увеличивали шансы обороны. Польское командование во времена Болеслава Храброго прекрасно оценивало это положение и в случае необходимости сопротивления неприятельскому нашествию, прежде всего немецкому, умело обеспечить себе благодаря этому всевозможные преимущества.

Польскую оборонную стратегию характеризируют удачное отгадывание стратегических целей врага, прекрасное знание местности и ее оперативных свойств а также умение сосредоточивания собственных сил в направлении главного удара. Далее видно умение играть на выигрыш времени путем упорной обороны защищаемых пунктов, длительной борьбы рассчитанной на замедление, преднамеренные отступательные операции и упорная подъездная борьба, имеющая своею целью взять противника измором и лишить его сил. В тоже время Болеслав Храбрый умеет в каждый благоприятный момент перенять в свои руки стратегическую инициативу. Момент приостановления немецкого продвижения на восток является в тоже время моментом начала грозного польского контр-наступления. В частности кампании 1015 и 1017 гг. являются прекрасным примером умелой активной обороны.

Особенного внимания заслуживает высокий уровень стратегического маневра, с которым мы встречаемся в этих кампаниях. Он представляется нам характерной чертой польского военного искусства времен Болеслава Храброго. Такой же пример становит и упоминаемая нами выше кампания 1007 года. В 1015 году (ср. черт. 4 — 5) умелые движения отрядов Болеслава Храброго приводят к ослаблению главной немецкой армии находящейся под непосредственным командованием Генриха II. Эта армия, действующая отдельно от двух других группировок его войск, принуждена была польскими силами к поспешному отступлению, понеся при этом чувствительное поражение. На пограничные имперские области обрушивается ответный польский удар.

В 1017 г. (ср. черт. 6—8) Болеслав Храбрый в борьбе с могущественной коалицией (немцы, чехи, велеты, Ярослав русский) сумел благодаря своим маневрам достичь прикрепления значительных неприятельских сил на второстепенных участках военных действий, вынуждая тем самым главную императорскую армию к отказу от наступательных операций. По всей вероятности только поспешное отступление Генриха II в Чехию спасло его от полного разгрома. И эта кампания заканчивается уничтожающими нападениями польских отрядов на восточные немецкие области. Это напоминает нам о том, как в 1007 и 1015 гг. Болеслав, несомненно более слабый от своих противников, сумел обеспечить себе относительное превосходство в решающем моменте и месте.

Эти факты возбуждают тем большее наше заинтересование, если мы примем во внимание весьма примитивные условия командования в периоде раннего средневековья. Надо помнить, что вождь того времени не пользовался картой, не знал каких либо иных средств связи кроме сигнала и пешего либо конного гонца. Не мог обычно воспользоваться письменной формой передачи своего приказа. Несмотря на это в то время создавались и осуществлялись широко разработанные стратегические планы, выполнение которых требовало замечательной ориентировки в пространстве и умелой координации операций предпринимаемых иной раз на пространстве находящимся между Солявой и Бугом с одной и Балтийским морем и Дунаем с другой стороны.

VI. Рассматривая элементы тактики применяемой польскими войсками в обсуждаемое время, можно прежде всего установить высокий уровень разведки и прикрытия. Кроме непосредственных данных, как нахождение бродов на Лабе во время похода в край Гломачей в 1003 г., как роль польских прикрывающих частей во время этого же похода а также во время сражения под Кроснем в 1005 году, о высоком уровне разведки и прикрытия свидетельствует удачное ведение многих операций (особенно во время воен с немцами), которые можно

было запланировать и осуществить только при условии хорошей осведомленности о движениях неприятеля.

Поддержание связи между отдельными отрядами обеспечивали прежде всего гонцы, обычно конные, реже пешие. Некоторую роль играла сигнализация оптическая и аккустическая, хотя непосредственные известия об употреблении такой сигнализации в польском войске до нашего времени не сохранились.

Вследствие плохого состояния дорог в эпоху раннего средневековья и недостаточной густоты их сети организация марша представляла собой важную задачу. Конные отряды передвигались быстрее чем пехота, но были более чем она зависимы от окружающей обстановки. Особенную трудность представляло передвижение обоза, особенно колесного. Маршевые трудности представлялись различно, однако всегда были достаточно велики. В быстрых кавалерийских операциях в течении дня проходилось до 70 километров (нападение на Мисню в 1010 г.). Киевский поход 1018 года, в котором принимало участие относительно большое количество войск, продвигался на пространстве Волынь-Киев со средней быстротой 20 километров в день. Следует указать, что быстрота передвижения немецких войск того времени представляется значительно меньшей, — во время походов на Польшу она равняется около 6—10 километров в сутки. В мало знакомой обстановке пользовались проводниками, преимущественно из среды местного населения, хотя в случае необходимости (на территории неприятеля) обходились и без их помощи. Как мы можем предполагать, марш отбывался налегке, — броня одевалась непосредственно перед началом сражения. Водные преграды переходились в брод, переплывались на лодках и плотах. Иногда строились мосты, нередко перед лицом неприятеля. Остановки в пути носили обычно характер бивака.

В наступательных операциях широко применялись действия не ожидавшиеся противником (битва на земле Дзядошан, которая произошла 1 сентября 1015 года, битва под Волынью). Наступление подготовленное метательным оружием происходило при боевых окриках. Доценялось значение окружения, — одной из задач операции являлось полное истребление хотя бы только части живой силы неприятеля. Имеются основания полагать, что уже тогда были известны основные формы взаимных действий главнейших видов оружия — пехоты и кавалерии. Каждая из них была вводима в военную операцию соответствующим образом, далеким от трафарета. Использовывался момент собственного достоинства бойцов и их привязанность к своему князю.

Продолжением удачной битвы являлась погоня за неприятелем ведшаяся с большим размахом; ее целью являлось максимальное использование достигнутой победы (кампании 1015, 1017 и 1018 гг.).

Известна была регулярная осада связанная с блокадой крепостей, как равно употребление многочисленных осадных машин. Момент неожиданности однако и тут очень часто играл решающую роль, принося прекрасные результаты (захват Любуши в 1012 году).

Специфическую форму наступательных операций представляют собою набеги предпринимаемые с целью опустошения неприятельского края и проведения стратегической диверсии. Эту задачу принимала на себя преимущественно кавалерия (против немцев и чехов в 1003, 1007, 1015, 1017 гг.), но иногда, при наличии специальных местных условий, употреблялась пехота (второе нападение на Чехию в 1017 году). У основания тактической обороны лежала, находящаяся на высоком уровне, способность использования укреплений и естественных местных преград. Защита принимала обычно характер борьбы за переправы (бои под Кросном в 1005 и 1015 гг.), при чем основные силы своих войск сосредоточивались в месте ожидаемого наиболее мощного неприятельского удара. Менее значущие участки оборонной линии поручались опеке дозоров. Между отдельными частями группировки поддерживалась связь. Иногда выделялись подвижные тактические резервы. Особенно важную роль во время оборонных боев играли пешие лучники. Оборона крепостей отличалась большими тактическими и техническими достоинствами (Немча в 1017 году).

В тех случаях когда оборонительная борьба принимала неблагоприятный исход, — производилось отступление. Войска Болеслава часто бывали к нему принуждаемы превосходящими силами неприятеля. Никогда однако такое отступление не перерождалось в катастрофу. Преследующий неприятель, как правило, по истечении некоторого времени встречался с новой линией обороны и в конечном итоге должен был отказываться от достижения поставленной перед собой стратегической цели (кампания 1003, 1005, 1015 гг.). Большой заслугой польского командования является умелый отказ от менее важного с целью сохранения живой вооруженной силы и свободы действия. Большой заслугой войска является сохранение сплоченности и моральной стойкости в моменты временных неуспехов. Отступательные маневры Болеслава — это еще один лавровый лист в его венец великого полководца.

В непосредственной связи с отступательными операциями находятся задерживающие противника бои. Ведение этих боев характеризировалось партизанскими действиями. Их задачею являлась задержка неприятельского продвижения целью выигрыша необходимого вре-

мени, о огромном значении которого уже упоминалось выше (ограниченный период времени благоприятствовавший ведению больших операций). Задерживающие противника бои иногда оказывали решающее влияние на исход кампании (особенно в 1005 году).

О организации санитарной службы известно очень мало. Источники упоминают о погребении тел убитых, как своих так и неприятельских. Имеются сведения о взнимании выкупа за тело убитого неприятеля. Иногда неприятельские тела отсылались неприятелю без выкупа. Только на основании позднейшей аналогии мы можем говорить о заботе о раненных, которая могла проявляться в уходе за ними на поле битвы и в позднейшей отсылке их домой.

Захват добычи и пленных играл в войнах периода раннего феодализма крупную роль, хотя не надлежит его оценивать как единственную или же наиболее важную цель воен того времени. Добыча и пленники попадали в руки победителей либо в результате битвы, либо в результате набегов имевших своею задачею опустошение территории неприятеля. Взятых в плен пленников, прежде всего более выдающихся, отпускали на свободу путем обмена на своих; иногда это производилось очень быстро, иногда же пленник пребывал в неволе долгие годы. Во время борьбы производились переговоры и заключались перемирия. Парламентеров окружали почетом, хотя под их маской иногда могли скрываться шпионы (настоятель монастыря Тури в 1015 г.).

VII. В заключении автор еще раз указывает на то, что военные операции войск Болеслава Храброго всецело заслуживают на название военного искусства и с успехом могут быть рассматриваемы с применением критериев обычно применяемых в более поздних исследованиях истории воен и военного искусства. Польские вооруженные силы начала XI столетия оказываются в освещении исторических фактов замечательным оружием борьбы, а их вождь по справедливости может быть признан одним из наиболее выдающихся стратегов и тактиков своей эпохи.

A. NADOLSKI

LA FORCE ARMÉE DE LA POLOGNE AU TEMPS DE BOLESLAS LE GRAND

(Aperçu de stratégie et de tactique)

Résumé

I. L'état actuel des recherches relatives à l'art militaire de la Pologne protoféodale est loin d'être satisfaisant. Les études parues jusqu'à ce jour, manuels plutôt ou oeuvres de vulgarisation, sont, la plupart du temps, périmées. Certains ouvrages, peu nombreux d'ailleurs, se limitent en général à présenter le déroulement des opérations militaires, sans essayer, toutefois, de saisir la régularité perceptible dans l'évolution de l'art de la guerre et de l'organisation de la force armée. De plus, la situation étant à peu près la même à cet égard chez nos voisins (en U.R.S.S., en Allemagne, en Tchécoslovaquie), toutes études comparatives soulèvent, pour la plupart, maintes difficultés.

Le présent travail ne prétend nullement à une mise au point que nécessiterait un domaine, disons-le, aussi négligé, l'auteur s'étant assigné la tâche de n'étudier qu'un seul fragment de l'art militaire à l'époque protoféodale, fragment étroitement limité du point de vue chronologique et thématique. Comme il est toutefois impossible de parler de la stratégie et de la tactique sans évoquer en même temps d'autres domaines de la vie militaire, il a fallu consacrer trois chapitres à une caractéristique générale de l'organisation de la force armée de la Pologne au temps de Boleslas le Grand y compris la question de l'armement, du ravitaillement et enfin celle de l'art polonais de fortification. Evidemment, toutes ces questions n'ont pourtant pas été épuisées à fond.

Pour élucider le problème qui constitue l'objet de la présente étude on est obligé de se référer, en principe, à deux sortes de sources: les sources archéologiques et les sources écrites. Les premières, extrêmement précieuses pour la connaissance des ouvrages de fortification et de l'armement, voire de l'organisation de l'armée, nous apportent, par contre, fort peu de choses en ce qui concerne la stratégie et la tactique. D'autant plus

important s'y avère le rôle des sources écrites parmi lesquelles il convient de citer en premier lieu *Chronicon* de Thietmar, *Annales Quedlinburgenses, Powiest' wriemiennych let,* ensuite *Cronica et gesta ducum sive principum polonorum* de Gallus-Anonimus et *La relation du voyage aux pays des Slaves, transmise par Al Bekri* d'un marchand arabe, Ibrahim-ibn-Jacob.

II. L'organisation de la force armée de la Pologne protoféodale se rattache étroitement aux conditions générales économiques et sociales du pays. L'on y perçoit les éléments hérités de l'étape de démocratie militaire se survivant à côté des formes qui annoncent déjà l'avènement de la féodalité en son plein essor et dont l'un des traits caractéristiques sera le morcellement féodal.

Le noyau de la force armée dans la Pologne protoféodale constitue (comme d'ailleurs dans d'autres états protoféodaux) l'équipe du prince. Par ce terme l'auteur entend les détachements de guerriers professionnels dépendant entièrement du prince et entretenus par lui. Il faut y voir l'équivalent de „la jeune équipe" mentionnée par les textes russes.

A côté de l'équipe du prince, apparaissent les détachements de guerriers appelés par l'arrière-ban auquel étaient soumis, en principe, tous les habitants du pays aptes à porter les armes. Dans cette masse de convoqués se laissent distinguer de grands propriétaires terriens — des seigneurs féodaux — arrivant à la tête de leurs propres équipes, évidemment moins nombreuses que celle du prince. Les plus puissants et les plus marquants d'entre eux se tiennent dans l'entourage le plus proche du prince („la vieille équipe" d'après les textes russes) en exerçant une influence considérable sur les affaires de l'État en général et, en particulier, sur la marche des événements relatifs à la guerre. Au cours des siècles ultérieurs l'organisation de la force armée évoluera, parallèlement au processus de la féodalisation, vers l'extension des cadres de ces équipes féodales. Leur rôle ne cessera pas d'augmenter au dépens de celui de l'équipe du prince et de la force armée constituée par la levée en masse. Ce processus aboutira, en fin de compte, à la formation d'une armée de „chevaliers", à tendance franchement centrifuge et caractéristique de la période du morcellement féodal.

La force armée de la Pologne protoféodale se compose essentiellement de la cavalerie et de l'infanterie. A la cavalerie appartiennent, en premier lieu, les guerriers de l'équipe du prince et les seigneurs féodaux avec leurs propres équipes. Le gros de l'armée forme l'infanterie qui au temps de Boleslas le Grand (et sans doute aux temps plus récents) possède décidément une sensible supériorité numérique par rapport à la cavalerie. Cette dernière pourtant (en dépit de ce qu'on en prétendait autrefois) doit assumer déjà à cette époque un rôle assez important, d'autant plus

Biblioteka Akademii Sz. Gen.

qu'elle est composée de guerriers les mieux équipés et possédant la meilleure connaissance du métier militaire. De plus, la cavalerie peut être rapidement mobilisée et envoyée en direction voulue.

L'armée polonaise du début du XI[e] siècle était composée essentiellement de guerriers indigènes. A part quelques détachements fournis par des alliés à titre de renfort, les guerriers étrangers y apparaissent rarement et constituent de petits groupes isolés.

L'existence des unités tactiques bien déterminées dans les cadres de l'armée au temps des premiers Piast, reste toujours un problème irrésolu. L'on suppose cependant l'existence des unités plus considérables, appelées „legio" par des auteurs latins, lesquelles devaient être ensuite divisées en détachements moins nombreux, désignés par le terme „acies". On ignore toutefois leur effectif de même que leur dénomination polonaise. Il est à présumer que la division décimale ou bien tridécimale (10—30—300—3000) y était adoptée. Le total de troupes, surtout de celles fournies par l'arrière-ban, était probablement divisé d'après quelques principes d'ordre territorial.

Nous ne possédons pas de données exactes permettant d'établir l'effectif de l'armée de Boleslas le Grand. L'on admet toutefois — à titre d'hypothèse — que l'équipe du prince, renforcée par celles des seigneurs féodaux, pouvait compter ca. 5000 hommes et que le total de troupes rassemblées pour une seule expédition devait atteindre le chiffre de 10 000—20 000 guerriers.

Le commandement en chef incombait au prince. Il ne faut pourtant pas sous-estimer l'influence considérable exercée sur le déroulement des opérations militaires par „la vieille équipe", composée de plus éminents seigneurs féodaux laïques et ecclésiastiques, attachés à la personne du souverain. Selon la coutume de l'époque, tous ces hommes jouissaient de grandes faveurs à la cour et assumaient les plus hautes fonctions militaires, civiles et ecclésiastiques. Leurs opinions, sinon leur volonté, ne pouvaient être négligées par le prince, lui-même n'étant, après tout, que le plus éminent représentant de la classe féodale. En dehors du commandement en chef, existaient encore des commandements de groupes autonomes d'opération confiés sans doute aux membres de „la vieille équipe". Au temps de Boleslas le Grand, le prince héritier, Mieszko Boleslawowic, en était chargé à plusieurs reprises.

La discipline étant observée dans l'armée, à tous les infractaires aux règlements des punitions étaient infligées. Il est à supposer que l'instruction tant bien individuelle que collective du soldat n'était pas non plus négligée à cette époque, surtout dans les cadres d'une équipe.

III. Les armes portées par les guerriers polonais au début du XI[e] siècle nous sont assez bien connues. En principe, on discernait alors

deux types d'hommes d'armes: guerrier appartenant à la cavalerie grosse (loricatus) et guerrier au bouclier (clipeatus). Le premier — c'est le cavalier vêtu d'une broigne, coiffé d'un casque, muni d'un bouclier, armé d'une épée, d'une lance, d'une hache d'armes et d'un arc. Le second — le fantassin — n'avait qu'un bouclier pour protéger son corps et combattait en se servant d'une lance, d'un arc et d'une hache d'armes. Il est à noter que ces schémas d'armement ne sont cités ici qu'à titre d'orientation. En réalité, une bien plus grande diversité y était sans doute admise, suggérée par la coutume ou bien par la loi et confirmée par l'expérience. Les armes étaient pour la plupart produites dans le pays, et c'est tout à fait exceptionnellement qu'on en importait d'autres centres européens de production (les épées rhénanes). Les machines de guerre, utilisées durant le siège d'une forteresse tant bien par des assiégeants que par des assiégés, étaient construites en bois et, en cas de besoin, sur place. Les chevaux de selle employés par la cavalerie étaient, la plupart du temps, de provenance polonaise. D'une stature plutôt moyenne, agiles, résistants aux fatigues, ils étaient particulièrement appréciés dans des terrains difficiles à parcourir, au milieu des chemins impraticables. Il y avait aussi des chevaux d'une taille un peu plus grande, ayant sans doute dans leurs veines quelques gouttes de sang étranger, et élevés spécialement pour les buts de guerre.

Les armes et l'équipement n'appartenaient toujours pas exclusivement aux guerriers qui les portaient. En principe, c'est le seigneur féodal qui devait armer et équiper ses guerriers. Il possédait des fermes spécialisées pour l'élevage des chevaux de guerre ainsi que des dépôts d'armes qu'on mettait parfois, en cas de besoin, à la disposition des guerriers convoqués par l'arrière-ban.

La question de munir l'armée de vivres, de fourrage et de chauffage demeure, jusqu'à ce jour, très peu connue. Il est à présumer que, la plupart du temps, les vivres étaient réquisitionnés, surtout en pays ennemi. L'accumulation de réserves en vivres et leur transport avec le camp devaient jouer à l'époque un rôle plutôt secondaire. Un tel camp étant particulièrement encombrant, l'on préférait utiliser, si c'était possible, le transport fluvial. On pourvoyait aux besoins des guerriers par l'octroi d'une solde dont bénéficiaient sans doute les membres de l'équipe. Avoir sa part au butin de guerre était considéré aussi comme équivalent de la solde.

IV. Au haut moyen âge, les Slaves jouissaient d'une grande renommée en tant que constructeurs très habiles de fortifications de toute sorte, parmi lesquelles il nous faut discerner les enceintes fortifiées, constructions de caractère stable, et les ouvrages provisoires de défense, tels retranchements ou abattis.

Les enceintes fortifiées polonaises du haut moyen âge étaient élevées dans des lieux favorables à la défense. Leurs remparts construits en bois et en terre atteignaient parfois des dimensions imposantes (15—20 mètres de largeur à la base sur plus de 10 mètres de hauteur) et s'avéraient particulièrement résistants à l'action des machines de guerre, l'incendie seul présentant pour eux un danger réel. Des fosses et des remparts moins élevés défendaient l'accès au rempart principal. Les portes étaient surmontées de tours de bois. L'enceinte fortifiée était, la plupart du temps, liée avec la bourgade (suburbium) possédant, elle aussi, des fortifications. Tout ce complexe de défense occupait parfois une étendue assez considérable et devait procurer de graves difficultés aux assiégeants.

Les fortifications de caractère provisoire, constituées en abattis d'arbres coupés, étaient élevées en quelques points choisis dans le terrain. On s'en servait de préférence pour défendre l'accès aux gués et d'autres passages utilisables.

Les hypothèses suivant lesquelles aux confins occidentaux de l'État polonais du haut moyen âge aurait existé une ligne continue de fortifications, dont les „Remparts de Boleslas le Grand" en Basse-Silésie constitueraient, de nos jours, des vestiges, semblent être, selon l'auteur, discutables.

V. Les guerres menées par l'État polonais au temps de Boleslas le Grand ne peuvent nullement être considérées comme des expéditions aventureuses en quête du butin. Elles sont, en réalité, une continuation exacte des démarches politiques. Des opérations militaires se rattachent aux manoeuvres politiques. Celles-ci, à la veille d'un conflit armé, se transforment en une action de diversion et d'espionnage menée avec beaucoup de zèle et embrassant d'assez vastes territoires. Au cours des guerres menées contre l'Empire germanique, les agents de Boleslas le Grand étendaient probablement leur activité jusqu'aux territoires d'Italie et de Rhénanie.

A la suite des résultats fournis par l'action d'espionnage et de reconnaissance on procédait à la mobilisation et à la concentration. En principe, l'équipe du prince était constamment prête au combat. Quant à la mobilisation des guerriers soumis à l'arrière-ban, elle n'embrassait sans doute que la partie du pays menacée par l'ennemi et serait réalisée d'après quelques principes d'ordre territorial. Les troupes mobilisées étaient concentrées, suivant le besoin, en un ou plusieurs points. Evidemment, le problème de la mobilisation devenait sensiblement moins compliqué lorsqu'on s'apprêtait à mener la guerre avec le seul concours de l'équipe du prince à l'appui, tout au plus, de celles des seigneurs féodaux.

La saison la plus favorable à l'inauguration des opérations militaires était l'été tardif et le début de l'automne (août — septembre). A cette époque, l'on comptait trouver des routes et des gués en assez bon état, car desséchés par les grandes chaleurs de l'été. Les conditions de ravitaillement, au lendemain des récoltes, devaient être aussi les plus satisfaisantes. Commencer la campagne un peu plus tôt ou un peu plus tard pourrait conduire à de graves échecs, voire à un désastre complet. Si cet état de choses devait sensiblement entraver toute action offensive plus sérieuse, il favorisait par ce fait-même, la défense. Exceptionnelles étaient des opérations conduites au printemps ou en hiver. On se servait alors des troupes d'élite, peu nombreuses d'ailleurs. Il convient de souligner que la stratégie polonaise au début du XI^{e} siècle a su, malgré tout, garder bien plus d'indépendance par rapport aux saisons que n'en témoignait à la même époque la stratégie allemande.

La désignation d'un principal objectif stratégique est parfaitement connue à l'art militaire polonais du début du XI^{e} siècle. Ceci apparaît avec une netteté toute particulière lors des actions offensives. L'on peut citer ici, à titre d'exemple, l'expédition de Kiev de 1018 (cf. croquis n° 1) au cours de laquelle deux buts: l'un — politique (mettre le prince Swiatopełk sur le trône de Kiev) et l'autre — stratégique (s'emparer de la ville de Kiev) se trouvent en connexion étroite. Le second but ayant été choisi, une grande bataille est, par conséquent, livrée lors de laquelle la supériorité est incontestablement du côté polonais. Cette bataille décide du sort de la campagne de 1018. Une juste désignation du principal objectif stratégique, engendrant d'habiles manoeuvres à l'échelle stratégique, se laisse observer au cours de l'offensive menée par Boleslas le Grand contre les Allemands en 1007. En résultat, ces opérations ont permis aux Polonais de recouvrer la Lusace, Milsko et Budziszyn (cf. croquis n° 2).

La défense stratégique, devenue le problème le plus ardu de la guerre moderne, était sensiblement facilitée au haut moyen âge. Le réseau de voies de communication très peu développé, les conditions de ravitaillement difficiles, le temps très limité permettant de mener des opérations militaires plus sérieuses — tout ceci devait considérablement alourdir la tâche de l'envahisseur et augmenter, en revanche, les chances de la défense. Le commandement polonais était parfaitement capable d'apprécier cet état de choses pour en tirer le maximum de profit, lorsqu'il fallait, par exemple, parer les invasions ennemies, en premier lieu celles des Allemands. L'on perçoit dans la stratégie défensive polonaise une aptitude remarquable à découvrir avec justesse des objectifs stratégiques de l'ennemi, une parfaite connaissance du terrain et de ses valeurs en cas d'une opération, ensuite une habileté surpre-

nante à concentrer ses forces dans la direction principale de l'action. L'on y observe également un jeu fort adroit pour gagner du temps: telle défense tenace des places fortes, telles luttes prolongées pour retarder l'ennemi, telles — enfin — manoeuvres de retraite préméditées et incursions obstinées en vue d'affamer et d'épuiser l'adversaire plus puissant. Tout ceci n'empêche pas Boleslas le Grand de savoir reprendre à tout instant l'initiative stratégique. Ainsi, au moment où la marche allemande s'arrête, commence la terrible contre-offensive polonaise. Les campagnes de 1015 et de 1017 surtout constituent de magnifiques témoignages de cette fort habile défense active.

Une attention toute particulière mérite d'être consacrée à la manoeuvre stratégique remarquablement évoluée, utilisée au cours des campagnes précitées, (le phénomène analogue se laisse observer durant la campagne de 1007, mentionnée ci-dessus), et qui semble être caractéristique pour l'art de la guerre au temps de Boleslas le Grand. En 1015 (cf. croquis n^{os} 4 et 5) d'adroits mouvements des troupes de Boleslas parviennent à isoler le corps principal de l'armée allemande commandée personnellement par l'empereur Henri II. Coupée du reste des troupes d'invasion, cette armée est obligée de battre en retraite hâtive, au cours de laquelle une défaite atroce lui est infligée. L'expédition polonaise de revanche vient s'abattre sur les marches limitrophes de l'Empire germanique. En 1017 (cf. croquis n^{os} 6—8), Boleslas le Grand, ayant à combattre une puissante coalition (l'Allemagne, la Bohème, les Vélètes et le prince Jaroslas de Ruthénie), réussit cependant, grâce à ses manoeuvres, à faire engager une partie considérable des troupes ennemies sur des théâtres de guerre secondaires et à forcer le corps principal de l'armée impériale à renoncer à son offensive. Il est permis de supposer que seule la retraite précipitée en Bohème a pu sauver Henri II d'un désastre complet. Cette campagne, elle aussi, se termine par de ruineuses invasions polonaises déferlant sur les territoires orientaux d'Allemagne. Et, de même qu'en 1005 et 1007, Boleslas, incontestablement plus faible que ses adversaires, parvient à gagner une supériorité relative en espace et temps.

Les faits précités méritent pleinement notre admiration vu surtout le caractère primitif des conditions dans lesquelles le commandement de troupes au haut moyen âge devait exercer ses fonctions. Il faut se rappeler qu'un chef d'armée en ce temps-là ne possédait aucune carte et ne disposait d'aucuns moyens de liaison à part le signal et le messager envoyé à cheval ou à pied. Il ne pouvait, d'ordinaire, se servir d'écriture afin de transmettre un ordre plus précis. Et pourtant, en dépit de toutes ces circonstances défavorables, on était capable en ce temps-là de créer et de réaliser des plans stratégiques d'une grande envergure dont l'exé-

cution nécessitait une parfaite orientation dans le terrain et une coordination habile des opérations qui devaient parfois se dérouler sur des territoires très vastes s'étendant d'une part entre les fleuves de Solawa et de Bug, et de l'autre — entre la mer Baltique et le Danube.

VI. En examinant les éléments de la tactique adoptée par l'armée polonaise au cours de la période en question, il nous faut tout d'abord constater que le service tant bien de reconnaissance que de sûreté était à cette époque remarquablement évolué. A part quelques données directes (la découverte des gués sur l'Elbe lors de l'invasion au pays de la tribu des Glomacze en 1003, le rôle de sûreté durant la même expédition et au cours des luttes de Krosno en 1005), cette constatation se trouve confirmée d'une façon indirecte par le déroulement très avantageux de multiples opérations (surtout durant la guerre avec les Allemands) qui n'auraient pu être ni projetées, ni réalisées sans une parfaite connaissance des mouvements de l'ennemi.

La liaison entre les détachements était assurée en premier lieu par des messagers (cavaliers ou fantassins). Un certain rôle devaient y jouer aussi des signaux optiques et acoustiques; il nous manque, toutefois, de renseignements directs sur la façon dont ils étaient utilisés dans l'armée polonaise.

Vu le mauvais état des routes au haut moyen âge, et surtout leur rareté, l'organisation des marches devenait un problème bien grave. Si les détachements de cavalerie pouvaient avancer plus rapidement, ils étaient, en revanche, bien plus conditionnés par le terrain que l'infanterie. Le transport du camp présentait, lui aussi, des difficultés toutes particulières. La marche, par conséquent, apportait des résultats assez divers, mais, somme toute, fort imposants. Lors des incursions rapides en terrain ennemi, réalisées par des détachements de cavalerie, l'on parcourait environ 70 km par jour (l'invasion dirigée contre la forteresse de Misnia en 1010). En 1018, lors de l'expédition de Kiev, menée à grand renfort de troupes, on avançait sur le trajet Volhynie — Kiev avec la rapidité moyenne d'au moins 20 km par jour. Il faut ici reconnaître que la rapidité de la marche qu'atteignaient à cette époque les troupes allemandes se traduisait en des chiffres infiniment plus modestes (au cours des invasions en Pologne, elle montait à ca. 6—10 km par jour). Dans un terrain peu connu, on avait recours à des guides se recrutant, pour la plupart, parmi la population indigène. On savait cependant, au besoin, s'en passer, par exemple en pays ennemi. Il est à supposer que les guerriers ne portaient pas de broignes durant la marche et qu'il ne les revêtaient qu'au moment où la bataille allait s'engager. Quant aux obstacles tels que rivières, étangs, marécages, on devait les franchir à gué, en barques, sur des radeaux ou bien au moyen de ponts qu'on savait construire, parfois

même en présence de l'ennemi. Les haltes avaient probablement le caractère de bivouacs.

Lors des opérations offensives on avait fréquemment recours à la surprise (la bataille livrée le 1 IX 1015 sur le territoire appartenant à la tribu des Dziadoszanie, ensuite la bataille de Volhynie). L'attaque précédée par l'emploi des armes à jet, était accompagnée de cris de guerre. L'importance des manoeuvres débordantes était parfaitement appréciée. (On savait aussi tout mettre en oeuvre pour détruire complètement au moins une partie de l'effectif de l'armée ennemie. Tout porte à croire qu'on n'ignorait pas non plus les principes d'une action coordonnée de la cavalerie et de l'infanterie et que l'on savait utiliser l'une et l'autre d'une façon pertinente, libre de tout schéma. L'ambition des troupes et leur attachement à la personne du prince étaient, eux aussi, mis en valeur. A l'issue d'une bataille gagnée, s'engageait de règle une poursuite acharnée et impitoyable visant à tirer de la victoire le maximum de profit (à noter ici les campagnes de 1015, 1017, 1018).

Au cours des sièges réguliers, menés à grand renfort de machines de guerre, l'on savait réaliser le blocus de la forteresse et recourir assez fréquemment, et parfois avec un grand succès, à la surprise (la prise de la forteresse de Lubusza en 1012).

Comme une forme tout à fait spécifique d'actions offensives, il nous faut considérer les raids rapides („zagon") en pays ennemi en vue de le dévaster et de provoquer des diversions stratégiques. Les incursions étaient d'habitude réalisées par la cavalerie (incursions contre les Allemands et les Tchèques en 1003, 1007, 1015, 1017); ce n'est qu'à titre d'exception, vu les conditions spécifiques de terrain, qu'on y utilisait l'infanterie (la deuxième invasion contre les Tchèques en 1017).

La défense à l'échelon tactique était essentiellement basée sur une remarquablement habile mise à profit des fortifications de toute sorte et des obstacles naturels offerts par le terrain. La défense en plein champ se transformait d'habitude en combats dont les lieux de passage devenaient l'enjeu (les luttes de Krosno en 1005 et 1015). Le gros des détachements était alors concentré dans la direction de la plus forte poussée. Les secteurs moins importants de la ligne défensive étaient toujours surveillés. La liaison entre de différents corps de groupement était, elle aussi, maintenue. Parfois, on faisait isoler une réserve tactique mobile. Un rôle particulièrement important revenait aux fantassins archers. La défense des forteresses était très évoluée tant bien au point de vue tactique que technique (le siège de la forteresse de Niemcza en 1017).

Des échecs subis au cours de combats défensifs obligeaient à battre en retraite. Les troupes de Boleslas le Grand y étaient plus d'une fois contraintes vu la supériorité de l'ennemi. Cependant, jamais une ma-

noeuvre de retraite ne se transformait en une débâcle. Au bout de quelque temps, l'ennemi se heurtait immanquablement sur le trajet de sa poursuite à une ligne de défense réorganisée et devait renoncer, en fin de compte, aux objectifs stratégiques qu'il s'était assignés (les campagnes de 1003, 1005, 1015). C'est, en effet, un grand mérite du commandement polonais que de savoir, en cas de besoin, renoncer aux objectifs d'importance secondaire afin de sauver l'effectif de son armée et de conserver toute la liberté de mouvements. Et c'est aussi un grand mérite des troupes que de tenir ferme et d'attester d'une remarquable résistance morale lors des échecs momentanés. Aussi, les manoeuvres de retraite de Boleslas le Grand lui ont-elles valu, entre autres, sa renommée d'un grand chef d'armée.

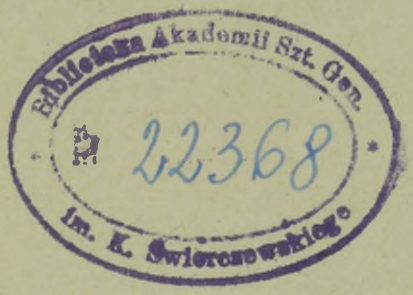
Les manoeuvres de retraite se trouvent en connexion étroite avec des combats destinés à retarder l'ennemi. Ces derniers consistaient dans l'application, dans une très large mesure, de l'action partisane visant à refreiner la marche des envahisseurs et à gagner du temps tellement précieux et aussi tellement limité — comme on l'a déjà souligné plus haut — pour le déclenchement de sérieuses opérations militaires. Ces actions influençaient considérablement, parfois même d'une façon décisive, le déroulement d'une campagne (à signaler ici surtout la campagne de 1005).

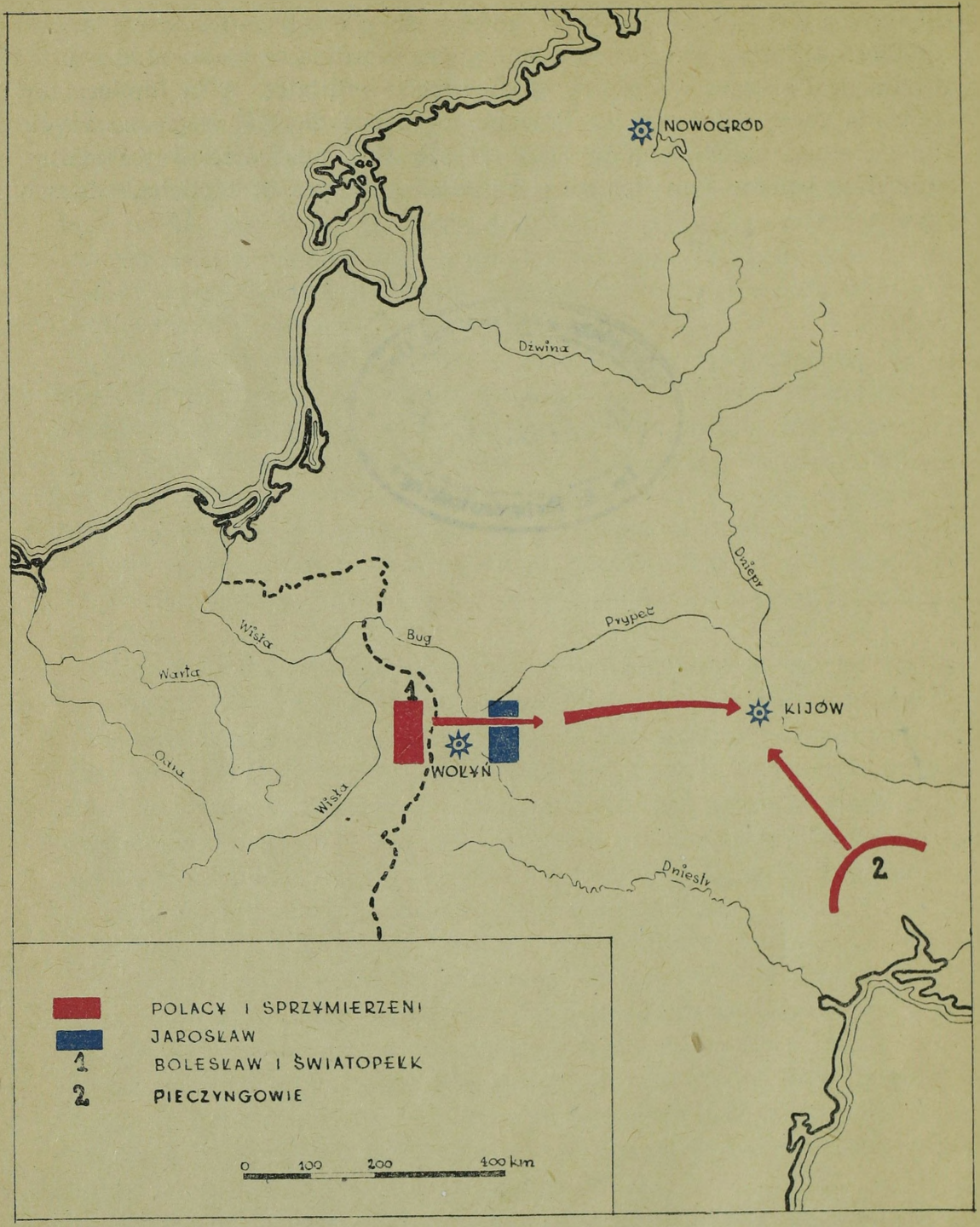
Quant à l'organisation du service de santé, nous en savons fort peu de choses. Les sources écrites comportent quelques mentions relatives à l'enterrement des tués, aussi de ceux de côté ennemi. Les corps de quelques adversaires éminents étaient rançonnés. Parfois, on les renvoyait, par courtoisie, sans en demander la rançon. En ce qui concerne les blessés, il est permis de supposer, à l'appui toutefois des analogies ultérieures, que quelques soins leur étaient accordés sur le champ de bataille (pansement) et qu'ils étaient ensuite expédiés dans leurs maisons.

S'emparer du butin et capturer des hommes devait jouer durant les guerres protoféodales un rôle considérable. On aurait, toutefois, tort d'y voir un but unique et principal des expéditions armées menées à cette époque. Les vainqueurs se partageaient butin et captifs à l'issue des batailles ou bien d'incursions entreprises en vue de dévaster le pays de l'ennemi. Les prisonniers de guerre, surtout ceux plus marquants, étaient libérés à la suite des échanges qui pouvaient survenir tantôt d'assez bonne heure, tantôt au bout de longues années.

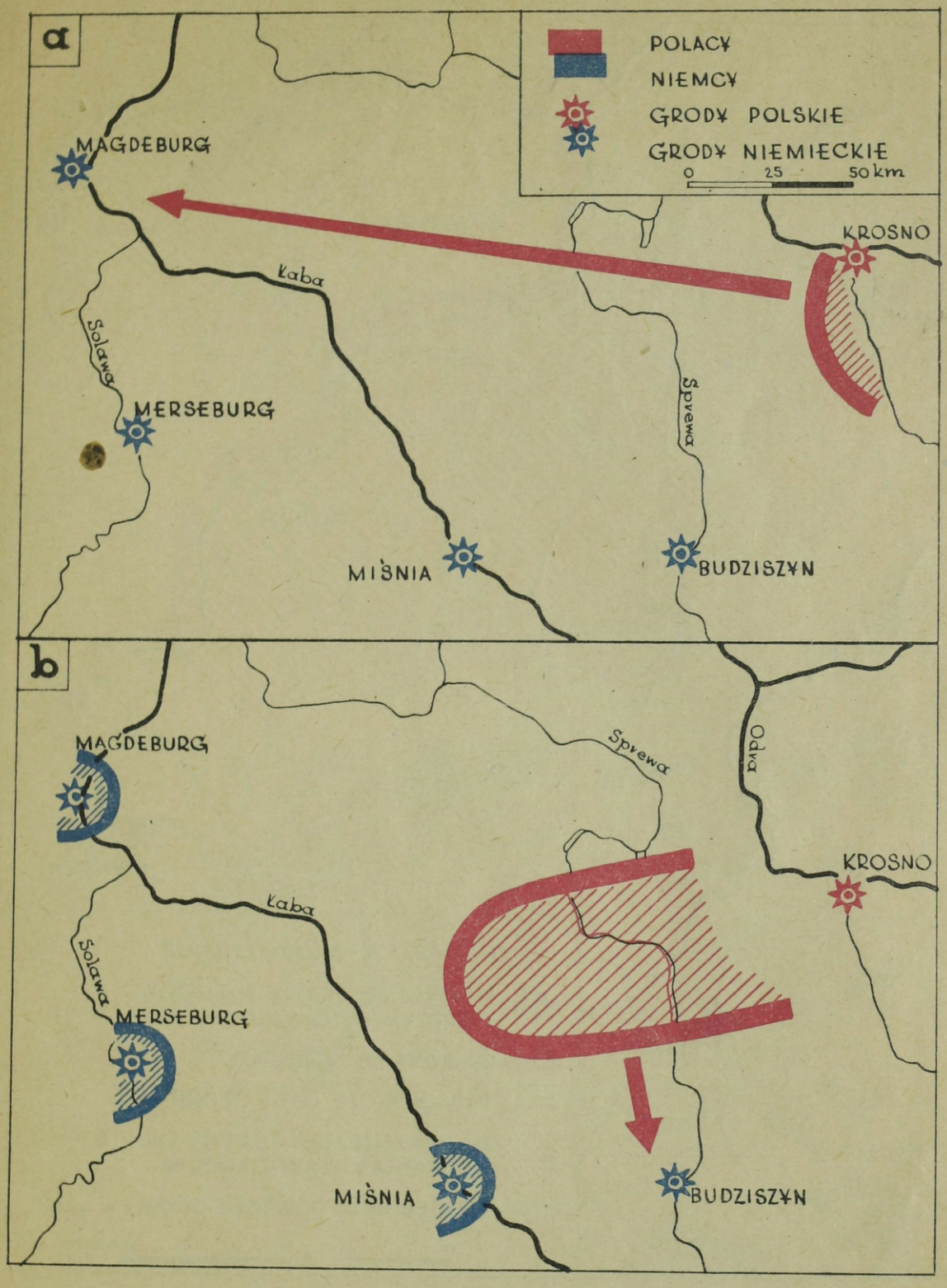
Durant la guerre, l'on entamait des négociations et concluait des armistices. Les parlementaires étaient respectés, bien qu'ils n'eussent été parfois que des espions déguisés (tel l'abbé Tuni — Antonius — en 1015).

En fin de ses considérations, l'auteur constate de nouveau que les opérations de l'armée de Boleslas le Grand méritent pleinement d'être qualifiées d'art de la guerre et qu'elles se prêtent parfaitement à être étudiées à l'appui des normes appliquées d'ordinaire à des stades ultérieurs de l'histoire de guerre et du service militaire. A la lumière des faits, la force armée de la Pologne du début du XI[e] siècle se révèle un excellent instrument de lutte, et son chef peut être, à juste titre, considéré comme l'un des plus éminents stratèges et tacticiens de son temps.


Biblioteka Akademii Szt. Gen.
22368
im. K. Świerczewskiego



1. Wyprawa kijowska roku 1018.

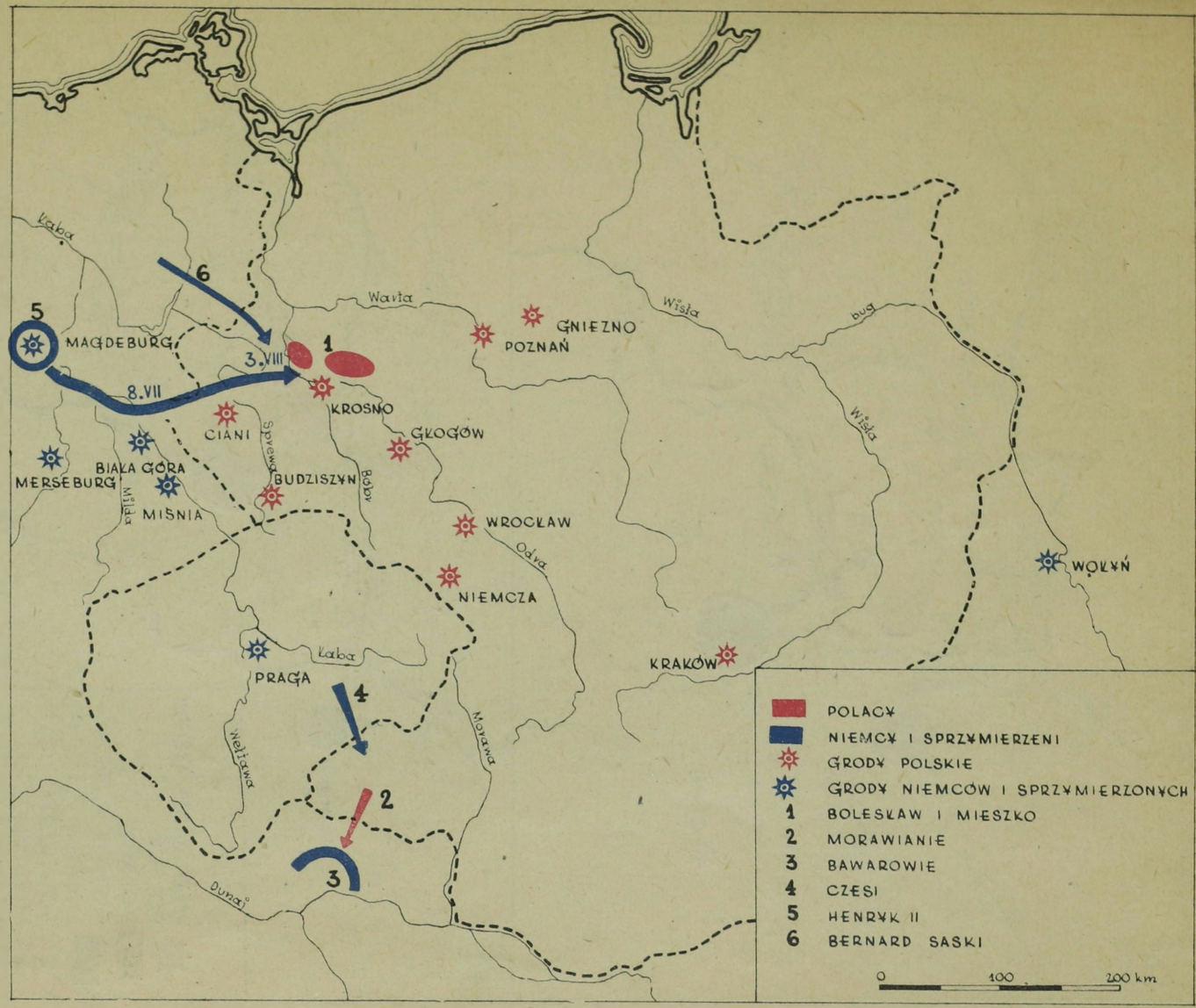


2. Kampania łużycka roku 1007.

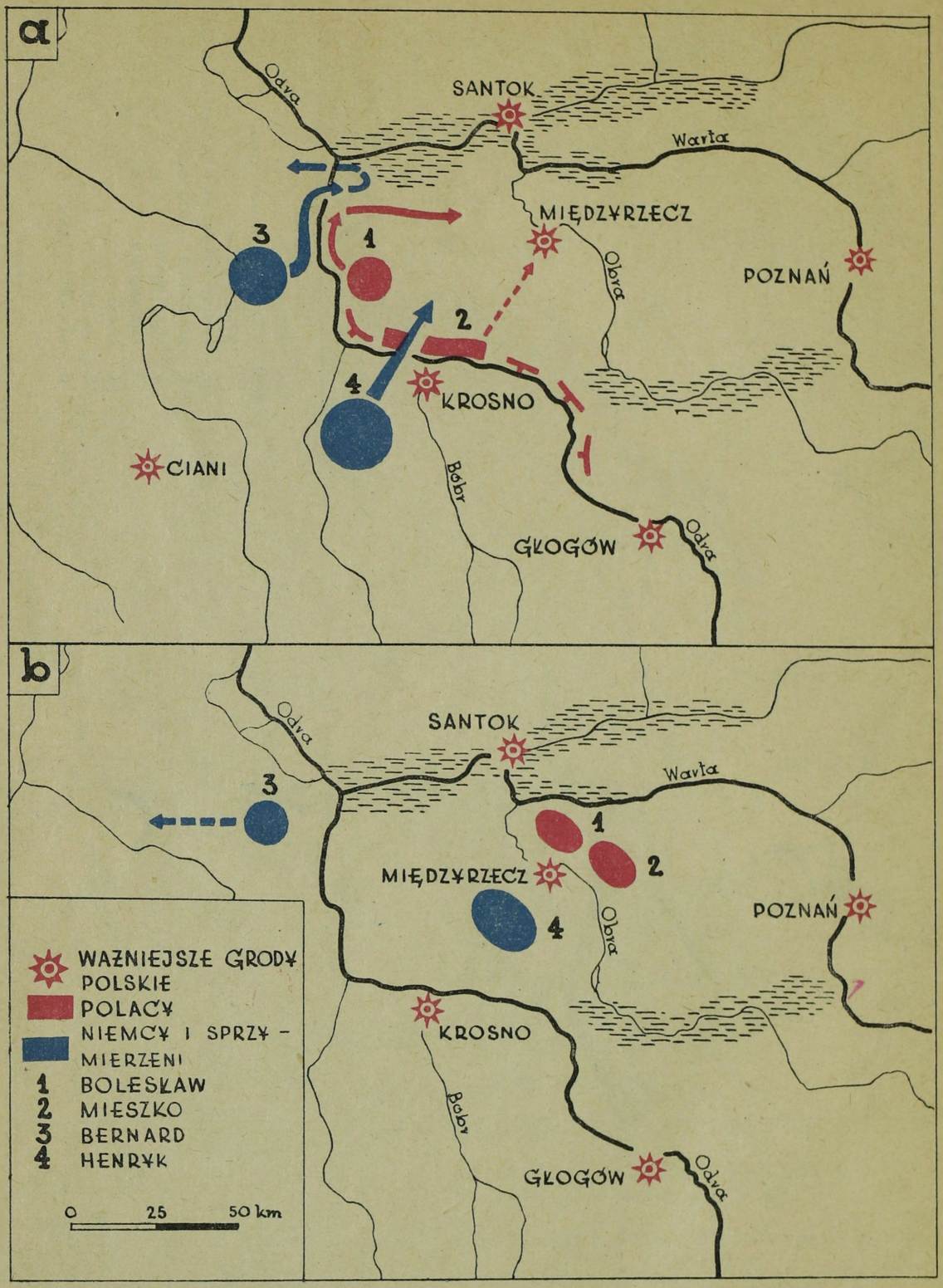


3. Polska obrona strategiczna w wojnach z Niemcami w latach 1005—1007.

Biblioteka Akademii Szt. Gen.

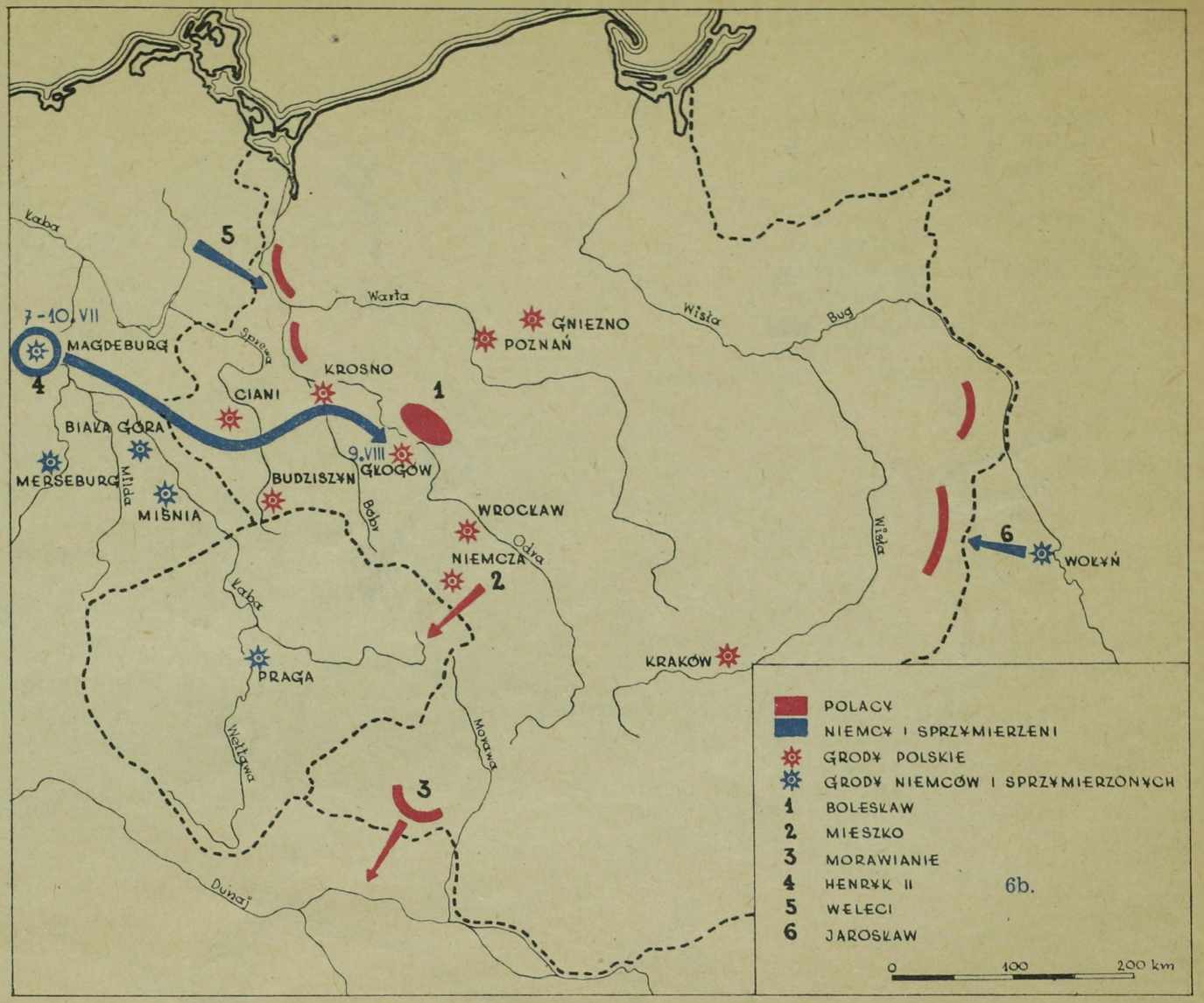


4. Kampania roku 1015 do 3 VIII.

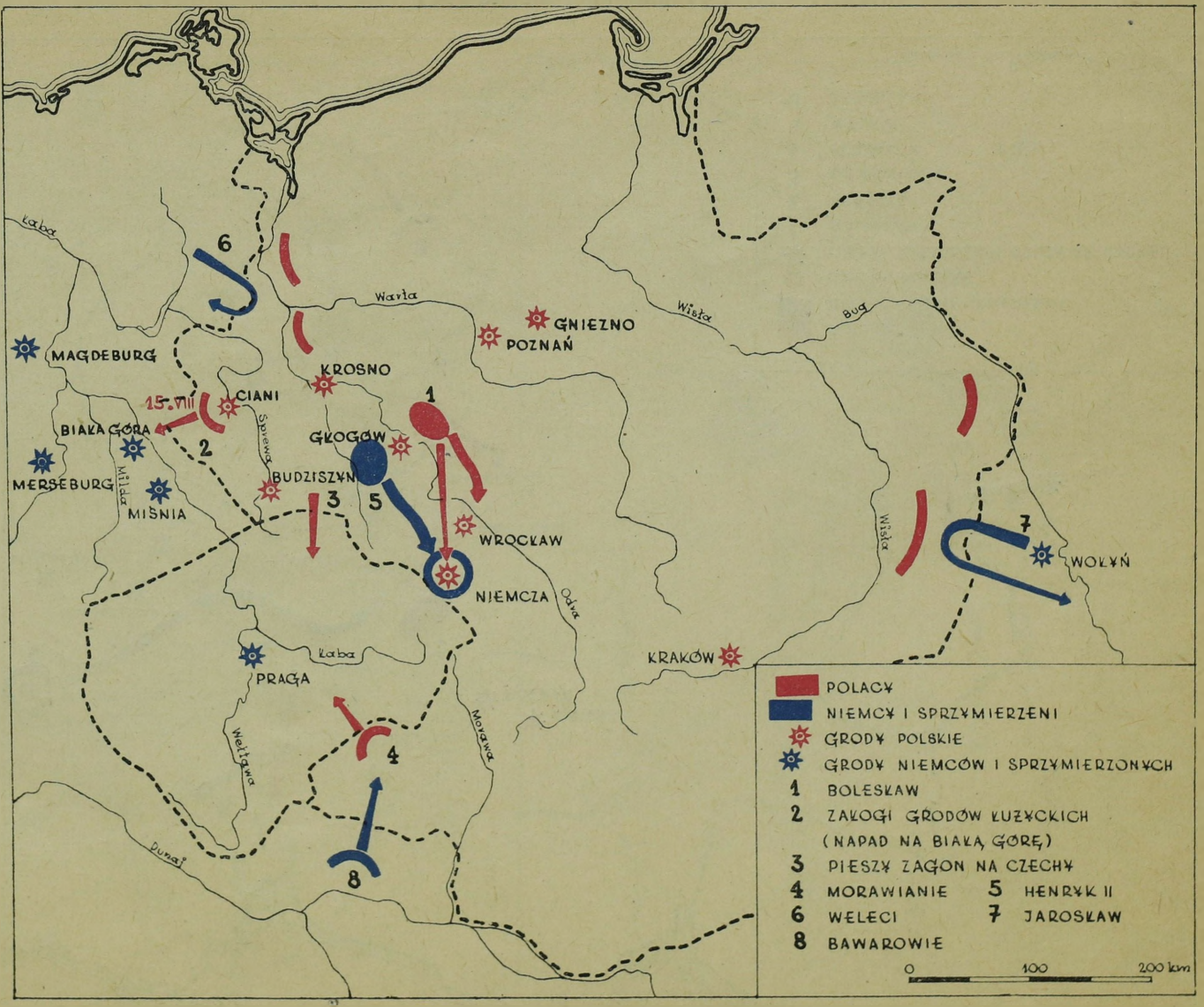


5. Działania w rejonie Krosna w sierpniu 1015 r.

Biblioteka Akademii Szt. Gen.
Im. [illegible]

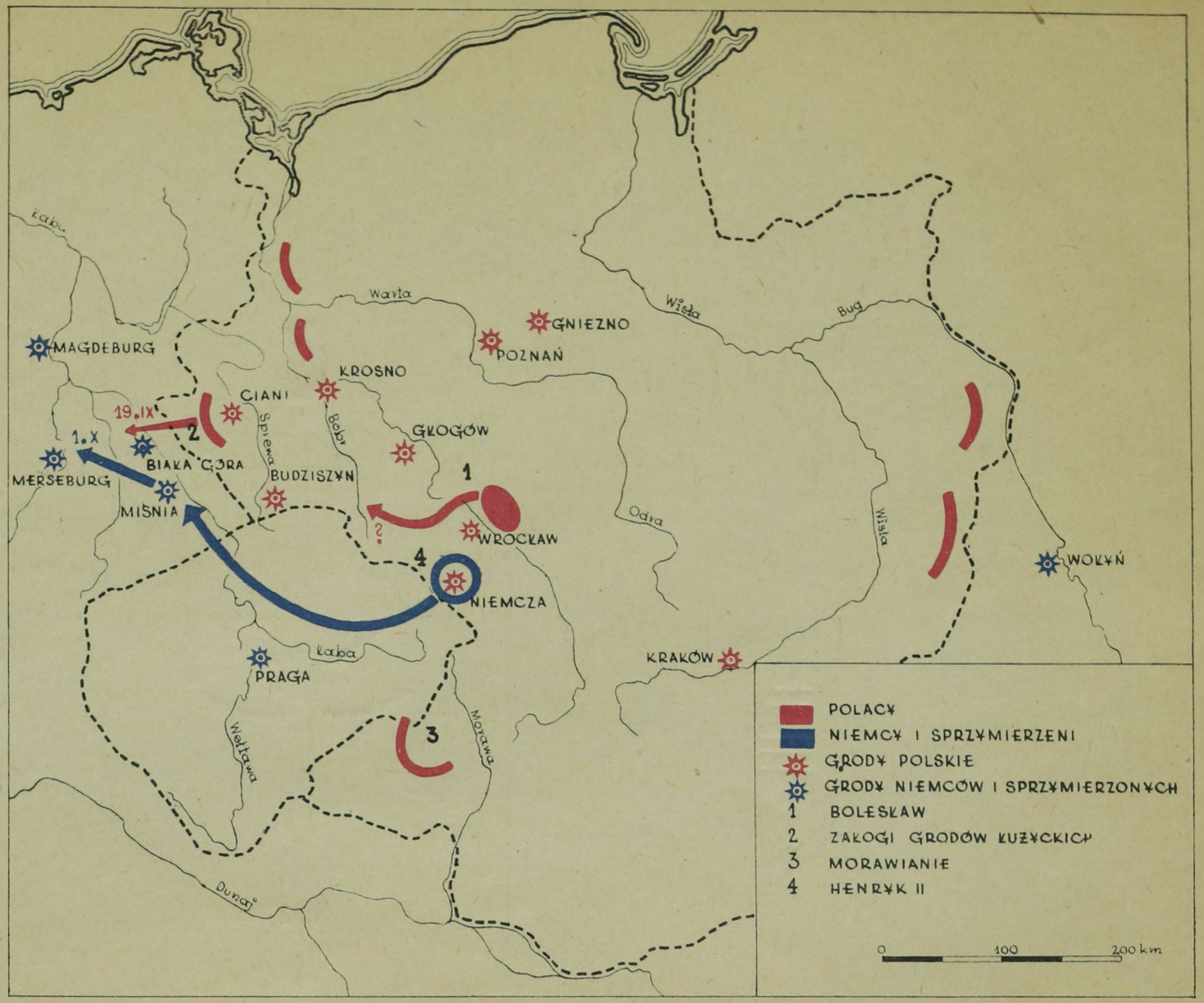


6. Kampania roku 1017, faza 1.

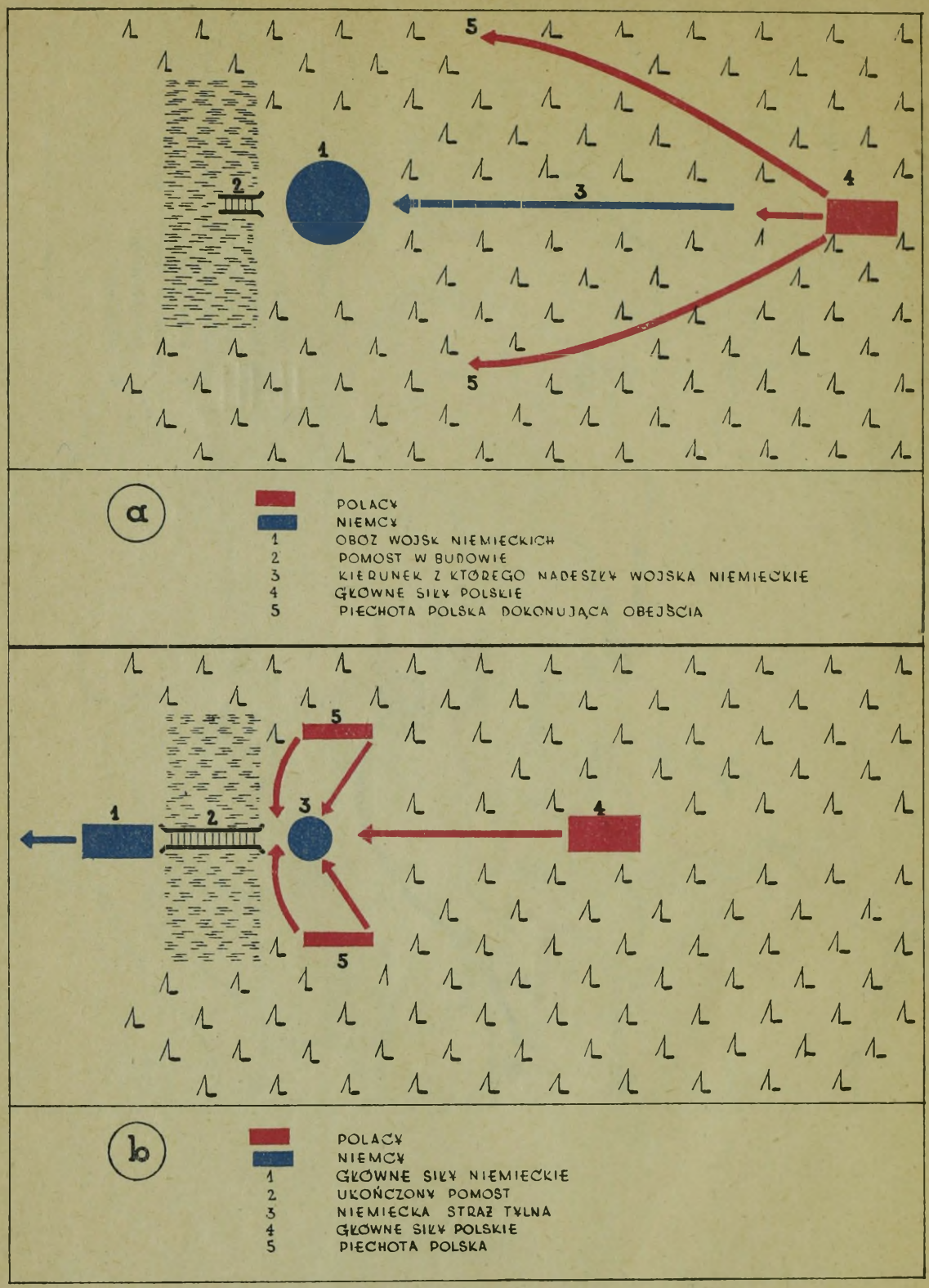


Kampania roku 1017, faza 2.

Biblioteka Akademii Św. Pierwszego Wielkiego



8. Kampania roku 1017, faza 3.



9. Bitwa 1 IX 1015 r.

Biblioteka Jagiellońska

PRACE WYDZIAŁU II

1. Baranowski B. Polska a Tatarszczyzna w latach 1624—1629
2. Jażdżewski K. Atlas do pradziejów Słowian
3. Baranowski B. Znajomość Wschodu w dawnej Polsce
4. Dutkiewicz J. Francja a Polska w 1831 r.
5. Rynkowska A. Działalność gospodarcza władz Królestwa Polskiego na terenie Łodzi przemysłowej
6. Warężak J. Osadnictwo kasztelanii łowickiej. Cz. I
7. Zajączkowski St. Studia nad terytorialnym formowaniem ziemi łęczyckiej i sieradzkiej
8. Serejski M. Studia nad historiografią polską. Cz. I — K. B. Hoffman
9. Szczepański J. Rozwój metod socjologii (w przygotowaniu)
10. Warężak J. Osadnictwo kasztelanii łowickiej. Cz. II. Materiały (w przygotowaniu)
11. Kamińska J. Grody wczesnośredniowieczne ziem Polski środkowej na tle osadnictwa
12. Nadolski A. Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII w.
13. Baranowski B. Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII w.
14. Kamiński A. Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne
15. Kaczanowska J. Bibliografia prac J. Marchlewskiego
16. Baranowski B. Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII i XVIII
17. Łapicki B. Poglądy prawne niewolników i proletariuszy rzymskich
18. Na dziesięciolecie łódzkiego ośrodka archeologicznego
19. Nadolski A. Polskie siły zbrojne w czasach Bolesława Chrobrego

— Chałasiński J. Z zagadnień kultury kapitalizmu. Studia i szkice.

— Szubert W. Studia o Fryderyku Skarbku jako ekonomiście

— Chałasiński J. — Chałasińska K. — Kłoskowska A. — Piotrowski W. Problemy humanizmu

— Kłoskowska A. Machiavelli jako humanista na tle włoskiego Odrodzenia.

46251

46251